Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 12go stycznia 1905 roku. — Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Warunki poddania twierdzy. Mobilizacya w Warszawie. Inne wiadomości.

TOKIO 5 stycznia. — Warunki poddania twierdzy podyktowane dowódzcy rosyjskiemu na które się zgodził są następujące:

1. Wszyscy rosyjscy szeregowcy marynarze ochotnicy urzędnicy w porcie i w twierdzy Artura są jeńcami wojennymi Japonii.

2. Wszystkie fortyfikacye, baterye, okręty wojenne okręty handlowe i łodzie, wszystkie materyały wojenne broń amunicya, konie, gmachy rządowe i inne przedmioty, należące do rządu rosyjskiego, przechodzą na własność Japonii w takim stanie, w jakim się znajdują, podczas podpisania warunków poddania twierdzy.

3. Dnia trzeciego stycznia załoga rosyjska opuści wszystkie fortyfikacye, a miejsce jej zajmie armia japońska.

4. Gdyby rosyjscy żołnierze lub marynarze zniszczyli cośkolwiek w czasie opuszczania swych pozycyi, stosownie do artykułu 2-go, układ staje się nieważnym i armia japońska postąpi według swego upodobania.

5. Władze rosyjskie wydadzą Japonii wszystkie mapy i plany fortyfikacyi twierdzy min podziemnych i pod wodnych i wszelkich innych niebezpiecznych pozycyi, nazwiska oficerów i urzędników, listę okrętów wojennych i handlowych, wraz z listą marynarzy, listę mieszkańców i ich zajęcia.

6. Nad oddaniem tych wszystkich artykułów wyżej wspomnianych, naradzą się komisarze obydwóch armii w jaki sposób mają być oddane Japonii.

Japończycy uznają męstwo armii rosyjskiej i dla tego pozwalają oficerom i urzędnikom nosić szpady, zatrzymać własność prywatną i powrócić do ojczyzny ze złożeniem słowa honoru, że nie będą brali nadal udziału w obecnej wojnie. Przedtem odprowadzą oficerowie swoje oddziały do miejsc, wskazanych przez sztab japoński.

8. Rosyjski korpus sanitarny pozostanie tak długo na usługach chorych jeńców rosyjskich, jak długo uzna za stosowne władza japońska.

9. Warunki tej ugody zostaną podpisane przez komendanta japońskiego i rosyjskiego i każdy z nich otrzyma jedną kopię.

10. Zaraz po podpisaniu powyższych warunków układ staje się prawomocnym.

Takiem jest brzmienie warunków kapitulacyi, które Stoessel zatelegrafował carowi po ich podpisaniu i zaopatrzeniu pieczęcią. Jenerał rosyjski doniósł carowi, że nie był w stanie dłużej bronić fortecy i prosił o dalsze rozkazy; czy ma zostać jeńcem, czy wrócić do Rosyi, podpisawszy wy[illegible] zobowiązanie.

Dzisiaj ściągnięto flagi rosyjskie z bastyonów i domów rządowych i przy grzmocie dział japońskich, wywieszono flagi japońskie, aby tam powiewały na zawsze.

LONDYN, 5 stycznia. — Stan pozostałej załogi rosyjskiej w twierdzy portarturskiej jest okropny. W ciągu 7 miesięcy trwania oblężenia 11,000 żołnierzy rosyjskich padło na polu walki, a w czasie poddania fortecy leżało w szpitalach 16,000, wskutek odniesionych ran lub choroby.

Liczba poległych japończyków wynosi około 45,000 ludzi, nie licząc rannych i chorych, tak, że bez przesady można twierdzić, iż przy zdobywaniu i obronie tej fortecy utraciło życie lub zdrowie 100,000 ludzi. Dla Japonii zdobycie twierdzy portarturskiej ma wielkie znaczenie; równa się ono bowiem, według opinii dyplomatów japońskich, wygranej wojnie.

To też radość w Japonii wielka, gdyż wszyscy przewidują, że straszna wojna, rozpoczęta o byt lub śmierć przechyla szalę zwycięstwa na stronę Japonii.

A taka sama radość zapanowała także w szpitalach i lazaretach w zdobytej twierdzy. Stosunki panujące tamże do chwili poddania twierdzy były faktycznie niepodobne do wiary.

Brak dostatecznej liczby lekarzy i sióstr miłosierdzia, tudzież brak lekarstw dawał się tak strasznie odczuwać w ostatnich miesiącach, że szpitale wojskowe przedstawiały okropny obraz. Chorzy, gorączką trawieni majaczyli. Słabi, a cierpiący bóle żądali lekarstw i ulgi, a gdy im tego nie dawano, przeklinali na czem świat stoi z boleści i rozpaczy.

Do tego mieszały się nadludzkie jęki tych chorych, na których dokonywano najtrudniejszych operacyj bez uśpienia. Przywiązywano ich rzemieniami do stołów i w izbie pełnej rannych krajano ich, lub odcinano im ręce i nogi bez litości. Zdawało mi się — opowiada jeden z rannych — że jestem w miejscu, gdzie ludzi torturują i błagałem siostrę miłosierdzia, ażeby mi dała trucizny, bym skończył te męki. Ale i trucizny nie było...

To też nie dziw, że załoga rosyjska na wiadomość o poddaniu fortecy nie ukrywała radości.

Ostatni miesiąc walki był tak straszny, że ludzi ogarniała rozpacz. Bili się żołnierze napół nieprzytomnie, ale robili to mimowiednie, słuchając rozkazów. Prosili o śmierć i szukali śmierci, aby się skończyły, te piekielne męki na ziemi.

Ale z drugiej strony nie należy i tego zapominać, że obrona takiej fortecy jest zawsze łatwiejszą, aniżeli jej szturmowanie.

To też japończycy dokazali cudu waleczności, zdobywając tę silną fortecę, ten Gibraltar wschodu.

Fortecę, zaopatrzoną we wszelkie potrzeby może bronić lata załoga złożona z 500 ludzi. Stojąc przy działach maszynowych i kręcąc korbami, mogą utrzymać w szachu atakującego nieprzyjaciela. Kule ich nie dosięgają, gdyż są zakryci osłonami pancernemi, jedynem ich zadaniem jest kierowanie armatą, która zaopatrzona w przyrząd maszynowy wpychający naboje do lufy, czyni straszne spustoszenie.

W takich warunkach szturmowanie fortecy wymaga szalonej odwagi i poświęcenia bez granic. Tak było i przy szturmowaniu tej twierdzy. Grad kul rosyjskich zmiatał setkami atakujących japończyków, lecz ci idąc po własnych trupach brocząc w własnej krwi szli dalej i dalej z myślą o zagrożonej ojczyźnie, aż zwyciężyli. Tą bohaterską śmiercią padło około 50,000 japończyków, ale życiem swojem utorowali swej ojczyźnie i narodowi drogę do sławy, do lepszej przyszłości.

TOKIO, 6 stycznia. — Bohaterowi i zdobywcy twierdzy przygotowują w stolicy Japonii wielkie honory.

Odbędzie się specyalne posiedzenie parlamentu celem wyrażenia tym dzielnym ludziom podziękowania narodu, a rodziny po zabitych żołnierzach otrzymają zupełne zaopatrzenie. To samo się stanie z rannymi niezdolnymi do dalszej pracy.

Japończyk o wojnie.

BRUKSELA, 6 stycznia. — Telegramy podają treść rozmowy dwóch dyplomatów, z których jeden był japończykiem, na temat obecnej wojny:

"Wojna od chwili wyruszenia eskadry rosyjskiej morza bałtyckiego i upadku fortecy portarturskiej weszła w nową fazę.

Ta nowa faza wojny będzie bardzo krótką. Z jednej strony bowiem armia, oblegająca dotąd port Artura wzmocni znacznie Oyamę, dając mu możność poprowadzenia energicznej akcyi zaczepnej, co skończy się niewątpliwie zajęciem Mukdenu. Z drugiej zaś strony upadek portu Artura ułatwi flocie japońskiej zadanie wstrzymania, albo ewentualnie zniszczenia eskadry bałtyckiej w pobliżu Formozy. Z chwilą, kiedy prócz portu Artura także i Mukden będzie w naszych rękach, Japonia zapanuje nad morzem i wówczas będziemy oczekiwali bez podejmowania kroków zaczepnych na pierwsze propozycye pokojowe ze strony Rosyi. Przy zupełnem panowaniu na morzu, będziemy zawsze mogli dostarczyć armii lądowej posiłków w dostatecznej ilości, a żeby ją trzymać zawsze na jednakowym liczebnym poziomie z Rosyą, dla której, nie pozostanie innego wyjścia prócz pokoju.

LONDYN, 6 grudnia. — Ze wszystkich portów chińskich wyruszyły statki do portu Artura, pełne żywności, lekarzy i środków ratunkowych, celem niesienia ulgi i pomocy rannym japońskim i rosyjskim.

Z Mukdenu donoszą, że od chwili kapitulacyi portu Artura nie padł ani jeden strzał. Obie armie zachowują się zupełnie bezczynnie.

Trzecia armia.

PETERSBURG 6, stycznia. — Trzecia armia rosyjska gromadzi się w Charbinie. Komendant tej armii, jenerał Kaulbars, jest już na miejscu wraz z całym swoim sztabem. Większa część wojsk natomiast znajduje się dopiero w drodze do Mandżuryi. Gdy cała ta armia stanie na linii bojowej, a nastąpi to w połowie lutego, siły rosyjskie przewyższać będą armię japońską o 180,000 ludzi.

Ale ten rachunek jest o tyle mylny, że obecnie armia jen. Nogi jest wolna, a z Japonii nadchodzą wciąż nowe posiłki, które wyrównywują zupełnie co do liczby i bitności rezerwom rosyjskim.

PETERSBURG, 7 stycznia. — Na odbytej radzie wojennej, na której przewodniczył sam car, zapadły następujące uchwały:

Wojna ma być prowadzoną dalej z wytężeniem wszelkich sił.

Jenerał Kuropatkin ma otrzymać przed końcem lutego posiłki w liczbie dwustu tysięcy ludzi.

Na kolei syberyjskiej mają być poczynione stosowne zarządzenia i zaprowadzone nowe wagony, aby ruch na takowej znacznie zwiększyć.

Flota admirała Rożdiestwienskiego nie pojedzie dalej, ale pozostanie w portach madagaskarskich, aż otrzyma nowe rozkazy.

Twierdzenie, iż do końca lutego można dostarczyć Kuropatkinowi dwieście tysięcy świeżego wojska, jest śmiesznem. Ani nie ma w Rosyi tyle wojska gotowego, ani nie ma siły ludzkiej, którąby była w stanie dostawiać do Mandżuryi dzień w dzień po cztery tysiące ludzi, nie licząc potrzebnej żywności dla pół miliona żołnierzy, broni i amunicyi. Koleją syberyjską nie można przewieść takiej armii wcześniej, jak za 4 miesiące, a będzie to już za późno.

Wszystkie zatem uchwały rady wojennej są tylko mydleniem oczu narodowi i Japonii.

Z portu Artura.

PORT ARTUR, 7 stycznia. — Wczoraj rano o dziesiątej godzinie odbył się wymarsz wojsk a raczej jeńców wojennych z fortecy. Jenerał Nogi przesłał o tem raport do Tokio, którego szczegóły wywołały powszechne zdziwienie. Jak się bowiem pokazało, to siła załogi rosyjskiej była znacznie większą, aniżeli powszechnie przypuszczano. Więc donosi jenerał Nogi, że liczba wziętych do niewoli żołnierzy rosyjskich przedstawia się, jak następuje: 8 jenerałów, 4 admirałów, 52 pułkowników, 100 kapitanów marynarki, 100 oficerów marynarki niższej rangi, 531 kapitanów i niższej rangi oficerów armii lądowej, 99 zarządców wojskowych, 19 lekarzy, 2 kapelanów, 22,434 szeregowców armii lądowej, 4,500 marynarzy, 3,645 ochotników i służby armii, 500 służby marynarki.

Cała załoga wzięta do niewoli wynosi zatem 32,270 ludzi.

Oprócz tego znajduje się w szpitalach i lazaretach szesnaście tysięcy żołnierzy, tak, że razem wzięli japończycy w porcie Artura 48,000 jeńców wojennych. Po wymarszu wojsk spotkał się jenerał Nogi z jenerałem Stoessel i odbyli długą konferencyę. Po jej ukończeniu ścisnęli sobie dłonie i rozstali się prawdopodobnie na zawsze.

Natychmiast zaś po objęciu fortecy rozpoczęli japończycy roboty celem uporządkowania fortecy i usunięcia z morza min.

Skoro tylko fortecę zajmą wojska japońskie, jen. Nogi pojedzie po nowe rozkazy do ojczyzny.

LONDYN, 7 stycznia. — Z Petersburga donoszą urzędownie, że komendant wszystkich wojsk rosyjskich postanowił oddać jenerała Stoessel pod sąd wojenny za poddanie fortecy! Wiadomość ta wywołała niesłychane wrażenie w całej Rosyi, a niewątpliwie w całym świecie. Trudno większego dowodu brutalności i dzikości carskich rządów. Obwinienie tego jenerała i sądzenie go przez sąd wojenny będzie jedną z wielu niezatartych plam, jakiemi skalaną jest historya rządów carskich. Raz jeden więcej daje rząd rosyjski dowód, że kieruje się zawsze i wszędzie tylko bezprawiem i gwałtem.

Pismo "Nowoje Wremia", donosząc o tem, dodaje:

Niech się odbędzie ten sąd! Może wykryci będą złodzieje i oszuści, co okłamywali cara, nie przygotowali należycie obrony twierdzy i teraz ciągną przed sąd niewinnego człowieka, by pokryć swoje gałgańskie sprawki.

W rękach Japonii.

TOKIO, 9 stycznia. — Wczoraj odbyło się ostateczne opróżnienie twierdzy portarturskiej przez wojska rosyjskie i oddanie jej w posiadanie japończykom.

Cisza przed burzą.

LONDYN, 10 stycznia. — Większą połowę armii, oblęgającej twierdzę portarturską wysłano z pośpiechem na północ do Liaoyang.

Twierdza portarturska przeszła w zupełne posiadanie Japonii. Całą załogę rosyjską przewieziono do Japonii. Dwóch jenerałów i 500 oficerów nie dało słowa honoru, lecz woleli jako jeńcy iść z żołnierzami do niewoli.

Nieurzędowo donoszą, że silna eskadra japońska gromadzi się około Madagaskaru, chcąc rozbić eskadrę bałtycką. Między rosyjskimi marynarzami panuje wielki strach przed japońskimi dyabłami.

Należy się spodziewać wielkiej walki na lądzie i na wodzie.

Mobilizacya w Warszawie.

WARSZAWA, 8 stycznia. — Wielkie zaniepokojenie wywołał zarządzony przez władze w Warszawie kwaterunek wojskowy. Niektórzy właściciele domów otrzymali wezwanie, aby przygotowali kwatery dla żołnierzy zapasowych i dla koni.

Wezwanie takie nie trafiło wszystkich właścicieli domów. Wybór komisyi kolonizacyjnej padł na dzielnice, w których ewentualnie urządzone będą punkty zborne na przypadek powołania rezerwistów. Takich zbornych punktów tymczasowych przeważnie urządzonych w obszernych posesyach rządowych lub prywatnych, będzie w mieście kilka, dla zapisu, segregacyi i rewizyi lekarskiej rezerwistów. Wybierano więc domy w najbliższej okolicy tych zbornych punktów. Co się tyczy liczby ludzi, jaka może być pomieszczona w jednej posesyi, brano normę od 25 do 50, mniejsze zaś oddziały nie będą umieszczane po kwaterach, gdyż pociąga to za sobą uciążliwy dozór, ztąd więc właściciele małych domów, w których niedopobna żądać obszerniejszego pomieszczenia, uniknęli tego wezwania.

Jaki ma cel to zarządzenie, nic nie wiadomo. Być może, że jest to mobilizacya próbna, ale być może także, że rząd ma zamiar urządzić mobilizacyę w okręgu warszawskim w celu poboru żołnierzy do dalekiego wschodu.

Eskadra odwołana.

LONDYN, 10 stycznia. — Część eskadry bałtyckiej, pod wodzą admirała Botrowskiego, opuszcza dzisiaj morze Czerwone, i udaje się z powrotem do Europy. Car zwątpił o powodzeniu tej wyprawy i odwołuje swą eskadrę. Admirał japoński Togo zmartwił się bardzo tą wiadomością, gdyż miał gotowe plany rozbicia eskadry rosyjskiej bez wielkich wysiłków, a tymczasem eskadrę odwołano i uratowano ją od niechybnej zguby.

Co kosztowała bitwa pod Liaojanem?

Na pytanie powyższe odpowiada jeden z dzienników angielskich w sposób następujący:

W bitwie tej brało udział 125,000 rosyan i 150,000 japończyków. Jeżeli odliczymy od tego rezerwy oraz weźmiemy pod uwagę, że nie wszystkie oddziały walczyły jednocześnie, to możemy przypuścić, iż 60,000 rosyan i 80,000 japończyków było w boju 60 godzin bez przerwy. Ludzie ci zużyli przez ten czas mniej więcej po 1,200 nabojów, co razem uczyni 168,000,000 nabojów, wartości 4,000,000 rubli. W czasie bitwy grzmiało prócz tego 300 dział, wyrzuciwszy 4,500,000 granatów. Jeżeli przyjmiemy wartość granatu na 4 ruble, to otrzymamy sumę 18,000,000 rubli. Na same więc naboje karabinowe i pociski działowe strony walczące wydały pod Liaojanem 22,000,000 rubli. Straty w materyle wojennym wyniosły zapewne drugie tyle.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

13 P. Weroniki, Hilaryusza p.
14 S. Feliksa z N., Eufruzyny.
15 N. *Imię Jezus.* Maurycego z.
16 P. Marcela papieża.
17 W. Antoniego, Sulpicyusza.
18 Śr. Katedry św. Piotra.
19. C. Kannta, Henryka b. i m.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Zarząd tak zwanych prowincyi zabranych, to jest Litwy, Ukrainy, Wołynia, Podola i t. p. ziem, które dawniej do państwa polskiego należały i które dotąd w znacznej części zamieszkują polacy, spoczywa wyłącznie w ręku rosyan, pomiędzy którymi jest także bardzo wielu hakatystów, ale hakatystów rosyjskich.

Jakiego gatunku są to ludzie, o tem możemy się dowiedzieć z procesu karnego, który niedawno toczył się w Żytomierzu.

Na ławie oskarżonych zasiedli obok kilku żydów, naczelnik żytomierskiej straży pożarnej Osipow i podpułkownik Abramowicz, oskarżeni o oszustwo i podpalenie.

Sprawa przedstawia się, jak następuje:

Na wiosnę 1903 r., Abramowicz postawił dom. Kosztownie wypadła budowla wskutek nadużyć przedsiębiorcy, na kupno zaś nie było ludzi chętnych. Wkrótce potem udał się Abramowicz do Odessy, razem z przyjacielem swoim byłym podpułkownikiem Treskinem. Przy wyjeździe na dworcu, spotkali Osipowa. Zagadali się o pożarach. Tu Abramowicz wyraził ubolewanie, że nie jego dom zgorzał. Osipow zapytuje, czy istotnie chciałby się pozbyć domu w ten sposób, to jest wskutek pożaru. "I owszem" odpiera Abramowicz. — Po powrocie z Odessy znowu nastąpiło przypadkowe spotkanie.

Wtedy Osipow przedłożył plan podpalenia domu Abramowicza, dla uzyskania wysokiego wynagrodzenia ze strony towarzystwa zabezpieczeniowego. Ubezpieczono zatem dom na 8000 rubli. Osipow dostał 500 rubli "na koszta" i — pewnej nocy wybucha pożar.

Niestety! straż ogniowa przyjechała bez Osipowa i pożar ugaszono zbyt prędko. Towarzystwo zapłaciło tylko 3500 rubli. Spólnicy zeszli się na naradę. Niejaki Grossmann, agent ubezpieczeń ogniowych, biorący udział w oszacowaniu domu i ruchomości, ostro krytykował pożar i doradzał, w jaki sposób uzyskać można od towarzystwa zabezpieczeniowego większe odszkodowanie. Proponuje koniec końców nowy układ. Dom zabezpieczyć na 7,800 rubli, ruchomości na 3,000.

Rozpoczęły się nowe targi z Osipowem, który żąda coraz to nowych sum na "wydatki". Po wielu kłótniach dostał 150 rubli z obietnicą drugich 150, w razie zupełnego powodzenia z pożarem. Nareszcie wszystko zostało przygotowane i Abramowicz wyjechał niby do Kazania — w rzeczywistości jednak tylko do Berdyczowa, gdzie czekał na wynik nowego pożaru. Jako w dwa dni potem przybył do niego Osipow z doniesieniem, że wszystko pomyślnie załatwione.

Dom zgorzał do szczętu.

Byłaby ta sprawka uszła bezkarnie, gdyby nie towarzystwo zabezpieczeniowe, które już od dłuższego czasu śledziło działalność Osipowa, a w danym wypadku potrafiło przekupić jednego z jego żydowskich pomocników.

Osipowa aresztowano, a w toku śledztwa wyszło na jaw, że ten wzorowy naczelnik straży ogniowej trudnił się systematycznie i regularnie podpalaniem.

W mieście wszyscy wiedzieli, że jeżeli dom się pali, wystarczy tylko dać Osipowi łapówkę, aby uzyskać wysokie odszkodowanie. Wydawał on swoim podwładnym nadzwyczajne rozkazy.

Naprzykład już po ugaszeniu kazał walić mury — podczas pożaru zaniechać pracy pomp i tym podobne. Zatrzymał nawet, razu pewnego oddział straży w drodze do pożaru pod błahym pozorem.

Sąd skazał Osipowa na 3 lata, Abramowicza na 2 lata ciężkich robót. Obaj byli to hakatyści rosyjscy, zajęci szerzeniem "rosyjskiej myśli" w Polsce.

WARSZAWA. —W Mławie przed kilku dniami znany złodziej Edward Bendyk, lat około 30, na targu skradł z woza tłomok z rzeczami, należącemi do żołnierza straży pogranicznej, przybyłego ze wsi Gnojno i zakopał je za miastem. Policya schwyciła złodzieja, lecz nazajutrz w południe, gdy strażnik ziemski prowadził go do aresztu śledczego, B., silny i sprytny opryszek, wydarł się z rąk strażnika i uciekł na cmentarz. Strażnik wraz z kilku kolegami udał się za nim i rozpoczął poszkuwianie — na razie bezskuteczne. Gdy już mniemano, że B. umknął z cmentarza, jeden ze strażników wpadł nagle na myśl, aby zajrzeć do piwnicy, zajdującej się pod kościółkiem cmentarnym św. Wawrzyńca, gdzie znajdują się groby kapłanów. Sprowadzono więc latarkę i na mocy otrzymanego pozwolenia, wkroczono do podziemia. W niespełna kilkanaście minut, w jednej z trumien znaleziono złodzieja, który, jak zeznał, wcisnął się do grobu przez okienko i otworzywszy trumnę, położył się w niej na szczątkach nieboszczyka, a następnie nakrył się wiekiem trumny i najspokojniej leżał, drwiąc sobie z pogoni i poszukiwań stażników. Skradziony łup odebrano, a złodzieja osadzono w areszcie.

WARSZAWA. —W Warszawie rozegrał się ostatni akt głośnej sprawy "wyrodnej matki". Reginę Opalińską za znęcanie się nad własnem dzieckiem sąd skazał na 8 miesięcy więzienia. Przestępstwo było ciężkie, bo ekspertyza lekarska dowiodła, że nad dzieckiem dwuletniem znęcano się bezlitośnie, że dziecko umarło wskutek ogólnego zaniku odżywiania i ciężkiej choroby dziedzicznej, rozwijającej się w słabiutkim organiźmie maltretowanego maleństwa. Ale sąd wymierzył karę łagodną, uwzględniając okoliczności łagodzące. A tych okoliczności łagodzących było rzeczywiście bardzo wiele. Córka nieznanego ojca w ośmnastym roku życia już eksbaletnica i "dama półświatka", sama jeszcze dziecko prawie, dziecko wychowane w nędzy moralnej i umysłowej, zostaje matką. Dziecię jej przeszkadza w wesołym zawodzie, więc staje się jej ciężarem przykrym, wreszcie nienawistnym.

Co ważniejsza, "opiekun" nie chce "pupilki" z dzieckiem, choćby ono było.. jego własnem dzieckiem...

Grozi zerwaniem.... Więc słaba, ciemna, nienauczona uczciwej pracy dziewczyna, pragnie się pozbyć ciężaru. Spełnia się wreszcie jej życzenie, ale z nieprzewidzianym, smutnym skutkiem. Idzie pod sąd i do więzienia. Zbrodnia ukarana. Sprawiedliwości zadość się stało.

Tylko kary uniknął — główny winowajca. Ten, co się "zaopiekował" młodą i ładną dziewczyną, co ją matką uczynił, a potem nietylko wyrzekł się własnych obowiązków ojcowstwa, ale nie uszanował praw macierzyńskich. Ten, co pragnąc matkę swego dziecięcia mieć tylko za kochankę, patrzał obojętnie na katowanie dziecka, na jego śmierć powolną. Ten, co własne dziecko wydał na śmierć okrutną, a jego matkę — swoją kochakę — zaprowadził na ławę oskarżonych i do więzienia. Tego zabójcy moralnego dwóch istot — nie dosięgła sprawiedliwość ludzka.

WŁOCŁAWEK. — Zgodnie z uchwałą ogólnego zebrania członków włocławskiego Towarzystwa wioślarskiego wykonanym został przez artystę-malarza Bucharda dyplom na członka honorowego Towarzystwa, przeznaczony dla Sienkiewicza. Dyplom, wykonany akwarelą w formie teki oprawnej w skórę, a wyobrażający emblematy, widok Wisły i Katedry przedstawia się okazale. Wewnątrz znajduje się pergamin, zaopatrzony następującym podpisem: "Działo się to dnia 5 stycznia roku Pańskiego 1904 w mieście Włocławku, w lokalu Towarzystwa wioślarskiego. Z powodu przybycia do naszego miasta mistrza słowa polskiego Henryka Sienkiewicza, zostało zwołane nadzwyczajne ogólne zebranie braci wioślarskiej, na którem jednogłośnie uchwalono, w uznaniu zasług dla społeczeństwa polskiego, mianować go członkiem honorowym włocławskiego Towarzystwa wioślarskiego. Chwałę tę na wieczną rzeczy pamiątkę, wpisać do księgi towarzystwa, a jej kopię, opatrzoną pieczęcią Towarzystwa i podpisaną przez ogół Towarzystwa wioślarskiego, węczyć Mistrzowi."

Dalej następują podpisy członków.

WARSZAWA. — Już trzecie z rzędu w tym tygodniu wydarzyło się tu fatalne poparzenie. Ostatni wypadek wydarzył się na Starem Mieście 21-letniej żydówce Lai Kusz. Przyczyny katastrofy zawsze jednakie — oblanie naftą drzewa lub węgla w piecu dla ułatwienia podpalenia.

Płomnienie buchnęły na nią i zapaliły ubranie. W mieszkaniu nie było nikogo, prócz dziecka w kołysce, która postawiona blisko pieca, również palić się zaczęła.

Zmieniona w żywą pochodnię służąca wybiegła na balkon i zaczęła wzywać ratunku.

Nadbiegli sąsiedzi i ugasili ten straszny pożar żywego stworzenia.

Laja Kusz uległa tak ciężkiemu poparzeniu twarzy, rąk i piersi, że Pogotowie odwiozło ją do szpitala Poznańskich już w stanie agonii.

Dziecko, wyrwane z płonącej kołyski uległo tylko nieznacznemu oparzeniu.

Z ofiar poprzedniego wypadku, w którym z takiego samego powodu uległy strasznemu poparzeniu służąca Krakowiakówna, pani jej Grylakowa i półtoraroczne dziecko, ani jedna nie żyje.

Służąca umarła w kilka godzin po wypadku, a w kilka dni potem wyzionęła ducha Grylakowa i dziecko.

WARSZAWA. — Po długiej i pracowitej wędrówce położył kres sędziwemu żywotowi swojemu ś.p. Maurycy Olgebrand, w Warszawie, którego działalność na polu wydawniczo księgarskim pobudzona przykładem jego starszego brata Samuela Olgebranda najczynniejszego z tej rodziny, dość szerokiem i owocnym poszła torem.

Urodzony w Warszawie w roku 1862 śp. Maurycy Olgebrand pierwotnie w r. 1853 założył księgarnię w Wilnie, a w roku 1865 drugą w Warszawie, dokąd, odprzedawszy wileńską w roku 1866 E. T. Lambechowi, przeniósł się na stałe.

Tutaj poświęcił się zmarły ruchliwie różnym wydawnictwom, które znajdowały chętny pokup w szerokich kołach czytelniczych.

W roku 1873 zmarły zapoczątkował "Spółkę wydawniczą księgarzy", której był jednym z inicyatorów.

Po kilkudziesięciu latach prowadzenia księgarni naprzeciwko Kopernika, śp. Maurycy Olgebrand sprzedał ją śp. Machwicowi, zatrzymując nakłady, które z powodzeniem do ostatnich czasów wydawał.

Od śmierci małżonki swej przed laty bardzo podupadłszy na duchu, zmarły ulegał widocznie rozterce wewnętrznej, która zgon jego, pomimo lat podeszłych, jeszcze przyśpieszyła.

W historyi księgarstwa krajowego zmarły zajmie należną mu kartę.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Swego czasu pisaliśmy o rozporządzeniu, wydanem przez regencyę gdańską, na mocy której zabronionem zostało nauczycielom polskim używanie języka polskiego w domu z żoną, dziećmi itp.

Okrutny ten wprost ukaz wywołał wówczas ogromne oburzenie w całej prasie polskiej, w znacznej części prasy niemieckiej zaś ostrą krytykę lub powątpiewania, czy jest rzeczywiście autentyczny. Rząd pruski zachował wobec tego dyplomatyczne milczenie.

Przed kilku tygodniami, podczas dyskusyi w obronie Sokołów w Sejmie pruskim, wpomniał o tym ukazie poseł polski ks. prałat Stychel, wspomniał mimochodem, pozostawiając należyte napiętnowanie do chwili, w której Koło polskie zgłosi w tej sprawie osobną interpelacyę.

I ta atoli krótka wzmianka wystarczyła już, aby poruszyć nawet otwartych przeciwników ludności polskiej. Widać było, iż uczuli w sobie coś nakształt wstydu, a conajmniej obawę przed sądem opinii świata cywilizowanego. Poseł Irmler zaznaczył, iż nie przypuszcza, iżby rząd mógł być tak nierozsądnym i wydawać tego rodzaju rozporządzenia.

Minister oświaty dr. Studt zrozumiał dobrze tę wskazówkę i — wyparł się owego rozporządzenia. Oświadczył zaraz, że on o niczem nie wie, że w każdym razie nie zostało ono wydane przez ministerstwo oświaty.

Tym razem jednak to wyparcie się bezprzykładnego gwałtu nie ubije sprawy. Liberalne pisma niemieckie przytoczyły natychmiast owo rozporządzenie w dosłownem brzmieniu ze wszystkiemi podpisami i sygnaturami urzędowemi. Wobec tego nawet organa wrogo usposobione dla polaków zarzucają ministrowi Studtowi "niedbalstwo" lub "słabą pamięć" i piszą, że mimo wyparcia się owego rozporządzenia, on tylko jest za nie odpowiedzialny.

I następnie takie dodają od siebie uwagi:

"Cały Sejm publikacyą tą zająć się będzie musiał. Stoimy bowiem wobec systemu, który jest wprost nie do zniesienia i który okazuje swoją słabość właśnie przez taką przesadę. Kto tylko w reprezentacyi narodu niemieckiego posiada poczucie osobistej wolności i poczucia obowiązku obrony życia domowego przeciw oburzającemu gwałtowi, ten głos podnieść będzie musiał przeciw takiemu potworowi, spłodzonemu przez przesadne narodowe poczucie. Wszelkie partyjne różnice muszą wobec tego zamilknąć, a poczucie wolności obywatelskiej powinno wystąpić przeciw takiej tyrańskiej biurokracyi".

Rychłe już zapewnie obrady nad dotyczącą interpelacyą okażą, o ile większość Sejmu pruskiego posiada jeszcze naprawdę uczucia, do których tak wymownie apelują te dzienniki.

System antypolski rządu pruskiego, posługujący się takiemi sztuczkami, napiętnował na posiedzeniu parlamentu niemieckiego podczas obrad nad budżetem poseł dr. Czarliński. Powiedział on mniej więcej, co następuje:

"Nowy budżet także polakom nie bardzo się podoba. Polacy nie będą sobie głowy nad tem łamać, jak zapobiedz robieniu ciągłych długów. Dopiero wówczas weźmiemy udział w dotyczących pracach, gdy uwolnieni zostaniemy z kajdan, jakie na nas nałożyło ustawodawstwo.

Ustawodawstwo antypolskie sprzeciwia się zasadom sprawiedliwości i nie stoi w zgodzie ani z konstytucyą Prus, ani Rzeszy. Spodziewano się, iż kanclerz Rzeszy naprawi, co popsuł pruski prezydent ministrów. Swiadomość narodowa u polaków przecież nie jest zbrodnią, a nawet pruski minister Hammerstein nie jest w stanie jej wytępić.

Zgroza patrzeć na takie postępowanie, uzasadnione "względami na niemiecką misyę kulturalną"! W żadnem stuleciu nie ośmielono się używać takich środków gwałtu przeciw bezbronnym klasom ludności, jakimi posługują się Prusy.

"Przed dwoma laty dał cesarz w Poznaniu bardzo ważne przyrzeczenie, którego urzeczywistnienia do tego czasu nadaremnie oczekujemy. Cesarz powiedział, iż rozkazał, "aby szanowano narodowe tradycye i właściwości". Ale jego urzędnicy postępują wprost przeciwnie. Dotycząca uchwała parlamentu, któraby mogła nam pomódz w naszych prawach, jeszcze ciągle leży niezałatwiona w Radzie związkowej.

Jeszcze przed paru laty powiedziałem, że uważam zarząd wojskowy za najrozumniejszy ze wszystkich. Dziś muszę swe zdanie zmienić. W zarządzie tym zapanował dziś również pewien rodzaj manii prześladowczej w stosunku do polaków. Przedłożenie w sprawie podwyższenia czynnego stanu armii polacy odrzucają. Zabrano nam wszystkie prawa, któreśmy mieli. Nie takiemi sposobami pozyskuje się sympatye! Jeżeli się nas wyjmuje z pod wszelkich praw, wówczas nie można na nas też nakładać ciężarów. Musimy się ograniczyć do spełnienia obowiązków tylko przymusowych."

POZNAŃ. —S. p. Bonifacy Lazarewicz, profesor emeryt umarł dziś w nocy o 11 godzinie po dłuższem cierpieniu. Jest to strata wielkiego znaczenia dla społeczeństwa naszego. Zmarły był doskonałym pedagogiem, czego dowodem jego wieloletnie działanie przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny, a zwłaszcza przy gimnazyum w Chełmie, gdzie był opiekunem i ojcem naszej opuszczonej młodzieży. Wychował tu i tam całe pokolenia dzielniejszych obywatei. Kiedy nareszcie skołatany długoletnią pracą, cofnął się na zasłużony "spoczynek", żywy jego, pracowity, a dbały o dobro społeczeństwa umysł wyszukał dla niego stanowisko i prace niemniej dodatnie, jakie podejmowł z powołania. Jako członek zarządu Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego z prawdziwie młodzieńczym zapałem oddał się pracy organizacyjnej Towarzystwa. Dość powiedzieć, że za jego rządów dochody Towarzystwa pomnożyły się o całe tysiące, tak umiał wynajdywać dłużników Towarzystwa i przytrzymywać ich do uiszczania się z obowiązań.

Jak za czasów nauczycielskich lubianym był przez uczniów i kolegów, tak i w swobodniejszem życiu emeryta umiał sobie jednać przyjaciół w najszerszych sferach. Nie brakło go nigdy na zebraniach i wiecach, a przymioty towarzyskie i naukowe wszędzie mu otwierały podwoje. Umysł jego światły usposabiał go do każdej rozmowy, pożądanej dla tych, co wznoszą się nad powszechność codziennego życia, a znajomość i obyczaje w szerokim świecie dały mu możność mówienia o wszystkiem ze zrozumieniem i znajomością rzeczy, które widział.

A czego w życiu swem nie widział? Każde wakacye używał na wycieczki po dalekich obcych krajach. Najchętniej jeździł do Włoch i Szwajcaryi, który to kraj zwiedził w roku zeszłym po raz czternasty.

W słowach tych, pełnych uznania, rzucamy na prędce choć garść kwiatów na świeżą mogiłę, pragnąc, aby długą i niezapomnianą została pamięć o mężu, który jako pamięć o mężu, który jako pracownik społeczny, jako obywatel i polak, gorąco swój kraj miłujący, zaskarbił sobie niespożyte zasługi.

POZNAŃ. — Majętność Grembanin z folwarkami w powiecie kempińskim położona, obszaru przeszło 5000 morgów dobrej ziemi z gorzelnią, pięknym [illegible] zarodową oborą [illegible] drogą kupna na w[illegible] Teodora Maćkowsk[illegible] Rudek od dotychcz[illegible] właścicielki p. hr. K[illegible] za 1,200,000 m. Nowe[illegible] tak zacnemu i dzielne[illegible] bywatelowi "Szczęść B[illegible] w zbożnej pracy na kr[illegible] naszego księstwa.

POZNAŃ. — W Swarzędzu wybuchł wczoraj około godziny 11 w nocy ogień w jednym z domów przy rynku. Pożar wkrótce tak się rozprzestrzenił, że zniszczył cztery domy. Swarzędzka straż pożarna nie mogła ugasić ognia, więc powołano do pomocy ogniową straż z Poznania, która wkrótce niebezpieczeństwo dalsze usunęła. Mieszkańcy zniszczonych domów są zabezpieczeni.

Rozmaitości.

Kto jest właścicielem Londynu.

Stare dzieje to — pisze jeden z korespondentów londyńskich — pomimo to jednakże nie bardzo znane że w Londynie istnieją jeszcze wielcy właściciele ziemscy, oczywiście nie tacy, którzy mieszkają w stolicy, a posiadają w trójjedynem królestwie obszerne włości, którzy w Londynie samymi są właścicielami olbrzymich posiadłości rentowych. Arystokratyczne pałace zachodniego Londynu stoją wszystkie prawie na gruntach księstwa Westminster; na północ znaczne przestrzenie, pokryte siecią ulic i eleganckich domów mieszkalnych są własnością książąt Portland, a tam, gdzie wznosi się Muzeum brytyjskie, naokoło zaś powstało mnóstwo domów handlowych, są grunta ks. Bedford. Ziemia jego ciągnie się na południe aż do wybrzeża, wielki zaś plac targowy dla jarzyn i owoców, Covent-Garden — jeden z największych placów targowych na świecie również jest prywatną własnością ks. Bedforda. Od każdego wozu z jarzynami lub owocami pobiera książę opłatę, podobnie jak od każdego domu rentę gruntową.

Oprócz tych trzech, najbardziej znanych właścicieli wielkich obszarów gruntowych w Londynie, istnieje znaczna jeszcze liczba podobnych szczęśliwców; domy, znajdujące się na ich gruntach, powstały najczęściej drogą dzierżawy na 99 lat. Oczywiście są właściciele domów, będący zarazem właścicielami gruntu i ci nazywają się właścicielami "free hold," przeważna jednakże część właścicieli kamienic w Londynie wydzierżawia tylko parcele budowlane i ci nazywają się właścicielami "leasehold." Gdy kończy się kontrakt dzierżawy na pewną parcelę, właściciel takiego domu musi odnowić albo dom "zabrać".

Rada hrabstwa londyńskiego zajmuje się tą sprawą od szeregu lat. Kazała wypracować mapę Londynu, na której oznaczone są wszystkie wielkie i małe kompleksy gruntów i zanotowane nazwy ich właścicieli. Granice tak zwanych "Grosverotestate", "Portlandestate" i "Bedfordestate", to jest dzielnic miejskich, które wznoszą się na gruntach książąt Westminster, Portland i Bedford, są dobrze znane, ale nie oznaczone jeszcze dotychczas niezliczonych większych i mniejszych kompleksów gruntowych, na których stoją domy i dzielnice całe na podstawie długoletniego czynszu dzierżawczego.

Nie rozstrzygnięto jeszcze pytania, do kogo należy Londyn, ale wiemy np., że około 400 tak zwanych "publicznych" skwerów i parków jest właściwie prywatną własnością, znowu przeważnie wymienionych trzech książąt. Obcy turysta, zwiedzający te prześliczne ogrody, sądzi, że są one własnością miasta, tymczasem przekonywa się, że drzwi żelazne, kraty są zamknięte, a klucze posiadają mieszkańcy okolicznych domów. Najmując pomieszkanie, nabywamy prawo używania przechadzki po owych ogrodach, gdyż właściciel domu, wydzierżawiwszy na 99 lat parcelę budowlaną, ma tem samem prawo używalności danego skweru lub ogrodu, jeżeli oczywiście parcela i ogród publiczny należą do tego samego właściciela. Fakt, że 400 skwerów i ogrodów londyńskich, zwanych placami miasta, należy do prywatnych właścicieli, zaniepokoił radę hrabstwa londyńskiego. A gdyby właścicielom tych ogrodów przy wzrastających szybko cenach gruntu przyszło do głowy wydzierżawić je jako parcele pod budowę kamienic, Londyn straciłby wówczas płuca.

Rada hrabstwa londyńskiego stara się o wydanie ustawy, która ma zapobiedz temu niebezpieczeństwu. Na mocy tej ustawy właściciele londyńskich kompleksów gruntowych będą musieli skwery i ogrody zawsze utrzymywać w tym stanie, w zamian zaś za to nie będą od nich płacili podatku gruntowego. Projekt takiej ustawy ułoży rada hrabstwa parlamentowi angielskiemu w roku przyszłym. Ustawa ta obejmuje najstarsze i najbardziej znane londyńskie skwery, jak np. arystokratyczny "Grosvenor square", należący do ks. Westminster; historyczny "Cavendish square", własność ks. Portland; "Russel square", własność tego samego magnata. Prócz owych 400 prywatnych ogrodów, znajduje się w Londynie znaczna liczba pięknych parków publicznych, które są własnością miasta. Jest ich około 90, niestety jednakże leżą na odległych przedmieściach.

Nieznany lud.

W Rosyi budzi powszechną ciekawość opowiadanie podróżnika Koznirewa, który po dwuletniej wędrówce po Mongolii i wschodnim Turkestanie powrócił obecnie do kraju.

Koznirew twierdzi, iż we wielkiej pustyni Tarin, na północ od Kaszmiru, odkrył lud mięszanej i europejskiej rasy, rządzony przez rodzinę, której wygląd i zwyczaje wydają się być czysto europejskiemi.

"We wielkiej oazie, czyli na urodzajnej ziemi okolonej ze wszech stron rozległymi piaskami i pustyni, w pobliżu Kotandarya— pisze Koznirew — przybyłem do europejskiego miasta, to znaczy miasta, jakie widziała Europa średniowieczna.

Guna — tak się nazywa miasto — posiada przeszło 2500 mieszkańców, którzy posiadają wybitne europejskie rysy twarzy. Mówili dyalektem czyli narzeczem, którego nie zrozumiałem, a byli dla mnie bardzo uprzejmi; dwóch moich przewodników krajowców, którzy mnie jako obcego do Guny zaprowadzili, wyprowadzili oni za granicę osady i wpakowali ich do więzienia.

Naczelnik czyli król tego małego państwa, wszyscy jego bliżsi krewni są Europejczykami w budowie ciała, w cerze twarzy i w swych zwyczajach.

Król miał na sobie koszulę i szatę, bardzo podobną do rzymskiej nogi. Przyjął mnie we wielkim domu z cegły i porozumiewał się ze mną za pomocą znaków.

Był to przystojny, jasnowłosy mężczyzna, lat około pięćdziesięciu.

Przez cały tydzień, który bawiłem w mieście, zaopatrywano mnie obficie w żywność. Wszystko było pieczone; gotowanie zdaje się być mieszkańcom Guny nieznanem."

Zaćmienie słońca.

Najbliższe zupełne zaćmienie słońca przypada w dniu 30 sierpnia 1905 roku, a widoczne będzie w Ameryce północnej, oraz części Europy południowej i Afryki północnej. Astronomowie rozpoczęli już przygotowywania, aby dokładnie zbadać i przypatrzeć się temu zjawisku przyrody. Z Ameryki wyruszają nie tylko do Labradoru, ale także do Hiszpanii i górnego Egiptu. Towarzystwo astronomiczne francuskie wyśle astronomów do Algieru i Tunisu. Pułkownik Vives Vich, hiszpan, postanowił przypatrywać się zaćmieniu z balonu, by się przekonać, jaki udział biorą przypuszczalnie chmury w pozornej jasności lub zaćmieniu korony słonecznej.

Hygiena palacza.

Palacze cygar i papierosów, chcąc, o ile można, uniknąć szkodliwych skutków palenia, powinni kierować się następującymi przepisami:

1. należy palić tytoń lekki, zawierający niewiele nikotyny, najwięcej 2 pocent.

2. cierpiący na katar żołądka, skłonni do chorób płucnych, oraz ci, u których tytoń wywołuje ślinotok, nie powinni palić zupełnie gdyż palenie cygara lub papierosów dla osobników tego rodzaju jest bardzo szkodliwem.

3. nie należy palić naczczo, ani też przed snem.

4. cygaro powinno być wypalone tylko do połowy, przyczem nie wolno żuć końca cygara, jak to ma w zwyczaju wiele osób.

5. tytoń powinien być suchy i zmieniony; papier użyty do papierosów giętki, bez kleju i z małą ilością popiołu.

6. dla zachowania świeżości ust i czystości zębów palacze powinni 2 do 3 razy dziennie płukać usta jakimkolwiek płynem dezyfenkcyjnym.

Oryginalny środek na utycie.

Bywają nietylko osoby, dla których szczytem marzeń z dobrze zrozumianych przyczyn, jest schudnięcie, lecz są i takie, które z nie mniej ważnych powodów pragnęłyby utyć. Otóż dwaj uczeni włoscy wynaleźli dość oryginalny sposób, przy pomocy kórego nawet najszczupulejsza osoba, może w bardzo krótkim czasie nabrać dobrej tuszy.

Wyżej wspomniany sposób polega na tem, iż należy robić inekcyę podskórną z pewną dozą oliwy, która, jak wiadomo, posiada moc niezwykle odżywiającą. Dozę tę należy stosownie do danej osoby stosować od 50 — 200 gramów. Te szczególne zastrzykiwania stają się prawie zupełnie niebolesne i nie wywołują stanu zapalnego przy zachowaniu pewnej ostrożności i środków antyseptycznych.

Oliwa, wprowadzona w sposób powyższy do organizmu, daleko lepiej się asymiluje z ciałem, aniżeli wprowadzona zwykłą drogą do żołądka. Zresztą ułatwia to w znacznej mierze trawienie tłuszczu, czego nie każdy organizm może dokonać. Metoda ta znalazła już szerokie zastosowanie i wydała podobno świetne rezultaty.

Źródło dżumy.

W Indyach dżuma nie ustaje. Z roku na rok mnożą się ofiary. Latem zwykle epidemia cichnie, zimą wybucha z większą siłą. Tak się działo rok rocznie od 1896 roku, tak też dzieje się w roku bieżącym. W ostatnich tygodniach cyfra zachorowań zwiększyła się; obecnie w ciągu tygodnia w samej prezydenturze bombajskiej umiera po 10.000 ludzi. Jedni dowodzą, że zaraza przybyła z Hongkongu, gdzie w roku 1894 szalała z niezwykłą srogością. Komisya niemiecka natomiast twierdzi, że do Bombaju zawlokło dżumę 2,000 fakirów z Garwalu, dążących na pielgrzymkę. Takie pielgrzymki odbywają się co lat dwanaście z Garwalu do Nassiku, w Indyach południowo zachodnich.

W ten sam sposób rozszerzyły się epidemie z roku 1812 i 1836. W ciągu ubiegłego stulecia fakirowie ośmiokrotnie odbywali swe pielgrzymki, a po pięciu wybuchła dżuma, najsilniej po ostatniej. Ku teoryi uczonych niemieckich skłaniają się także angielscy; wyłuszczał ją niedawno dr. Haukin gronu powag medycznych.

W Europie "czarna śmierć" pojawiła się po raz pierwszy w mieście Kaffa na Krymie; przywieźli ją tatarzy, a właśnie w owym roku 1314 odbywały się pielgrzymki do Nossiku; żołnierze tatarscy przejęli zarazę w pochodzie przeciw cesarzowi Delh. Obecnie epidemia rozszerzyła się na Australię i Afrykę; grasuje głównie w miastach portowych.

Dowcip Ojca św.

W Rzymie przebywało z okazyi uroczystości Maryańskich bardzo wielu biskupów i prałatów z różnych stron świata. Między innymi przybył też do stolicy Włoch biskup Shneider z Paderpornu.

Gdy był na audencyi w Watykanie Ojciec św. powitał go jako "brata". Biskup zdumiony tem zapytaniem, zapytał:

— Jakto, Ojcze św.?

— Ja przecież — odrzekł papież — nazywam się Shneider tylko po włosku.

Sarto w języku włoskim, a Shneider w niemieckim znaczy: krawiec.

Rozmowa z głuchym.

— Jakże tam na wsi, mój panie Ignacy? Wiele zapewne masz zmartwień i pracy, bo dzisiaj z roli — to ciężki chleb pono!...No, a jak z dziećmi — jakże też tam z żoną bo chorowała wciąż dawniej. Niestety!

-- Krety — okropne dziury robią krety!

— Ależ ja pytam o żonę, o dzieci...

— Lej w dziurę ukrop — on drugą wyleci.

— Eh z tobą widzę, to sprawa do kata!..

— Srokata — pytasz — jak ma się srokata!

— Tfy! do miliona! gdzież dzieci są twoje?

— Czy doję ależ toć ja sam nie doję!

— Pono twa córka jakby narzeczona?

— Wymiona phi!...phi!... i jakie wymiona!...tylko że wierzga i bodzie niestety!

Ależ —Ignacy! obrażasz kobiety! dziwne językiem wyprawiasz dziś harce!

— Trzy garnce zaledwie garniec i to nogą kopie!

— Ależ ciemięgo! słuchajże mnie chłopie, co też ty pleciesz! czyś zwaryował może!?

— Mam na to woły, srokatą nie orzę!...

— Ja się o dzieci pytam o żonę!

— Bonę? a zkąd wiesz, żem całował bonę?!

— Bodajś skamieniał! ty głuchy Ignacy!

— Cacy... tak, nózia... i biuścik... aj!... cacy!...

Swięto zmarłych w Tybecie.

Tybetańczycy są jednym z najdziwniejszych ludów na świecie. Według praw Buddy, które nigdzie z taką ścisłością nie są wykonywane, jak w Tybecie, człowiek powinien wystrzegać się czynienia przykrości wszelkiemu stworzeniu. Ponieważ zaś według ogólnej wiary, dusza człowieka przechodzi po śmierci w ciało czworonoga, ptaka lub ryby, ztąd też wszystkie te zwierzęta otoczone są taką samą — co najmniej — życzliwością, jak i bliźni.

W modlitwach porannych lamowie ślą westchnienia za wszystkie zwierzęta, które nie ze złej woli, lecz z potrzeby jedynie oddały swe życie na ofiarę człowiekowi i modlą się, aby dusze ludzkie, w ciałach tych zwierząt przebywające, przyjęte zostały do lepszych światów.

Gdy lama zachoruje niebezpiecznie, towarzysze jego idą do rzeźni, wykupują wołu lub inne na zabicie przeznaczone zwierzę, sprowadzają je do klasztoru i modlą się do Buddy aby wziął duszę, przebywającą przejściowo w ciele owego zwierzęcia, w zamian za duszę lamy.

Wszystko to jednak nie przeszkadza lamom spożywać mięsa zwierząt; pocieszają się oni tem, że dusza człowieka, a raczej grzechy jej, wraz z duszą przebywającą w zwierzęciu, rzucają się na rzeźnika. On za nie będzie pokutował, a po śmierci jego dusza stanie się demonem, złym duchem, przez wszystkich odpędzaną i prześladowaną.

Biedni rzeźnicy tybetańscy!

Pomiędzy tybetańczykami znajduję się mnóstwo takich, którzy poczytują sobie za obowiązek religijny, aby ciało ich spożyte zostało przez zwierzęta. Obrzęd ten z Tybetu przedostał się do Indyi i tam przez „parsów" jest ściśle wykonywany. Gdy tybetańczyk wolę swą w tym kierunku objawi, lamowie ściśle jej dopełniają.

Zmarły leży trzy dni w domu, poczem lama rozcina mu skalpelem skórę na czole, „aby dusza wyszła". Następnie zwłoki wkłada się do worka i z wielką uroczystością przy dźwięku talerzy mosiężnych, przenosi się je na specyalne miejsce wyniosłe, gdzie znajduję się rodzaj tarasu kamiennego. Psy, kruki, sepy, czatują już tam na swoje ofiary, a tak są do nich przyzwyczajone, że oczekują spokojnie, niby zwierzęta domowe, oczekujące na przynależne im pożywienie.

Jeden z lamów oznacza, jaka część zmarłego przypaść ma psom, jaka krukom itd. Pomocnicy jego ze zręcznością wprawnych anatomów spełniają jego wskazówki. Kości, pozostałe z tej uczty pośmiertnej, zbiera się i zakopuje w ziemi.

Jeden dzień w roku przeznaczony jest na uroczyste modlitwy za zmarłych. Lamowie gromadzą się na owym cmentarzu. Jakby na umyślne zaproszenie zbiega się tam wówczas mnóstwo zwierząt, oczekujących, naturalnie, na przypadające im części ciała. Ponieważ ich zaś nie dostają, więc wyją, skrzeczą, piszczą, a dzika ta muzyka łączy się z chórem modlitw lamów, którzy tłumaczą ludowi, że to dusze ludzkie odzywają się przez usta zwierząt.

Opis takiej uroczystości podał świeżo w jednem z pism angielskich Edmund Candler, uczęstnik wyprawy angielskiej do Tybetu. Zapewnia on, że widział rozmaite „święta zmarłych" w różnych krajach, ale z tak dziwnie wstrząsającym, okropne wrażenie wywierającym ceremoniałem, nigdzie się nie spotkał.

Kto polakom pomoże?

W obozie polskim w roku 31, taką legendę opowiadali żołnierze ze wsi.

Kiedy wybuchła rewolucya, tak przyszedł święty Piotr do Pana Boga i melduje, co na Polskiej ziemi niepokój...

— Panie Boże, powiada święty Piotr, trzy rewolucye zaczęły się na świecie, jedna w Paryżu, druga u Holendrów, trzecia w Polsce. Której mamy pomagać?

A Pan Bóg rzecze:

— Francuzi sami sobie pomogą. Holendrom pomogą anglicy i dukaty, bo bogaci... a polakom musimy my pomagać, bo oni biedni i wierni.

Dobroczynny.

Mąż: — Zono, abyś nigdy mi ubogich od drzwi nie oddalała.

Zona: — Nigdy! Ja im tak długo stać pozwolę, aż sobie sami nie odejdą.

U krawca.

— Rękawy za krótkie....

— Przepraszam, rękawy są dobre, to tylko ręce szanowny pan ma zbyt długie.

Zapomniał.

Właściciel domu: — Przychodzę po rent.

Synek lokatora: - Przepraszam pana, ale tatuś wyszedł i zapomniał zostawić pieniędzy.

— A skądże ty wiesz, że zapomniał?

— Sam mi to powiedział.

Na wsi.

Pisarz do chłopa:

— Mój gospodarzu, chętnie napisałbym wam list, ale kiedy adresu Antka nie wiecie.

— To nic panie pisarzu, niech no pan napisze w liście, żeby Jantek poszedł po niego na pocztę.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— Zastanów się, mój drogi, ojciec żąda tego. Pamiętaj, że postępowanie w takich razach wbrew jego woli może mieć wpływ na nasz przyszły los. Miałżebyś bez ważnego powodu nie wypełnić świętej rodziców twoich woli. Nie, mój najdroższy, jakkolwiek tęskno nam będzie po rozłączeniu, trudno jednak, ty musisz jechać, mój luby. Jedź, a twoja Marynia zawsze cię mieć będzie przed oczyma. Z promieniami wschodzącego słońca przesyłać ci będę swoje "dzień dobry". Na jednę gwiazdkę, o jednej porze nocnej patrząc, rozmawiać będziemy ze sobą i gdy na czystem niebie księżyc się wzniesie wysoko, prześlemy sobie uścisk miłości, nieprawda mój drogi!

Marynia to wymawiając, pieściła się ze zwisłą na swem ramieniu głową Bolesława.

— Maryniu, jakże my jesteśmy szczęśliwi?

— Dla czego ty to mówisz?

— Dla czego? Pomyślno, moja luba, gdybyś w miłości, jaką czuję dla ciebie, nie była mi wzajemną, lub gdybym ja cię nie kochał...

— Jakież dziwne przychodzą ci myśli, Bolesławie? Wszak to niepodobna.

— O wierzę, iż nie podobna, ale pomyśl o innych? Czy też nie ma kobiet, które kochają, a nie są kochane? lub przeciwnie, czyż mało jest mężczyzn kochających bez wzajemności?

Kochać, a nie być kochaną! zamyśliła się Marynia, musi to być straszne. Jakże ja jestem szczęśliwą. Ty mnie kochasz!! O, bo o tem nie wątpię, pamiętam pierwsze spotkanie twego wzroku z moim — zdawało mi się, żeś powrócił do mnie, po dłuższem tylko nie widzeniu się. Nie wiem, co to jest, ale zdawało mi się, jakbym już dawniej żyła na tym świecie, jakbyś mnie już dawno kochał, bardzo dawno. Czy przypominasz sobie pierwsze to nasze spotkanie?

— Czy ja sobie przpominam? O, przypominam sobie każde twoje nawet słowo, lubo nie do mnie mówione. Spojrzenia jednak mego zrazu znieść nie mogłaś. Po tem spojrzeniu Maryniu, już ja kochałem ciebie, po tem spojrzeniu poznałem twą dla mnie wzajemność, nie prawda? A czy przpominasz sobie doktora? Chcesz? wypowiem ci twoją myśl ówczesną; ja wiedziałem, że go nie lubisz.

— Nie wiem dla czego — mówiła smutno Marynia—ale ja czuję coraz większy wstręt do tego człowieka. Widzę w nim coś tak dla mnie przykrego, że prawdziwie odrazę mam ku niemu, ja go się lękam jak szatana.

— A jednak on cię tak kocha.

— O nie wierz temu. Ja znam jego charakter, wolę jednak zamilczeć.

— Maryniu! posłuchaj, ludzie zdolni są do tysiącznych intryg... pamiętaj, że twój Bolesław ciebie nigdy kochać nie przestanie; pomnij na moje słowa. I wiedz, że chociażbyś ty, mój aniele, o mnie zapomniała i wtedy ja również zmienić się dla ciebie jeszcze nie będę zdolnym.

— O mój Bolesławie drogi, jakiż to boski spokój spłynął w duszę moją z tymi wyrazami. Wiem co chcesz mówić; nie uwierzę nigdy żadnym intrygom. Ty jeden tylko będziesz mi w pamięci i twoje ostatnie wyrazy. Ale przybywaj co prędzej, bo twoja Marynia na długo nie zniesie samotności. Nie zapomnij, która nasza gwiazdka. W noc pogodną, gdy ją widzieć można będzie, spojrzyj na nią, tam i ja będę patrzeć w tej samej chwili, przypominając sobie twoje piękne oczy.

W kilka dni potem konie z najbliższej stacyi pocztowej przybyły do Podhorki, aby zabrać Bolesława, który, pozostawiwszy Macieja z gniadoszami w Zapolu, sam z Frankiem pośpieszył do rodzicielskiego domu.

* * *

Na drodze wprost od dworku Lubowicza pędziła bryczka pocztowa.

Ani krzyku jamszczyka, ani brzęku dzwonka nie słychać już było na podhorskim dziedzińcu aż i sama powózka znikła za wzgórzem, a Marynia, stojąc na ganku, wiewała jeszcze białą chustką za odjeżdżającym Bolesławem, którego oczy zwrócone były za Marynią, ale już jej nie widziały.

ROZDZIAŁ XVIII.

O ile doktór Myszkowicz dotąd gniewał się i niecierpliwił na obecność Bolesława, o tyle był uszczęśliwiony jego wyjazdem.

Nie wiedział jednak dlaczego Bolesław oddalił się tylko na kilka tygodni.

Słyszał, że jedzie na ślub swej siostry, ale dla czego zupełnie nie opuszczał Litwy, o to się sam siebie często zapytywał.

Od niechcenia zachodził czasem do stajni, aby się widzieć z Maciejem.

Wypytywał go zdaleka o wszystko, cokolwiek mogłoby mu posłużyć do usprawiedliwienia jego domysłów, które co dzień więcej go zaczynały niepokoić.

Maciej nie wiedząc, także o układach mającego nastąpić związku małżeńskiego Maryi z Bolesławem, nie zdołał odpowiedziami zaspokoić ciekawości Myszkowicza.

— Cóż Macieju—przechodząc rano obok stajni, zapytał doktór, znając jego przywiązanie do Bolesława — coś nie ma twego panicza?

— A nie ma, proszę pana — na pół ze smutkiem odrzekł Maciej.

— Dla czegoż razem nie pojechaliście własnemi końmi?

— Co to, panie, własnemi końmi, to trzeba długo jechać, a popasy, a noclegi... Mój panicz tak jeździć nie lubi.

Ale za to co jegomość, mój pan, to on już nigdy inaczej nie jeździ, jak tylko swoimi końmi, choćby tam na kraj świata. Ta, proszę pana, do Poznania, do Berlina, jeździłem z nim, a wszystko własnemi końmi — i wąsa pokręcił Maciej, a kiedy doktór nic nie odpowiadał zdawało się, że myślał nad nowym sposobem badania, zapytał go Maciej: — Z przeproszeniem pana doktora, czy to memu paniczowi nie zaszkodzi, że tak prędko wyjechał po chorobie?

— Nie może szkodzić, bo był zdrów zupełnie.

— Już proszę wielmożnego pana, żeby tak prawdę powiedzieć, to mój panicz kto wie czy wróci.

— A to dla czego?

— Czy to żart, proszę pana, żeby to jegomość wiedział, toby mu nie pozwolił tu przyjechać. Nie, panie, to się na nic nie zdało.

— No, no, a cóż to takiego? — ciekawie zapytał doktór.

— Toć, proszę pana, nie wiele trzeba było, żeby p. Bolesław nie umarł. Podobno cały nabój grankulek wpakowano zamiast wilkowi, w bok panicza, jakby z umysłu.

Pan Myszkowicz spodziewał się usłyszeć coś innego od Macieja, lecz poznawszy, że sługa Bolesława nie wie o niczem, nie trudził się więcej tą rozmową i zakończył ją słowami:

— Przypadki wszędzie bywają, mój człowieku — i odszedł.

Powrócił do siebie, zajrzał do pokoju Bolesława, jakby czego szukał, obejrzał się i nadsłuchiwał, czyli kogo nie ma, wszedł tam wreszcie, spojrzał na materac, rozłożony na łóżku, gdzie sypiał Bolesław, instyktownie uniósł go w głowach, zobaczył pod spód, ale nic nie znalazł; wysunął potem szufladkę stolika i tam nic nie znalazł. Spojrzał na komiinek i w rogu spostrzegł paczkę fidibusów z papieru zapisanego.

Z blizka patrząc na nie, zdało mu się, że dostrzegł napisane imię Maryi.

Zabrał fiidibusy do siebie z zamiarem dokładnego ich przejrzenia.

Spiesznie udał się do swego mieszkania, zamknął drzwi na klucz i zaczął czytać każdy z osobna świstek.

Przejrzał ich kilkanaście, lecz nie był zadowolniony.

Ułożył je, jakby w jeden papier, ale okazało się, że brakowało jeszcze nie mało, aby złożyć jakąś całość.

Chciał się jednak reszty domyśleć odczytał następujące wyrazy: ....."anioła, co pieści dzisiaj mą duszę.....Smut......opuścił...... bo Mar.....gdybyś wid.....ją, gdybyś znała co to jest.............jako przywiązana siostra, cieszyłabyś się...... ściem twego ....

....

....

..............może wkrótce ją.............

Myszkowicz, wcisnąwszy między zęby końce faworytów i domyślając się, że to jest kopia listu Bolesława do siostry, wyrzekł do siebie:

— To ciekawe.

Raz jeszcze przeczytał ułożoną kartkę, myślał nad nią długo i po chwili poszedł do Sokalskiej. Zastał ją z jedną z panien służebnych, której pokazywała przedmioty w otwartej apteczce. Sama zaś ubrana była jakby na wizytę.

— Cóż to, panno Elżbieto! — zapytał wszedłszy do pokoju, uciekasz od nas na dzisiaj.

— Nie tylko dzisiaj, ale i jutro tu mnie nie będzie.

— Pani pułkownikowa pozwoliła mi wyjechać na trzy dni do rodziny. Będę u mego brata Adama, u sędziego i po drodze zajadę do Podhorki.

Doktór dał znak Sokalskiej, który ona zrozumiała. Zwróciła się więc do panny służącej, co miała ją zastąpić podczas jej nieobecności i której poruczała właśnie swoje czynności, i wysłała ją pod jakimś pozorem.

— Panno Elżbieto— mówił doktór po wyjściu służącej — czy istotnie będziesz w Podhorce?

Niezawodnie, niech Pan Bóg broni żebym tam być nie miała.

— Pamiętajże!

— Mój konsyliarzu, obejdzie się bez przypomnienia, wiem ja dobrze co robić; wszak ja mówiłam konsyliarzowi o Lubowiczu. Bardzom ciekawa muszę się tego koniecznie dowiedzieć. Wszystko powiem konsyliarzowi co do słowa, tylko sekret — i pogroziła mu palcem.

— Bądź tego pewna, panno Elżbieto; ale jeśli można, dałbym ci jednę radę.

— Wstydź się, konsyliarzu; czyż ja sama nie wiem, czy co? Lubowiczowa i Marynia same mi powiedzą, co u nich się dzieje. Bądź konsyliarz spokojny, wszystko będzie dobrze. Pojutrze powrócę i mam nadzieję, że wkrótce ubijesz interes w Podhorce.

Myszkowicz przed kilku tygodniami przyrzekł był Sokalskiej, że jej da za jej usługi dożywotne utrzymanie w Podhorce, jeśli zaślubi Maryą.

Oprócz tego zapewnił, że da jej taki sam zapis pieniędzy, jaki jej ofiarowała pułkownikowa.

Wolała przeto Sokalska być niezależną w domu sobie równym, niźli wysługiwać się u panów.

Postanowiła więc dołożyć wszelkich starań, aby projekta doktora doprowadzić do skutku.

Byłaby się ona z pewnością wyrzekła tej czynności, gdyby wiedziała, że tenże pragnie Maryą posiąść jako małżonkę, jedynie dla majątku; tego jednak nie przypuszczała.

Zdawało się jej, iż Lubowiczowie z łatwością zgodzą się na ten związek, gdyż, jakeśmy już wyżej wspomnieli, o zamiarach Bolesława nic nie wiedziała.

Lubowiczowie chowali to w tajemnicy, dopóki Bolesław nie wróci z rodzicielskiego domu.

Podobnież i pułkownikowa, lubo dokładnie wiedziała o wszystkiem od męża, nic o tem nikomu nie mówiła.

Tak więc Elżbieta niczego się nawet nie domyślała, i dla tego na obietnicy doktora budowała mimowolnie wspaniałe zamki na lodzie.

Po obiedzie dworskie konie powiozły kałamaszką Sokalską na dwudniową wizytę.

Przedewszystkiem udała się ona do swego brata stryjecznego, Adama Sokalskiego, towarzysza sędziego przy pojedynku, a o którym również nie słyszała.

Tyle tylko wiedziała, że sędzia z jej bratem natarli Bolesławowi dobrze uszów za jego umizgi do Maryni.

Dla lepszego przeto objaśnienia się o wszystkiem, co dotyczyło Bolesława, postanowiła wybadać kochanego swego braciszka i "drogiego sędziulka", jak ich była zwykła nazywać, aby tem pewniej wystąpić w Podhorce.

Powrócił też i doktór z obiadu od pułkowników.

Wyciągnął się w swym pokoju na sofie, a zapaliwszy cygaro, oddał się rozmyślaniu nad swem położeniem — i tak mówił do siebie:

— Trzydzieści sześć lat człowiek liczy, a jeszcze nie żonaty. Lecz cóż to jest ożenić się?...Ludzie cieszą się na to, jak na jakie szczęście. Niedołęgi! Pieniądze, to mi żona najlepsza... I będę je miał koniecznie. Teraz, albo nigdy, muszę się z nią ożenić... Kilkadziesiąt tysięcy rubli srebrem wziąść tak na jeden raz to nie bagatela. Starzy muszą wkrótce poumierać — a co do niej, i ona mi nie potrzebna.... — ale nie szkoda ładna dziewczyna; wreszcie nie wypada. Muszę pośpieszyć się przed powrotem jego, bo kto wie? może i on myśli o niej? nie potrzeba nigdy zanadto ufać sobie. Ostrożność i baczność nadewszystko. Kilka linii a byłoby po nim: nędznie strzela ten sędzia. To tylko zyskałem, żem sędziego raz na zawsze odsadził od dziewczyny, już się w Podhorce i pokazać nie może. Przynajmniej z tej strony jestem spokojny.

Może sentymenta Maryni z Bolesławem doszły za daleko? a on nie wrócił? Oj to, to, wtedy jestem jej pewny. Bo co to mi szkodzi, to mi wszystko jedno, tym ci lepiej, tym ci lepiej, wówczas mogę się targować... Poczekaj, ichmościanko, odpłacę ja za twego "najdroższego Bolesia", poczekaj! a musisz być moją, albo!... — i zgrzytnął zębami. — Teraz pracuj, ciasna mózgownico — i uderzył się kułakiem w czoło — pracuj, wyrabiaj plany, choćby ci przyszło dokonać ich z szatanem! O ludzie, ludzie! Twierdzą, że człowiek ma duszę, czucie jakieś duchowe. Ha, ha, ha, półgłówki zwierzęta jesteście i nic więcej, tylko! zwierzęta z instynktem, a niektórzy nawet i bez niego.

Tak rozmyślając Myszkowicz, położył niedopalone cygaro i z szatańskim uśmiechem nad niedołęztwem ludzkiego plemienia, a może nad niegodziwszem jeszcze czem innem zaczął po woli zasypiać.

Ciemna chmura zawisła naprzeciw okna jego pokoju i przysłoniła go od jasnych promieni słońca, jakby nie był godzien doznawać jego blasku.

Człowiek ten religii nie miał żadnej; wierzył tylko w pieniądze, które pragnął zdobyć choćby najniegodziwszą drogą, byle nie było pozorów.

Potrzeba mu było pieniędzy dla dumy, do okazania której wzdychał, a czego niepodobna mu było dokonać przy obecnem jego położeniu.

Przypadła mu po rodzicach mała sumka pieniędzy i część domu przy ulicy Szklannej w Wilnie, lecz wziąwszy gotowiznę, resztę oddał familii, której się wstydził i lękał, aby nie przyznawała się do jego pokrewieństwa.

Po jutrze dla niego dzień stanowczy, powraca bowiem Sokalska z Podhorki i przywiezie decyzyą, czy projekt jego będzie mógł przyjść do skutku.

Biedna Marynia domyślała się wprawdzie o zamiarach doktora, lecz nie wnosiła, aby chciał jej zgotować los tak okropny.

Nie wiedziała, że on to był sprężyną zajścia Bolesławowego, nienawidziła jednak instynktownie Myszkowicza, pomimo, że należał do rzędu tych ludzi, którzy z pozoru mogą się podobać.

A jeśli są ludzie obdarzeni szczególniejszą od natury bystrością do trafnego nieomal zawsze ocenienia drugich z powierzchowności, to do takich należała Marynia.

Przy pierwszem spojrzeniu pokochała Bolesława, nie zawodząc się na jego wzajemności, ani na jego charakterze.

Gdy ujrzała po raz pierwszy Myszkowicza, powzięła wstręt do niego.

Ciąg dalszy nastąpi.

WIADOMOSCI Z POLSKI.

Ciąg dalszy ze str. 2ej.

PRUSY WSCH. I ZACH.

GRUDZIĄDZ. —W Prusach Zachodnich rozpoczyna się obecnie ruch gorączkowy w kierunku zakładania tak zwanych Towarzystw ludowych, zapoczątkowanych przez władze dyecezyalne. Na czele tych towarzystw stoi jako patron ks. dr. Thokarski, jako jego zastępca p. Jaworski, sekretarzem i ławnikiem jest ks. Wilkinas. Każdy powiat ma swojego delegata. Dążeniem tych Towarzystw to mię łzy innemi szerzenie oświaty przez wygłaszanie dobrze opracowanych odczytów, lepsze i korzystniejsze rozpoznanie zawodów przemysłowych, zawodu rolniczego i krzewienie przemysłu domowego, dalej zwalczanie dążności do socyalistycznego przewrotu. W święto Matki Boskiej, dnia 8 z. m., założone zostały dwie filie rzeczonego Towarzystwa i to w Chełmży i Wąbrzeźnie. Do fili chełmżyńskiej przystąpiło z 250 obecnych 110. Przewodniczącym obrano dr. Pilatowskiego.

INOWROCŁAW. — "Dzien. Kuj." pisze, że w pewnej wsi, niedaleko Kłecka mieszka trzech tylko gospodarzy i to samych polaków. Jeden z nich, nagabywany od lat kilku przez niemca z sąsiedniej wsi, ułakomił się na niewzykle wysoką cenę 350 marek za morgę i chciał mu sprzedać swoje gospodarstwo, a kupić gdzieindziej większą jaką posiadłość. Było już tak daleko, że mieli jechać do spisania kontraktu. Przypadkiem dowiedzieli się o tem dwaj okoliczni dziedzice, nię ze słów, ale z czynu polacy. Jeden z nich pojechał natychmiast do owego gospodarza, a drugi posłał wpierw włodarza, aby się wywiedzieć dokładnie, jak rzeczy istotnie stoją. Obaj ofiarowali bez targu owemu gospodarzowi cenę, którą by ów niemiec chciał zapłacić.

W owym gospodarzu poruszyło się widocznie sumienie, gdy się przekonał, że nie brak w naszem społeczeństwie ludzi, którzy gotowi ponosić ofiary dla utrzymania ziemi w polskiem ręku; zerwał bowiem zaraz wszełkie układy z niemcem zupełnie i nie chce się już pozbyć swej ojcowizny.

Cała sprawa warta, aby ją podać do ogólnej wiadomości, ponieważ służyć może jako przykład i nauka, w jaki sposób można zapobiegnąć coraz częstszemu przechodzeniu drobnej ziemskiej polskiej własności w niemieckie ręce.

INOWROCŁAW. — Do "Dzien. Kuj." donoszą, że w tych dniach umarł w Więckowach 84-letni starzec śp. Franciszek Nierzwicki. Daleko i szeroko znanym był śp. Franciszek, jako "Stary Franek". Tak się sam podpisywał pod artykułami do pism zachodnio pruskich i tak go wszyscy zwali. A znajomym był nie tylko z swych listów, ale z mów wiecowych, w których tchnęła wielka miłość Boga i Ojczyzny i z pracy narodowej. Zmarły był typowym przedstawicielem i prowodyrem ludowym. Obdarzony talentem i wielką bystrością umysłu, zdobył sobie obszerną wiedzę, którą się dzielił z braćmi na każdym kroku. Polak gorący, nieprzejednany, na krok nie odstępujący od sztandaru, pod którym przez całe swoje życie stał i walczył, wywierał wpływ potężny, wpływ dodatni w kierunku,obrony wszystkiego, co drogiem jest sercu polskiemu.

Ten starzec posiwiały w czamarce i długich butach, narażał się na trudy dalekiej nieraz podróży, aby na wiecu od serca do serc przemówić, zachęcić do obrony mowy ojczystej, aby wlać otuchę w serca mas ludowych w najcięższych chwilach politycznych utrapień i przejść. "Starego Franka" szanowano powszechnie we wszystkich kołach. Człowiek ten zdziałał bardzo wiele dla narodu. Zycie "Starego Franka" jest wielkim kawałem historyi odrodzenia Prus Królewskich. Postać tego starca w szerokich kołach nie zatrze się długo i świecić będzie w pokolenia przykładem, jak należy żyć, działać, cierpieć dla braci i Ojczyzny.

Cześć jego pamięci! Niech ziemia, którą całem sercem ukochał, będzie mu lekką!

GÓRNY SZLĄSK.

OPOLE. — Opodal fabryki cementowej w Zakrzowie znajduje się słup kamienny, który tam stoi na pamiątkę następującego zdarzenia:

W r. 1604 dwóch braci z Opola zaciągnęło się do wojska. Jeden poszedł do wojska szwedzkiego, a drugi do austryackiego. Krótko potem w czasie wojny wojska szwedzkie i austryackie znalazły się na Szląsku i walczyły między sobą. Przypadek chciał, że i obaj wspomniani bracia, nie poznawszy się, zażgali się nawzajem. Gdy później zwłoki ich rozpoznano i stwierdzono, jeden z ich przyjaciół, niejaki Pawłocki, kazał na pamiątkę tego zdarzenia wystawić rzeczony słup kamienny, który stoi po dziś dzień. Od zajść powyższych minęło w roku bieżącym równe 300 lat.

GALICYA.

TARNOW. — Tutejsza kuchnia ludowa mieści u siebie wielką liczbę dezerterów z pod zaboru rosyjskiego. Biedacy za kilka centów otrzymują ciepłą strawę. Zawiązał się u nas komitet, celem niesienia pomocy wychodźcom.

KRAKOW. — Jeden z krakowskich lekarzy uczestniczył w powstaniu 1863 roku i wtedy otrzymał postrzał, a przy operacyi kuli nie zdołano wyjąć. Lekarz chodził więc do dni ostatnich, przez lat 41 z kulą wewnątrz organizmu. W tych dniach, jak czytamy w "Czasie" doznał napadów silnego kaszlu, z tym niespodziewanym skutkiem, że wykrztusił kulę, o której prawie zapomniał.

Przegląd prasy.

W "Dzin. Nar'. czytamy pod tytułem: "amerykanie o nas" co następuje:

W angielskiem piśmie "The Jeffersonian", wychodzącem w Chicago, znajdujemy sympatyczny artykuł, pióra nieznanego autora, zatytułowany "A little lesson in patrotism" — Mała lekcya patryotyzmu.

Artykuł jest poświęcony głównie naszemu bohaterowi Kościuszce, którego podobizna jest również zamieszczona. Opis zaś męstwa Kościuszki brzmi mniej więcej następująco:

"W całym szeregu nazwisk obrońców kraju i wolności żadne chyba tak nie błyszczy wspaniale jak nazwisko "młodego Polaka" Tadeusza Kościuszki, ochotnika podczas amerykańskiej wojny o niepodległość, oraz obrońcy Warszawy, stołecznego miasta w jego rodzinnym kraju.

— Pocoś tu przybył — zapytał Washington Kościuszkę, gdy tenże przybył do amerykańskiego obozu w chwili, gdy już zaczynało brakować męztwa naszym żołnierzom.

— Przybyłem walczyć za wolność Ameryki — brzmiała odpowiedź.

— Co ty umiesz?

— Sprobuj mnie, wodzu.

I sprobowano go, a rezultat był ten, że Kościuszko sam indywidualnie więcej zdziałał w walkach o wolność, niż cały pułk żołnierzy. Kościuszko był tym, który budował okopy i reduty; Kościuszko był tym, który swoją wiedzą inżynierską fundował watownie i forty; Kościuszko był tym, który zakreślił plany i wykończył niezdobytą twierdzę West Point."

"Po ukończonej wojnie powrócił do swej Polski, aby dopomódz jej do uzyskania błogosławionej wolności, jaką co tylko dopomógł wywalczyć w Ameryce. Lecz jego walka była bezowocowną. Broniąc Warszawy na polach Maciejowickich, padł okryty ranami, a z nim upadła Polska.

"Po kilku latach, gdy car rosyjski Paweł uwolnił go z więzienia, a w nagrodę za męstwo chciał mu ofiarować swój własny cesarski miecz, wielki patryota polski rzekł smutnie:

— Nie potrzebuję miecza od czasu, jak nie mam ojczyzny, którejbym mógł bronić".

"Upadek polityczny Polski nie jest upadkiem sprawy wolności. Z tego rozdartego na części kraju, pozbawionego wszelkich praw i prawdziwej swobody — dzielni patryoci rozchodzą się po całym świecie, dając przykład miłowania wolności".

"Jeden kat nie jest miarodajnym o wartości człowieka w służbie za sprawę, o którą walczy. Warszawa padła, lecz pamięć o Tadeuszu Kościuszce żyć będzie tak długo, jak tylko ludzie będą pamiętali o słowie, noszącem miano "wolność".

"Nie jest to nazwisko zwycięzcy, które bogini sławy napisała na swej złotej tablicy. Lecz jest to imię bohatera, który walczył za słuszną sprawę.

Tak piszą o nas prawdziwi Amerykanie, znający historyę polskiego narodu.

Artykuł ten powinien przeczytać szwabsko-amerykański hakatysta Brandenburg, który nas nikczemnie napadł w "Colier's Weekly", gdzie nazwał Polaków "zimnej krwi mordercami". — Przekonałby się ten wróg nieszczęśliwego, choć szlachetnego narodu, że prawi Amerykanie znają naszą przeszłość i szanują ją, oddając zasłużoną cześć bohaterom wolności dla tego kraju, którym dziś takie Brandenburgi chcą rej wodzić i obrzucać kałem współobywateli polskiego pochodzenia.

W Dzienniku Narodowym czytamy:

Niemiaszki nie próżnują. Niedość im hakaty w domu, to jeszcze i w Ameryce "niebezpieczeństwo polskie" spać im nie daje. Jeszcze i tutaj szerzą agitacyę przeciw nieszczęśliwemu narodowi naszemu, któremu nic przecież zarzucić nie mogą, tylko to, że kocha ojczyznę całem sercem.

Oto, jak zwykle, otrzymaliśmy dzisiejszą pocztą ostatni numer niemieckiego pisma New York Staats-Zeitung, a w niem korespondencyę z Berlina, której autor dzwoni na alarm z powodu nowego niebezpieczeństwa polskiego.

"Narodowy ruch polski — to są słowa korespondencyi — w Westfalii i prowincyach nadreńskich przybiera zastraszające rozmiary. Liczba polskich gazet, towarzystw, kupców przemysłowców rośnie w zatrważający sposób. Polacy nie kupują nic u niemców, obecnie przygotowują się oni nawet do założenia polskiego banku w Dortmund lub Bochum.

Polacy nie prowadzą obecnie propagandy rewolucyjnej, ani wielkiej polityki. Starają się oni na polu ekonomicznem wyzwolić z pod władzy naszej. Niedawno założyli polscy kupcy i przemysłowcy Towarzystwo "Samopomoc" w Bochum. Celem tegoż jest pomaganie istniejącym organizacyom polskim i zakładanie nowych, tworzenie biur informacyjnych, pomoc w zakupnie towarów itp.

Po nadto dbają oni wszelkiemi siłami o rozszerzenie oświaty i rozbudzenie wśród ludu polskiego miłości ojczyzny.

Wzywamy więc rząd — pisze dziennik nowoyorski — by temu działaniu Polaków położył tamę i ochronił niemieckość od zamachów przez naszych wrogów przygotowanych.

Takie same uwagi dodaje do tej korespondencyi tutejsza niemiecka "Illinois Staats-Zeitung."

Więc znowu mamy jeden dowód więcej podłego postępowania naszych wrogów. Przykre myśli mimowoli się cisną do głowy, gdy wyobrazimy sobie walki, na jakie nasi rodacy w Westfalii i nadreńskich prowincyach są narażeni. A jednak i radosne wzruszenie opanować musi każdego polaka, gdy słyszy i czyta o tem, jak tam bracia nasi walczą w obronie swojej i w obronie idei narodowej.

A wartoby, ażeby hakatystyczne podżegania prasy niemieckiej w Ameryce przeczytano na mityngach dworów foresterskich. Niechby nasi nad, pod i popodleśniczowie wiedzieli, jak na polaków niemiaszki żgają i jakiem okiem patrzą się na tych naszych rodaków, co się między nich pchają.

O zaburzeniach warszawskich tak pisze "Gornoszlązak":

"Na ulicach Warszawy polała się znów krew polska, lecz nie była to krew zbrojnych powstańców, ale krew spokojnych przechodniów i ludzi wychodzących z kościoła, była to rzeź niewinnych, a rzeź tę wywołali, za angielskie lub japońskie pieniądze, "zbawcy ludu". socyaliści, którzy rozpoczęli strzelać do żandarmów rosyjskich, aby wywołać awanturę i wmięszać w nią ludność polską, podczas, gdy sami na czas zdołali się ulotnić".

"Cała Polska potępiła jednomyślnie tę zbrodnię socyalistów, gdyż zbrodnię dokonaną na narodzie polskim, klęskę nieobliczalną, byłoby chcieć wywołać zbrojne powstanie. Lepszej przyszłości nie zdobędziemy dziś już kosą racławicką, lecz własnem odrodzeniem się i pracą nad narodowem uświadomieniem szerokich mas ludu; naszą bronią nie kosa lub rewolwer, lecz siła i hart ducha. Krwi polskiej dość dużo przelali ojcowie nasi, dając nam przykład bezwzględnego poświęcenia, my ten przykład zużyjemy przy naszej pracy narodowej, która dużo wymaga ofiar poświęcenia, a która jest dziś naszem głównem zdaniem, gdy walczyć musimy, nie jak ojcowie nasi o niepodległość polityczną, lecz wprost o odrębny byt narodowy. Tyle podaje "Górnoszlązak".

My dodamy tylko tyle, że dziennik ten trzyma się ściśle programu Ligi Narodowej.

Ciemny lub biały.

Która jest lepsza potrawa dla ludzkości? Opinia większości ludów europejskich przemawia za chlebem ciemnym, twierdząc, że posiada w sobie więcej spożywczych pierwiastków aniżeli chleb biały; lud europejski lubi li tylko dla tego chleb ciemny, ponieważ chleb ten już przez wieki jest w użyciu, jest tańszym i dłużej można go zachować. Ci znowu, którzy przemawiają za białym chlebem twierdzą, co mówią, że chleb biały jest dla tego o wiele lepszy, ponieważ jest on pieczony z czystej białej mąki i posiada w sobie tylko takie nutrymenta, które wcale a wcale nie są szkodliwe, gdy tymczasem ciemny chleb ma w sobie ingredyencye, które są niełatwe do strawienia, a zwłaszcza, gdy żołądek nie jest dość silnym. Mocny, trawiący system nie znajduje wielkich przeszkód w załatwianiu się z takiemi potrawami. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedyną preparacyą, która zabezpiecza ten system przeciw atakom takich chorób. Nie potrzebujecie się wówczas pytać: "Co mogę jeść, a czego nie mogę?" Wasz żołądek bez żadnych trudności przyjmie wszelkie potrawy. Strawione potrawy zamieniają się w czystą, bogatą krew, która prędko zajmuje miejsce starej, zużytej, zatrutej krwi. Trinera Gorzkie Wino udzieli wam zdrowia, wielkiej siły muszkułom i nerwom, wasza kompleksya będzie czystą i zabezpieczy was przeciw chorobom. W aptekach Józ. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Na targu. — Ależ ta kura pewnie chora, bo taka smutna.

— Na moje sumienie ona jest zdrowa, tylko tąk posmutniała z tego, co pani tak mało za nią daje.

Dobry obiad. Szewc: — No cóż nie jesz mięsa?

Szewczyk: — Nie mogę, bo bym je zdmuchnął z talerza.

Zabili go, uciekł. Do stacyi policyjnej wpada obszarpane i pobite żydzisko i wrzeszczy na cały głos:

— Aj waj giwałt! morderstwo, dwóch żydków zabili.

— Gdzie? kogo? — pyta przerażony policyant.

— Nu ja jeden, a drugi zaraz przyjdzie! — odpowiada żyd płaczliwym głosem.

Tomuś: Tatusiu, ja potrafię coś, czego tatuś nie potrafi.

Ojciec: — Cóż takiego?

Tomuś: — Potrafię urosnąć.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mezyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połudn'owej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 12 stycznia 1905.

Do polskich dzieci.

Z młodu, z młodu, do zawodu
Orlik z gniazda leci,
I w błękity czeka wzbity,
Aż słonko zaświeci.
Z wiosną, z wiosną, kłosy rosną,
Pod majowem niebem,
Nim zaszumią złotą falą
Nim zapachną chlebem.
A toż, bracie, czas i na cię
Iść w orłowe loty,
Czas ci runią wzejść nadziei
Na plon jutra złoty!
Pierwsze kwiatki nieść dla matki
Miło rankiem w maju,
Pierwsze czucie dla Ojczyzny,
Pierwszą pieśń dla kraju!

Marya Konopnicka.

Liga Narodowa.

Czytelnicy nasi mało albo wcale nie słyszeli, co to jest Liga Narodowa. O tej prawdziwie polskiej patryotycznej organizacyi chcemy napisać słów parę w tym celu, aby Czytelnicy wyrobili sobie zdanie, jaki jest cel tej Ligi i czy cel jej jest dobrym.

Program Ligi Narodowej Polskiej jest zwięzłym i wyrazić go można w następujących słowach: Dążenie do oświaty, rozbudzanie w ciemnych masach ludu obowiązków i miłości ojczyzny i powolne, systematyczne przygotowanie całego narodu do wywalczenia sobie niezależnego bytu politycznego.

Niejeden powie, że ten program nie jest żadną nowością dla nas, bo my przecież budujemy szkoły, zakładamy biblioteki i czytelnie, urządzamy obchody narodowe, organizujemy się w towarzystwa polskie, wogóle co możemy to robimy tak, jak uważamy za najlepsze, a tem samem wypełniamy program Ligi Narodowej.

Bardzo to ładnie i pięknie, ale nie na tem koniec. Trzeba wiedzieć o tem, że wobec wojny na dalekim wschodzie i zaburzeń w Rosyi i Królestwie Polskiem, pisma polskie coraz bardziej zaczynają się rozpisywać na temat Ligi Narodowej i ludzie nie znający programu Ligi, bez namysłu obrzucają ją błotem, nazywając tę organizacyę samozwańczą i tajną.

Samozwańczą ona nie jest, gdyż na zorganizowanie jej złożyły się dziesiątki lat, a organizatorami tego stronnictwa, są najtęższe głowy polskie w Europie i najlepsza część społeczeństwa naszego.

Stronnictwo to nie podoba się naturalnie stańczykom, ugodowcom, socyalistom itp. samolubnym partyom i partyjkom, goniącym za osobistymi zyskami i honorami, a to z tej prostej racyi, że Liga Narodowa wymaga od narodu pracy, poświęcenia i trudów.

Liga wymaga przedewszystkiem pracy nad oświeceniem ciemnych mas naszego ludu, a praca to mozolna, nie przynosząca orderów, ani zysków natychmiastwych. Inni powiadają, że Liga Narodowa dlatego im się nie podoba, bo jest organizacyą tajną. Liga tajną być musi, bo pod zaborem rosyjskim o podobnej organizacyi jawnej ani mowy być nie może.

Nie jest ona tajną w Austryi, i w Prusach, gdzie do niej należą najlepsi synowie naszego społeczeństwa jak Sokoli, akademicy, większa część dziennikarzy, profesorów itp.

Korzyści z pracy tego stronnictwa są już wielkie. W Królestwie pozakładano wiele tajnych czytelni i rozdaje się liczne pisma zagraniczne i książki chłopom po wsiach, aby nie zapomnieli swego języka, gdyż go tam w szkołach nie uczą, bo tam nawet szkół dla chłopów nie zakładają.

W Galicyi Liga Narodowa pozakładała liczne czytelnie po wsiach, szkoły ludowe i utrzymuje takowe własnym kosztem, zbieranym z dobrowolnych ofiar.

Tak samo rzecz się ma z Ligą i pod zaborem pruskim.

Jakżeż wobec tego nie zgodzić się na program i pracę Ligi Narodowej? Wszak Liga spełnia pracę szlachetną, a że zaraz z tej pracy nie sypią się srebrniki, to jeszcze nie racya, aby ją potępiano.

Ale my się nie dziwimy, że wśród nas znajdują się tacy, którym się program Ligi nie podoba. Było już gorzej dawnemi czasy, kiedy to niektórzy wielcy ludzie od małych rzeczy nazywali narwańcami szermierzów naszej wolności ginących dla naszej sprawy na polach walk z Moskalem.

Ci sami panowie, na nieszczęście Polacy, życzą dzisiaj Moskwie powodzenia w walce zaborczej, w której giną tysiące naszych braci przemocą na rzeź wysyłanych

Ich nie obchodzi sprawa polska, im lepiej z tem, gdy mogą uderzyć czołem przed tym, który ich kopie i poniewiera.

Smutne to, ale prawdziwe. Dlatego nie należy się dziwić tym panom, gdy napadają na Ligę Narodową, bo im się podoba bat pruski, moskiewski lub austryacki lepiej niż niezawisły byt narodu, który się zdobywa nauką i pracą.

Działalność Ligi Narodowej.

Moskale jak już pisaliśmy, domagają się zaprowadzenia rządów konstytucyjnych, jakie mają już wszystkie kraje w Europie i w Ameryce.

Domagał się tego Zjazd przedstawicieli ziemstw w Petersburgu, domagał się zjazd rosyjskich adwokatów, domagają się miasta. Wszędzie w Rosyi odbywają się zebrania, na których oświecone klasy rosyjskie domagają się wolności i konstytucyi.

Ten ruch rosyjski obudził z początku wielkie nadzieje w Królestwie Polskiem.

Bardzo wielu z tych, którzy się polityką i pracą narodową nie zajmują, przewróciło się w głowie. Nie pracując sami w obronie narodu gnębionego przez carski rząd, z ospałości lub obawy przed więzieniem, spodziewają się oni, że wolność naszemu narodowi spadnie jak pieczone gołąbki do gąbki bez pracy i trudu. Przypochlebiali się oni przytem rządowi, obiecywali uległość, jeżeli zwolni jarzmo. Ale rząd swoje dalej robił, nie zważając na ich pokorne ukłony.

Teraz japończycy strzepali moskalom skórę, okazało się, że główną może w tem winą jest złodziejstwo moskiewskich urzędników, którzy najbezczelniej okradali wojsko; gdy rząd zwrócił się o pożyczkę nowych milionów do bankierów żydowskich we Francyi, ci powiedzieli, że dadzą pieniędzy, jeżeli rząd zaprowadzi sejm, któryby miał dozór nad podatkami, więc ten rząd pozwolił w Rosyi domagać się konstytucyi, aby pokazać tym bankierom, że i owszem nie jest przeciwny konstytucyi.

Otóż ci polacy, którzy przedtem spodziewali się ulg od cara, jego ministrów, teraz spodziewają się, że ten ruch w Rosyi, da nam więcej wolności.

Wysyłali oni nawet do Petersburga do tych rosyjskich konstytucyonistów swoich ludzi z zapytaniem, ile wolności dadzą oni polakom?

Na to im bardzo mądrze odpowiedzieli rosyanie, że polacy dostaną tyle wolności, ile jej sami sobie zdobędą.

Kwaśną minę zrobili owi panowie polscy, bo oni nie lubią pracować z narodem, nie lubią zdobywać wolności, bo to pachnie cytadelą lub Sybirem, oni chcieliby dostać wolność z czyjejś łaski, jeżeli nie cara, to moskali żądających kostytucyi. Tembardziej wygadują oni w swoich pismach jak "Kraj", "Czas" itp., na Ligę Narodową, która na zjeździe w Paryżu, postanowiła pomagać finlandczykom, łotyszom, gruzinom i moskalom do obalenia carskiego samowładnego rządu.

Mówili oni najpierw, że Liga Narodowa przeszkadza uzyskać łaskę carską, bo car nie wierzy we wierność ludu, którego Liga buntuje. Teraz zaś napadają na Ligę za to, że na zjeździe w Paryżu nie zażądała od konstytucyonistów rosyjskich oświadczenia, że dadzą oni Polsce wolność. Bo ci ugodowcy polscy nie mają za sobą narodu, spodziewają się tylko zawsze czegoś od kogoś, a nie od własnych sił narodu.

Liga Narodowa, która pracuje wśród ludu polskiego, nie ogląda się na niczyje łaski, bo to złuda, tylko wierzy, że naród nasz tyle uzyska wolności, ile sam jej sobie zdobędzie od rządu i Moskali.

Nie było jeszcze przykładu w historyi, aby jakiś rząd samowładny dał ludowi dobrowolnie jakąkolwiek wolność, lecz tylko pod przymusem. Tak samo nigdy jeszcze naród pobity nie uzyskał wolności z łaski, lecz musiał ją sobie zdobywać krwią i żelazem w wojnie, a wytrwałą pracą w pokoju.

O prawa i wolnoć trzeba walczyć i te walkę dzisiaj już prowadzi lud polski w Królestwie, walcząc z urzędnikami moskiewskiemi w gminie, szkole — wszędzie.

Nadzieja.

Chwila obecna — to czas przełomu, to jutrznia ery nowej w Rosyi.

Idzie ten okrzyk wszerz i wzdłuż po wielkiem państwie rosyjskiem, od ciepłych fal morza Czarnego do lodowców polarnych, „od Niemna do Chiwy"; powtarzają go zgodnie usta tych, co ster państwa w dłoniach swych dzierżą, jak i tych, których celem przewodnim jest zniszczenie obecnego ustroju. Wołają tak konserwatyści zatwardziali z goryczą w sercach i wezbraną żółcią; ze zgrozą powtarza ten okrzyk ugalonowany generał i ozdobiony orderami biurokrata; rozpacznie stwierdza to dyplomacya zewnętrzna i wewnętrzne rządy; z nawpółukrytym uśmiechem zadowolenia lub też zgoła z entuzyazmem mówią o tem liberalne organa prasy; działacze „samorządów prowincyonalnych" (ziemstw) podnoszą głowy i odważnie zaciskają pięści, ukrywszy je uprzednio (przez ostrożność, na wszelki wypadek) głęboko w kieszeniach.

„Wiosna idzie" — głosi inteligencya

„Zobaczymy i lato!" — woła młodzież.

Pokój albo rewolucya.

"Pokój, albo rewolucya" — oto ogólne hasło w całej Rosyi. Poniewierany, gnębiony, oszukiwany, okłamywany, okradany przez zgraję czynowników moskiewskich naród, zaczyna powoli przychodzić po rozum do głowy i z całą stanowczością protestuje przeciw nadużyciom carskich posiepaków, wołając: "Precz z despotyzmem i korupcyą, niech żyje wolność"

Kto zna stosunki rosyjskie, kto odbył swą pokutę na Sybirze lub w więzieniu, kto mury podziemnych kazamat skrapiał gorącemi łzami za to, że odważył się choć na chwilę okazać swe niezadowolenie z rządów szajki autokratów z nad Newy; ten nie będzie się dziwił, że cierpliwość 120 milionów niewolników rosyjskich już się wyczerpuje i żądają, aby się z nimi obchodzono po ludzku, aby przyznano im choć w części prawa człowieka.

Stosunki w Rosyi muszą być bardzo groźne, jeżeli car będący w drodze na Kaukaz, aby pożegnać wojsko, udające się na rzeź do Madżuryi, wrócił spiesznie do Petersburga, aby ratować groźną sytuacyę, wiszącą nad Rosyą ze strony rozgoryczonego narodu, żądającego zawarcia pokoju z Japonią i grożącego rewolucyą. "Pokój albo rewolucya" — woła naród, dowiedziawszy się o upadku twierdzy portarturskiej, w której niewinne ofiary despotyzmu carskiego konały w powolnych męczarniach, bez opieki lekarskiej, bez środków do życia, traktowane gorzej od zwierząt, w tym celu, aby czynownicy carscy mogli się obłowić nowym łupem.

Za wiele już krwi ludzkiej wylali carscy posiepacze dla rabunku i za te zbrodnie przychodzi na nich czas pokuty. Niech i krew polska obficie lana z żył naszych spadnie na ciebie carze i na twoich doradzców.

"Pokój albo rewolucya!" jedyny to sposób, jakim naród rosyjski może osięgnąć wolność i doczekać się lepszej przyszłości. Ani car, ani jego fagasi nie zgodzą się na żadne ustępstwa, jeżeli naród nie zmusi ich do tego siłą. Więc upomina się naród o swe prawa, bo się przekonał, że kłamie car, kłamią jego ministrowie, kłamią i kradną wszyscy czynownicy, a naród umiera z głodu i za te "łaski" lać musi krew dla rabunku i zachcianek carskich.

"Pokój, lub wojna, śmierć tyranom, a wolność narodowi, bo już dosyć tego piekła na ziemi; już dosyć krwi naszej wylano"— woła naród, przekonawszy się, że wszelkie obiecanki carskie są fałszem i obłudą w celu uspokojenia rozgoryczonych umysłów i zawiedzionych nadziei.

Obecny ruch rewolucyjny w Rosyi nie jest drobnostkowym, ale potężnym protestem całego narodu. Swiadczy o tem prasa rosyjska. Nawet najspokojniejsze pisma, które wobec dążeń rewolucyjnych i postępowych stały po stronie rządu, wystąpiły teraz z całą stanowczością i domagają się zawarcia pokoju i ustępstw dla narodu. Nikt nie zważa na cenzurę, która zawsze była surową i bezwzględną. Czynownicy potracili głowy.

Jeden z przyjaciół carskich, książę Trombecki, przewodniczący ziemstw w Moskwie, wysłał do ministerstwa spraw wewnętrznych list, uprzedzający ministeryum, że kraj stoi nad przepaścią i że jedna iskra wystarczy, by pożoga rewolucyjna ogarnęła całą Rosyę.

Najgwałtowniejsze artykuły zamieszcza półurzędowy dziennik petersburski "Nowoje Wremia". Pismo to wykazuje wprost, że rząd zrobił błąd do niedarowania, rozpoczynając wojnę, nie będąc do niej przygotowanym i tak kończy:

"Prowadzenie dalszej wojny jest zbrodnią wobec narodu. Zawrzyjmy pokój z Japonią, ukarzmy winnych, zaprowadźmy porządek w administracyi, a pokój nastanie w kraju. W przeciwnym razie winę za następstwa, sam rząd sobie przypisze.

Podobne artykuły nawet w pismach wiernopoddańczych świadczą najlepiej o usposobieniu narodu względem despotycznych rządów carskich.

Nie należy zapominać ani na chwilę, że do upominania się o swe prawa pchają naród tajne organizacye. Ma także w tej pracy szlachetnej udział Liga Narodowa Polska. Na zjeździe niedawno odbytym w Paryżu, w którym brali udział przedstawiciele partyi postępowych w Rosyi, była także reprezentowaną Liga Polska Narodowa.

(I o tym zdjeździe i o Lidze piszemy na innem miejscu, aby poinformować czytelników o jej działalności i celach.)

Jaki obrót wezmą obecne wrzenia umysłów w Rosyi, trudno na razie przewidzieć. To jest tylko pewnem, że wszelkie rządy despotyczne biorą tak prędko w łeb, jak tylko naród przyjdzie do przekonania że wolnym być może jeżeli tylko zechce.

Z państwa knuta.

Porażki caratu na dalekim Wschodzie budziły pewne nadzieje nietylko wśród czynników rewolucyjnych w Rosyi. Tak zwana inteligencya,ześrodkowująca się w "ziemstwach" i różnych zawodowych towarzystwach, a reprezentująca więcej chwiejne i tchórzliwe elementy opozycyi państwowej, na całym szeregu zjazdów, bankietów i zebrań pobiera uchwały "zasadnicze", tyczące się reform, a nawet "konstytucyi" dla państwa rosyjskiego. Rzecz naturalna, że "liberalizm" ten nie przeszkadza legalnej rosyjskiej opozycyi traktować "państwo rosyjskie" zgodnie z "obowiązującymi ustami", to znaczy, ujarzmione narody uważać w dalszym ciągu za składowe czynniki jednej "wielkiej ojczyzny" bez uwzględnienia nawet jakichkolwiek praw narodowościowych.

Drugą charakterystyczną rzeczą dla tego ruchu "opozycyjnego" jest lękliwy, niemal żebrzący ton, w jakim wszystkie uchwały przedłożono ministrowi Swiętopełk-Mirskiemu i carowi. Nie większej stosunkowo wrzawy narobił tak zwany zjazd ziemstw, który się odbył dnia 19, 20, 21 listopada w Petersburgu. Swiętopełk-Mirski "łaskawie" na to zezwolił, oświadczając jednak, że uważa to zebranie jako "prywatne", a uchwały, powzięte na takim zjeździe, obiecuje podać do wiadomości cara. Po stwierdzeniu rozdźwięku, jaki istnieje między rządem a społeczeństwem, zjazd przyszedł do przekonania, że dla prawidłowego inkcyonowania maszyny państwowej należy usunąć samowolę biurokratyczną, zagwarantować nietykalność osobistą i mieszkania, wolność druku, słowa, sumienia wyznania, jak również wolność zebrań i stowarzyszeń.

Wychodząc z zasady, że "samodzielna czynność społeczeństwa jest głównym warunkiem prawidłowego i skutecznego rozwoju życia politycznego i ekonomicznego kraju, zjazd wyraża przekonanie, że należy:

1 zrównać włościan w prawach osobistych z osobami innych stanów;

2. uwolnić z pod opieki administracyjnej ludność wiejską we wszystkich przejawach jej osobistego i publicznego życia i

3. ochronić tę ludność za pomocą prawidłowej formy sądu. Dalej zjazd uznaje za konieczne instytucyom ziemskim i miejskim nadać samorząd lokalny, który "powinien być rozszerzony na wszystkie części państwa rosyjskiego".

W tym celu uważa za konieczne:

1. aby reprezentacya ziemska była zorganizowana nie na zasadzie stanowej i aby do udziału w samorządzie ziemskim i miejskim były powołane możliwie wszystkie siły istniejącej ludności miejscowej;

2. aby instytucye ziemskie zostały połączone z ludnością drogą utworzenia drobnych jednostek ziemskich na zasadach, gwarantujących im istotną czynność samodzielną;

3. aby zakres działalności instytucyi ziemskich i miejskich rozpowszechniał się na cały obszar potrzeb lokalnych,

4. aby instytucyom wzmiankowanym była zapewniona konieczna trwałość i samodzielność, przy których jedynie możliwym jest prawidłowy rozwój ich działalności i stworzeniu koniecznego współdziałania instytucyi rządowych i publicznych.

W końcu zjazd wyraził "nadzieję", że wobec trudności, jakie Rosya w obecnym czasie przeżywa, rząd swobodnie powoła przedstawicieli narodu do udziału we władzy.

Gdy Swiętopełk-Mirski poinformował cara o uchwałach i "nadziejach", zjazdu, ten podobno oświadczył, że poruszone sprawy są nie na czasie toczącej się wojny na Wschodzie, a co do "nadziei"... to wolno je naturalnie mieć. Wogóle całe zachowanie się rządu świadczy, że nie wiele sobie robi z różnych legalnych westchnień o łaskę monarchy.

Równocześnie z tym niewolniczo-nieśmiałym ruchem liberałów rosyjskich odbywa się ruch Rosyi podziemnej, którego celem jest poruszenie i uświadomienie szerszych mas ludowych i popchnięcie ich na drogę śmiałych rewolucyjnych wystąpień przeciw rządowi. O ile jednak możemy wnosić z różnych wiadomości dochodzących z caratu, ruch ten nie może być jeszcze traktowany jako poważny czynnik polityczny, gdyż masy ludowe, ta jedyna siła i nadzieja rewolucyonistów rosyjskich są dotychczas jeszcze mało uświadomione.

Dowodem tej śpiączki politycznej mas jest nie tylko brak planowej systematycznej akcyi wystąpień rewolucyjnych, lecz i ten uderzający fakt, że w demonstracyach politycznych, jakie od czasu do czasu w różnych miastach się odbywają, naprz. demonstracya w Petesburgu, nie widzimy prawie ludu, tylko część młodzieży akademickiej i zawodowej intepilgencyi.

Jeden z objawów, świadczących o tem, że chwila obecna wymaga skonsolidowania żywiołów antyrządowych w państwie carów i że myśl tego połączenia się w zasadzie już dojrzała, jest zjazd opozycyi nielegalnej, którego uchwały zostały ogłoszone 1-go grudnia. Zjazd ten został zwołany z inicyatywy kilku członków finlandzkiej partyi oporu czynnego.

Zaproszone zostały następujące grupy i organizacye:

1. Socyalno-demokratyczna robotnicza partya Rosyi:
2. Partya socyalistów-rewolucyonistów,
3. Polska partya socyalistyczna,
4. Ogólny żydowski związek robotniczy "Bund",
5. Socyal-demokracya Królestwa Polskiego i Litwy,
6. Polska socyalistyczna partya "Proletaryat",
7. Litewska socyalno-demokratyczna partya,
8 Łotewska socyalno-demokratyczna partya robotnicza,
9. Związek socyalnych demokratów łotewskich,
10, Finlandzka partya robotnicza,
11. Ukraińska partya socyalistyczna,
12. Ukraińska partya rewolucyjna,
13. Gruzińska partya socyalnych federalistów rewolucyonistów,
14. Ormiańska socyalno demokratyczna organizacya robotnicza,
15. Białoruska rewolucyjna Hromada,
16. Ormiańska federacya rewolucyjna,
17. Grupa konstytucyonalistów rosyjskich,
18. Polska Liga narodowa,
19. Finlandzka partya oporu czynnego.

Z wszystkich tych grup, które w zasadzie zgodziły się na wzięcie udziału w Zjeździe, faktycz nie brali udział przedstawiciele: Part socyal. rew., łotewskiej soc. dem., gruzińskiej partya feder. rewol., ormiańskiej federacyi i rewol., Polskiej ligi narodowej, finlandzkiej partyi oporu czynnego i konstytucyonalistów rosyjskich. Zebranie omówiło możliwe punkty zgody i działania w trzech punktach: ustrój polityczny, kwestya narodowości i kwestya sposobów walki. Jako wynik dyskusyi dotyczącej trzech wymienionych punktów, podajemy deklaracyę, która została uchwalona.

Dosłowne brzmienie tej deklaracyi jest następujące: zważywszy:

1. że system samowładczy jest fatalną zaporą dla postępu i dobrobytu tak narodu rosyjskiego, jak i wszystkich innych narodowości, uciskanych przez rząd carski jest przy obecnym stanie kultury, niedorzecznym i szkodliwym czynnikiem;

2. że walka z tym systemem mogłaby być prowadzoną z daleko większą energią i większem powodzeniem, gdyby działanie rozmaitych partyi opozycyjnych i rewolucyjnych tak rosyjskich, jak i nierosyjskich, było zjednoczone;

3. że chwila obecna specyalnie sprzyja zjednoczonemu działaniu wszystkich tych partyi przeciwko rządowi samowładnemu, osłabionemu okropnymi skutkami wywołanej przez jego awanturniczą politykę wojny — przedstawiciele konstytucyonalistów rosyjskich, Polskiej Ligi narodowej Polskiej Partyi socyal. rewol., łotewskiej socyal. dem., partyi soc. rew. Gruzińskiej partyi socyalnych federatów rewolucyonistów, Ormiańskiej federacyi rewolucyjnej i Finlandzkiej partyi oporu czynnego, zgromadziwszy się na konferencyę organizacyi opozycyjnych, postanowili jednogłośnie złożyć w imieniu wszystkich tych organizacyi następujące oświadczenie:

Zadna z reprezentowanych na konferencyi partyi, łącząc się dla działań wspólnych, ani na chwilę nie myśli przez to wyrzec się jakichkolwiek punktów swego programu albo taktycznych sposobów walki, odpowiadających wymaganiom, siłom i położeniu tych żywiołów społecznych, klas lub narodowości, których interesy reprezentuje.

Ale jednocześnie wszystkie te partye stwierdzają, że następujące zasady podstawowe i żądania są uznawane jednakowo przez wszystkich.

1. Zniesienie samowładztwa; odwołanie wszystkich zarządzeń, naruszających prawa konstytucyjne Finlandyi;

2. zastąpienie ustroju samowładczego przez wolny system demokratyczny na podstawie powszechnego głosowania.

3. prawo narodowości stanowienia o swym losie: zagwarantowana ustawą wolność rozwoju narodowego wszystkich narodowości; usnięcie gwałtu rządu rosyjskiego względem poszczególnych narodowości.

W imię tych zasad podstawowych i żądań, reprezentowane na konferencyi partye połączą swe usiłowania w celu przyspieszenia nieuniknionego upadku absolutyzmu, przy którym jednakowo są niemożliwe do osiągnięcia wszystkie dalsze różnorodne cele, jakie stawia sobie każda z tych partyi".

Uchwały powyższe z natury rzeczy w niczem nie zmieniają stanu rzeczy i nie mogą mieć rezultatów praktycznych w bliższej przyszłości. Jednakowoż ma ten zjazd głębokie znaczenie zasadnicze, jako pierwsza próba wypracowania wspólnych dróg, jakiemi mają kroczyć różne rewolucyjne i opozycyjne organizacye państwa rosyjskiego dla wspólnej walki z samowładztwem o elementarne swobody obywatelskie i prawa narodowe.

Rzeczą charakterystyczną dla ruchu obecnego w Rosyi jest fakt, że słuchacze wyższych zakładów naukowych powoli wychodzą ze sfery akademickiej polityki przy każdej sposobności akcentują swoje przekonania ogólno polityczne. Dowodzi to, że studenterya rosyjska powoli wyzbywa się ogólników akademicko-politycznych i coraz bardziej zbliża się do różnych organizacyi ogólno-politycznych.

Taki jest obecny stan i prace partyi dążących do osiągnięcia wolności w Rosyi.

Wiadomości Krajowe.

Eksplozya na okręcie.

HUNTINGTON, W.Va., 5 stycznia. — Straszne zdarzenie miało miejsce wczorajszej nocy na rzece Ohio. Dwa okręty towarowe Defender i Victor, należące do kompanii Pittsburg Towboat Co., wracały z Cincinnati po wyładowaniu węgla. Nagle bez ostrzeżenia na okręcie Defender wyleciały w powietrze kotły. Duży okręt w jednej chwili stanął w płomieniach.

Eksplozyę słyszano na kilka mil dokoła.

Mieszkańcy zostali zbudzeni hukiem. Holowniki znajdujące się przy dokach, natychmiast pośpieszyły z pomocą. Ogień jednak nie czekał, objął statek Defender i przerzucił się na inne łodzie w pobliżu się znajdujące.

Liczba ofiar jest nieznana. Wiadomo tylko, że na okręcie znajdowało się 28 marynarzy, a z tych tylko 12 ocalono, wszyscy ranieni. Złożono ich w szpitalach.

Kilka trupów także wydobyto z wody.

Dar Franklina.

BOSTON, Mass., 5 stycznia. — Znany wynalazca gromochronu Benjamin Franklin złożył przed stu laty w jednym z banków sumę tysiąc dolarów na procent składany, z poleceniem, aby po stu latach założono z tego funduszu szkołę przemysłową w Bostonie. Czas naznaczony przez fundatora upływa niebawem, suma wzrosła tymczasem do ćwierć miliona dolarów. Milioner Carnegie przyrzekł, że podwoi kapitał zakładowy nowej szkoły.

Giną w ogniu.

ST. CHARLES, Mich., 5 stycznia. — Około godziny 2 wczoraj rano spaliło się mieszkanie Charlesa Ditzler, a w płomieniach zginęło dwoje dzieci: 7letni syn Haven i 9letni Earl.

Przed kilku dniami Ditzlerowie wybrali się w gościnę, biorąc ze sobą dwoje najmłodszych dzieci, a zostawiając pięcioro pod dozorem szesnastoletniej córki Goldie.

W dzień w piecu nie chciało się palić; dzieci idąc spać, rozpalili takowy i nakładli drzewa. W nocy od rozgrzanego pieca, czy też może skutkiem otwarcia się drzwiczek, powstał pożar. Ogień zauważyła Goldie i zbudziła dzieci, każąc im ratować się. Dwóch starszych wybiegło z budynku, a dwaj młodsi pozostali i zginęli.

Burze na wschodzie.

NEW YORK, 6 stycznia. — Niesłychane burze śnieżne szalały wczoraj w Nowym Yorku i Philadelphii. Jedenaście osób postradało życie w Nowym Yorku, a dziewięć w Philadelphii. Tramwaje uliczne wcale nie kursują, od wczoraj. Mleka i prowiantów wcale nie dowieziono.

Straszna eksplozya.

PITTSBURG, Pa., 5 stycznia. — W Mc Keesport, w zakładach Tube Works Company, pękło olbrzymie koło rozpędowe na kilka części rozleciało się z taką siłą na wszystkie strony, że zburzyło fabrykę, zrządzając szkodę na $100,000. Jeden robotnik został zabity na miejscu, a czterej inni ulegli okaleczeniu. 800 ludzi traci pracę na dłuższy przeciąg czasu.

Z posiedzeń Kongresu.

WASHINGTON, 6 stycznia.— Senat washingtoński rozpoczął na nowo swoje posiedzenia. Najważniejszemi sprawami do zanotowania są debaty nad przyłączeniem do Związku Stanów Zjednoczonych dwu stanów złożonych z Arizony, New Mexico, Oklahomy i Indian Teritory.

Nowy skandal wychodzi na jaw, w który wmieszany jest senator Stanów Zjednoczonych ze stanu Idaho. Zeznania odpowiednie poczynił senator Dubois przeciw swemu koledze senatorowi Heyburn.

Od dłuższego czasu było rzeczą wiadomą, że pomiędzy obydwoma senatorami panowała wielka nienawiść, z tej też przyczyny przeprowadzona zostanie ścisłe śledztwo, o ile oskarżenia te są prawdziwe.

A. D. Puter, jeden z winnych w przeprowadzaniu gruntowych oszustw w stanie Oregon, zeznał wczoraj, że dał senatorowi Mitchell $2,000, aby użył swego wpływu na kongresmana Hermana. Zeznanie to uczynił w odpowiedzi na oświadczenie senatora, który twierdził, że świadek kłamał.

"Dałem senatorowi Mitchell $2,000, aby sprawę przeprowadził —oświadczył Puter i — nigdy żałować tego nie będę, żem wyznał, iż Mitchel wziął pieniądze."

Wkrótce niezawodnie kilka innych osób zostanie postawionych w stan oskarżenia, skoro tylko grand jury ukończy rozpoczęte śledztwo.

Do prezydneta Roosevelta nadesłano list, wykazujący inne oszustwa gruntowe.

Przeciw trustom.

WASHINGTON, 6 stycznia. — Rzecznik Stanów Zjednoczonych Moody wniósł do najwyższego sądu oskarżenie przeciw trustowi mięsnemu. Twierdzi on w skardze, że właściciele rzezalń zawarli spisek dla kontrolowania sprzedaży mięsa i wyzyskują naród z całą bezczelnością.

Ciekawa rzecz, co dalej z tego wyniknie.

Ujęto ptaszków.

VICTORIA, B. C., 6 stycznia. — W mieście Victoria w Columbii angielskiej schwytali tajni detektywi prezydenta i kasyera banku National w Wooster w stanie Ohio. Ci dwaj panicze zabrali z kas banku 25,000 dolarów i umknęli.

Niedługo się cieszyli wolnością.

Katastrofy na kolei.

MINNEAPOLIS, Minn., 5 stycznia. — Jeden mężczyzna został zabity, a kilku odniosło ciężkie pokaleczenia podczas wykolejenia się pociągu na torach kolei Soo. Wypadek wydarzył się w poniedziałek niedaleko miasta Minneapolis.

SEDALIA, Mo, 4 stycznia. — Pociąg pośpieszny Missouri, Kansas and Texas, który wczoraj w nocy wyjechał ze St. Louis do Galveston i San Antonio wykoleił się niedaleko Racheport, Mo. Lokomotywa i wagon z bagażami wywróciły się do potoka. Nikt zabitym nie został, natomiast 5 osób zostało pokaleczonych.

ST. PAUL, Minn, 4 stycznia. — Maszynista John Neubar pociągu kompanii Soo został zabity w Frank Mc Cord, klerk w wagonie ekspresowym został fatalnie pokaleczony poczas zderzenia się pociągu osobowego z towarowym na torach kolei Minneapolis, St. Paul and Sault Ste, Marie. Przypadek wydarzył się w sobotę.

Okropna kobieta.

MASON, Mich., 7 stycznia. — W Ameryce nie brak sensacyjnych wypadków, na których wspomnienie krew się w żyłach ścinia. Podobny wypadek zdarzył się w tem mieście.

Żyło sobie młode małżeństwo szczęśliwie; miało swój domek, dwoje dzieci i wszystko im szło jak po maśle. Mąż Joselyn czuł się szczęśliwym, pracował na utrzymanie swego domu i żonie swojej Katarzynie gotów był nieba przychylić, gdyby to było w jego mocy.

Niewierna żona poznała się z młodym, przystojnym farmerem i rozpoczął się romans, okropny w skutki. Widocznie szatan podsunął kobiecie straszną myśl, usunięcia męża w jakibądź sposób ze świata. W porozumieniu z niedoszłym amantem wybrano arszenik na otrucie poczciwego męża.

Szatańskiej roboty podjęła się żona, nie pomnąc na dzieci, nie liczą się z następstwami.

Codzień dodawała po małej dozie arszeniku do kawy i nieszczęśliwy mąż zaczął szybko podupadać na zdrowiu. W końcu na prośby chorego wezwała żona doktora. Lekarz poznał zaraz, że pacyent jest otrutym, lecz nie mówiąc ani słowa, zapisał lekarstwo i odszedł, zawiadomiwszy policyę o zbrodni. Straszna kobieta miesza z lekarstwem silną dozę arszeniku i wijącemu się w strasznych boleściach mężowi, podaje do wypicia. W kilku minutach nieszczęśliwy mąż skonał.

Niebawem wpada policya, aresztuje nowoczesną Judytę i osadza ją za kratami, bez podania jej powodu. Wystraszona okrutnica przyznaje się do zbrodni, za którą czeka ją długoletnie więzienie.

Taka jest historya o okropnej kobiecie i warto, aby ją zapamiętały sobie niewierne żony.

Ciekawe zjawisko.

LEXINGTON, Ky., 7 stycznia. — Mieszkańcy powiatu Fleming znajdują się w nie małym strachu i bardzo wielu opuszcza mieszkania i przenosi się do innych miast z powodu tajemniczego ognia pod ziemią. Gęsty dym wydobywa się z ziemi, w niektórych miejscach ziemia jest tak rozgrzana, że potrzeba kłaść deski, aby po niej przechodzić.

Pokopano doły na sześć stóp głębokie, w których znaleziono substancyę, podobną do kitu, zmieszanego z olejem, który się tli. Przypuszczają, że to jest węgiel w nieuformowanym stanie.

Inni zaś przypuszczają, że fenomen powyższy powstał z powodu wielkiego jeziora ropy pod ziemią.

Biskup chory.

PEORIA, Ill, 7 stycznia. — Biskup John Spalding leży w swojej rezydencyi przy Nort Madison avenue, tknięty paraliżem, który zaatakował go wczoraj o 4-tej po południu. Stan zdrowia ludzi poważne niebezpieczeństwo. Cały lewy bok jest sparaliżowany tak, że biskup przez kilka godzin nie mógł słowa przemówić. Przy łożu chorego czuwa brat jego, doktor Leonard H. Spalding.

Biskup liczy lat 65 i zawsze był zdrowym, lecz obecnie zachodzi obawa, że może powtórzyć się drugi atak. Wczoraj rano biskup odprawił mszę św. i czuł się dobrze, aż do 3-ciej po południu.

Służąca Waugh około czwartej usłyszała jakiś łoskot w bibliotece, w której był biskup. Natychmiast tam pobiegła i ujrzała biskupa leżącego na podłodze. Z trudnością zdołała go podnieść i zawołała doktora.

Biskup Spalding cieszył się w dyecezyi Peorya narodową sławą nie tylko pomiędzy rzymsko-katolikami, ale także pomiędzy protestantami.

Zdania filozofa.

— Dla wielu kobiet skromność zaczyna się tam, gdzie się piękność kończy.

— Suknie dam są przeważnie bez kieszeni, bo one posiłkują się stale kieszeniami mężczyzn, więc im niepotrzebne.

— W zazdrości więcej bywa samobójstw, niż w miłości.

Wiadomości Zagraniczne.

Rozruchy w Królestwie.

KRAKOW, 5 styczina.— Zgrozą przejmuje się dzisiaj prawie świat cały, jakie krwawe sceny rozgrywają się na polskiej ziemi. Nie ma dnia prawie, żeby depesze nie przyniosły nam coraz to nowych dramatów lub obrazów przelewu krwi naszych braci pod zaborem moskiewskim.

Coraz to nowe rozruchy; zdaje się, że jesteśmy w przededniu wielkich zdarzeń dziejowych, w historyi naszego narodu! Depesza nadesłana z Berlina, zamieszcza wiadomość zaczerpniętą z listu przesłanego z Krakowa do niemieckiej gazety "Local Anzeiger" o nowych zajściach.

W Radomiu zburzono dynamitem cerkiew rosyjską i cmentarz wojsko otoczyło wszystkie budynki publiczne, a tłum złożony z 1,600 ludzi pośpieszył na miejsce i śpiewał rewolucyjne pieśni. Czerwony sztandar powiewał z okrzykiem:

"Niech żyje niepodległa Polska!" Pułkownk Buletow, który wybiegł pijany z klubu oficerskiego, dał rozkaz żołnierzom "strzelać" do motłochu. Robotnik z tyłu zastrzelił pułkownika, a adjutant jego zasztyletował robotnika i roztrzaskał mu głowę rękojeścią karabina. Bardzo wiele osób zostało poranionych i wielu ludzi aresztowano. Aresztowania trwały do następnego dnia.

W Lodzi i innych miastach wojsko strzeże cerkwi, aby ich nie zburzono.

Depesza do tej samej berlińskiej gazety, nadesłana z Częstochowy, donosi o zburzeniu dynamitem pomnika cara Aleksandra II, wystawionego z przymusowych ofiar gnębionego narodu; w mieście wszystko fermentuje, burzy się. Policya dniem i nocą odbywa rewizye.

Cytadela i więzienia znowu się zaludniają, a jęki torturowanych będą echem konających lub okrytych ranami, którzy muszą ginąć na polach Mandżuryi w obronie naszych siepaczy.

Widmo rewolucyi,

PETERSBURG, 6 stycznia. —W całej Rosyi zanosi się na rewolucyę. Ostatnie wiadomości z pola walki, niepomyślne dla oręża rosyjskiego i upadek twierdzy portarturskiej, podnieciły tlejącą nienawiść ludu rosyjskiego do rządu.

Telegramy przynoszą nam z Rosyi tak alarmujące wieści, iż z nich wnioskować należy, że w kraju knuta zajść mogą ważne wypadki. Cały naród i prasa domaga się zawarcia pokoju, grożąc rewolucyą. Nawet najspokojniejsze pisma, które wobec dążeń rewolucyjnych i liberalnych stały po stronie rządu, wyszły ze swej rezerwy i domagają się zakończenia wojny. Cenzura nad dziennikami nie wywiera od dni kilku żadnego wpływu. Mimo tej cenzury wszystkie pisma zamieszczają gwałtowne artykuły wzywające rząd do kapitulacyi i podpisaniu pokoju jak najprędzej. Książe Galicyn, burmistrz miasta Moskwy, uważanej przez wielu za właściwą stolicę Rosyi, wypowiedział wczoraj w nocy mowę, którą rozpoczął od słów:

Zmiłuj się nad nami Boże i zeszlij naszemu krajowi dobrodziejstwa pokoju.

Książe Trubecki przewodniczący ziemstwa w Moskwie, wysłał do ministra spraw wewnętrznych list, uprzedzający go, że kraj stoi nad przepaścią i że jedna iskra wystarczy, by pożoga rewolucyjna ogarnęła Rosyę w całych jej granicach. List ten ogłosiły pisma niektóre, a zrobił on olbrzymie wrażenie także dlatego, że Trubecki oświadcza, że rozmawiał z carem i otwarcie go przestrzegał o niebezpieczeństwie krajowi grożącem.

Z pism zamieścił "Nowoje Wremia" najgroźniejszy artykuł. Wykazuje to pismo, że Rosya nie była wcale do wojny przygotowana.

W Porcie Artura było ledwie 35,000 żołnierza, gdy sto tysięcy potrzeba było do obrony. Tka samo i flota jest nie zdolną do dalszej walki.

Prowadzenie dalszej wojny jest zbrodnią wobec narodu. Zawrzyjmy pokój, ukarzmy winnych, zaprowadźmy wzorową administracyę, a wtedy spokój nastanie w kraju.

Car, który przed paru dniami wyjechał na Kaukaz, aby pożegnać wojska, udające się na rzeź do Mandżuryi, wrócił z drogi, zawiadomiwszy telgeraficznie o niebezpieczeństwie, grożącem państwu.

Zwołał zaraz radę swych ministrów i na niej ma być uchwalone, co począć wobec tej groźnej sytuacyi. Orócz cara i wielkich książąt biorą w obradach udział Pobiednoscew, prezydent rady stanu, ks. Solski, prezydent rady ministrów Witte i ministrowie Murawiew, Mirski i Kokowcew.

Co ci wielcy czynownicy uchwalą, trudno przewidzieć, ale to jest prawdopodobnem, że w razie odrzucenia żądań narodu przyjdzie w Rosyi do strasznej rewolucyi. Zachowanie się narodu świadczy o tem. Tak naprzykład w tych dniach otoczyła olbrzymia masa ludu pałac księcia Sergiusza w Moskwie i z okrzykiem: "Precz z tyranami" — obrzuciła pałac gradem kamieni.

Sergiusz jest jednym z najbliższych doradców i zaufańców cara.

Oblężenie Portu Artura.

W skróceniu podajemy przebieg walk stoczonych około tej fortecy od chwili oblężenia aż do jej kapitulacyi.

3 lutego. — Pierwszy atak floty japońskiej pod admirałem Togo, łodzie japońskie i torpedowce wyrządziły znaczne szkody.

13 lutego. — Wysadzona w powietrze opancerzona łódź. 90 zabitych.

24 lutego. — Pierwsza próba japończyków w celu zablokowania przystani.

10 marca. — Przybycie wiceadmirała Makarowa.

13 kwietnia. — Petropawłowsk i Strasznyj zatopione. Makarow i setki żołnierzy traci życie.

5 maja. — Ostatni pociąg opuścił Port Artura.

10 maja. — Togo bombarduje miasto z poza pagórków do zachodniej strony.

26—27 maja. — Zajęcie pagórków Nansbau i Kinchow, Port Artur odcięty.

30 maja. — Japończycy zabierają Dalny.

4—6 lipca. — Wielka bitwa na północno zachodniej stronie fortecy.

10 lipca.— Feld marszałek Oyama przybył do Dalny.

26—28 lipca. — Straszna bitwa na lądzie i morzu, japończycy zabierają w posiadanie pagórki — Wilczy i Zielony.

1 sierpnia. — Zajęcie góry Taku.

2 sierpnia. — Marszałek Oyama udaje się na północ.

10 sierpnia. — Napad floty rosyjskiej i bitwa z japońską. Admirał Withoeft zabity i okręty znacznie uszkodzone.

14 sierpnia. — Krążownik Rurik zatopiony w cieśninie Korea przez eskadrę admirała Kamimura.

15 sierpnia. — Sushiyan, Długa Góra i pagórek Wilczy zajęte, japończycy dokończają otoczenie fortecy.

16 sierpnia. Generał nie chce się poddać i rozpoczął bitwy.

23 sierpnia. — Rosyanie odpierają japończyków.

7 września. — Rosyjskie wodociągi przecięte.

19—20 września. —Drugie ogólne bombardowanie twierdzy, atak na forty Suishiyeng i Kuropatkin, które zostały zajęte z przyległemi fortyfikacyami.

28—30 września. — Bombardowanie okrętów rosyjskich w przystani. Okręty wojenne Połtawa, Pereświt i Pobieda uszkodzone.

16 października. —Znowu bombardowanie, podczas którego japończycy zajęli fort na górze Rihlung i pagórek Shungshoo.

24 października. — Rosyanie dynamitują japończyków w okopach na wschód góry od Keekwan, pożar w Porcie Artura.

26—29 października. — Bombardowanie na forty Itz, Shungshoo, Rihlung i Keekwan, wyrządzające znaczne spustoszenie miejsc obronnych.

30 października. — Japończycy odparci od góry Etse z wielką stratą.

13 listopada. — Wycieczka nocna rosyan, podczas której obie strony poniosły dotkliwe straty.

15 listopada. — Stoessel rozkazuje umierać na swoich stanowiskach.

22 listopada. — Wzgórze Etse zajęte.

26 listopada. — Atak na forty Rihlung, Shunyshoo i Keekwan; oblegający dotarli do wnętrza, lecz zostali odparci.

30 listopada. — Wzgórze 203 metrowe zajęte, dając tym sposobem czyste pole do bombardowania rosyjskich okrętów w przystani.

3 grudnia. — Rozpoczęcie bombardowania ze wzgórza 203 metrowego na okręty rosyjskie.

6—8 grudnia. — Rosyjska flota przystani została zniszczona.

8 grudnia. — Wschodni fort Keekwan wysadzony, w Tokio urzędownie ogłoszono, że rosyjskie okręty zniszczone, a Sewastopol znajduje się w tonącej kondycyi.

24 grudnia. — Wschodnie wzgórze Honyangshukau zajęte.

28 grudnia. — Zajęcie fortu Rihlung.

3 grudnia. — Fort Shungshu wzięty po strasznej bitwie.

1 Stycznia 1905. —Kapitulacya.

W dodatku do utraty swej sławy, upadek Portu Artura przyczynił się także do ogromnych strat Rosyi w pieniądzach i ludziach a mianowicie:

W pieniądzach. — Na Port Artura i Dalny, budynki fortyfikacyi itd. $27.000.000.
Amunicya i działa 6.000.000.
Zniszczona flota 78.000.000.

Razem $291.000.000

W ludziach: Oryginalna załoga 40.000.
Obecna załoga 12.000.
Chorzy i ranni znajdujący się obecnie w szpitalach 15.000.
Zabitych i umarłych z ran 13.000

Razem zabitych, chorych i rannych 28,000.

Pani domu do lokaja:

— Mówiłam ci już tyle razy, żebyś nie wchodził do pokoju mego bez zapukania...

— Jaśnie pani może być zupełnie spokojna... ja zawsze, nim wchodzę, przekonuję się przez dziurkę od klucza, czy można wejść....

Wezwanie do czynu.

Tysiące polaków z pod zaboru rosyjskiego odmawia wezwaniu stawienia się do armii cesarskiej i opuszcza zagon rodzinny, bo nie chcą służyć despocie i przelewać krew w celach grabieży. Tysiące te naszych braci udają się za granicę, a najwięcej do Ameryki.

Komisya emigracyjna Związku Nar. Pol. donosi, że na każdym parowcu, przybywającym z Niemiec, znajduje się około 400 polaków, którzy wyrzekli się służby w wojsku rosyjskiem, aby się uchronić od niechybnej śmierci w wojnie z Japonią. W tych dniach przybił do brzegów w New Yorku parowiec, na którym znajdowało się 700 dezenterów.

Wielu z przybywających ma pewne środki pieniężne, ale większość olbrzymia jest bez żadnych środków i gotowa imać się jakiejkolwiek pracy, byleby zarobić na utrzymanie.

Bracia ziomkowie! Wobec powyższego faktu niemożemy biernie zachować się. Musimy podać rękę z pomocą tym naszym opuszczonym przybyszom. Gdyby to było o walkę przeciw caratowi lub przeciw pruskiemu cesarstwu, ludzie ci napewno stanęliby i wytrwaliby w szeregu polskiej armii narodowej; ale ponieważ wojna z Japonią jest prowadzoną w celu wzmocnienia carskiej potęgi i w celach zagrabienia nowych krain, nowych ludów, przeto nasi ziomkowie z odrazą odwracają się od zbrodniczego rządu i nie stawiwszy się na wezwanie do mobilizacyi, wyruszyli w świat daleki.

Jako uciśnionym przez carat, jako naszym braciom, winniśmy co żywo pospieszyć z pomocą.

A pomoc, jaka im się od nas należy, to nie składki pieniężne, lecz wskazanie miejsca, gdzie mogą znaleźć pracę.

Komisya Emigracyjna i Sekretaryat Pracy Związku Narodowego Polskiego odzywają się do wszystkich braci Polaków, tu w Ameryce zamieszkałych, aby starali się o pracę dla nowych przybyszów z Europy. Jest nas tu spora gromada we wszystkich stanach: na roli i w fabrykach. Niechaj każda osada zaopiekuje się kilkoma nieszczęśliwymi, a niebawem wszyscy znajdą zastrudnienie.

Bracia ziomkowie! Nie dajmy ginąć marnie własnym towarzyszom niedoli, uciekającym z Polski przed znienawidzoną gospodarką. Kto tylko wie, gdzieby mógł znaleźć pracę brat ziomek, niech zaraz napisze do sekretarza Komisyi Przemysłu i Handlu na adres A. F. Kowalski, 457 E. Canfield ave., Detroit, Mich.

Do czynu bracia,! Do pomocy dla swoich. Podaicie dłoń tym, którzy nie chcą dobrowolnie ginąć dla chwały zbrodniczego caratu!
Komisya Emigracyjna i Komisya Przemysłu i Handlu Związku Narodowego Polskiego.

Z Osad Polskich.

GRAND RAPIDS, Mich. — Anna Wrosz, 22-letnia dziewczyna, zamieszkała ze swojemi rodzicami, oskarżona została o morderstwo swego nowo-narodzonego dziecka.

Według doniesień sąsiadów, którzy o tym wypadku zawiadomili koronera, to Anna dawszy życie dziecku, zaraz zanurzyła je w zimnej wodzie, stojącej pod łóżkiem.

Sąsiedzi, przyszedłszy kilka godzin później, znaleźli noworodka w wiadrze zimnej wody jeszcze żywego i zawołali lekarza, ale maleństwo zmarło.

Dziewczyna powiada, że miała wyjść za mąż za ojca tego dziecka, ale został on przed tygodniem zabity podczas pracy w borze przy ścinaniu drzewa.

— W dzień Nowego Roku popołudniu parafia polska św. Wojciecha była widownią rozruchów kobiecych. Rozruchy te zakończyły się poturbowaniem stróża i rozsypką kobiet.

Z powodu translokacyi ks. Ponganisa do Gaylord, a przybycia ks. Skorego na jego miejsce, kobiety uczuły się obrażone. Nie pominęły więc żadnej sposobności aby okazać swe oburzenie.

A że to wszystko działo się na posiedzeniach, odbywanych w szkole parafialnej, przeto nowy broboszcz ks. Skory rozkazał stróżowi, aby na takie zebrania nie zezwalał, aby pokoi w szkole nie ogrzewał i kobiet tam nie wpuszczał.

Kobiety w niedzielę popołudniu miały odbyć ważne posiedzenie i radzić nad ważnemi sprawami, tymczasem "janitor" przed nosem drzwi im zamknął. Taka zniewaga kobiet, należących do towarzystwa kościelnego, oburzyła do żywego członkinie i te postanowiły nauczyć go rozumu.

Rozgniewane kobiety wyparły drzwi do szkoły i niefortunny "janitor" dostał się w ich ręce. — w ręce przeszło 50 rozgniewanych i do żywego urażonych kobiet.

Jak stróż wyszedł na tem, można się domyśleć. Telegramy donoszą, że wyszedł w stroju adamowym, z nadwyrężonymi członkami. Jakby to się było wszystko zakończyło i przewidzieć trudno, bo członkinie pono stróża siarczyście łechtać zaczęły, gdy na szczęście zjawiła się policya, i awanturze położyła koniec.

PHILADELPHIA, Pa. — Małżonka Jerzego Jaśkiewicza, znanego właściciela szynku w Beaver Meadow, Barbara, zmarła w Jefferson Madical College w Philadelphii, dokąd się udała, jako chora na zapalenie ślepej kiszki. Nazajutrz po operacyi nieszczęśliwa zmarła, osierocając męża i pięcioro dzieci.

HARTFORD, Conn. — Uwięziono tu litwina W. Bronek, który popełnił kryminalną zbrodnię na dwu, córeczkach pp. Krzewickich. Dziewczątka leżą w szpitalu: starsza liczy lat 8, a młodsza 7.

MILWAUKEE, Wis. — Jan Konkol, zamieszkały na wyspie Jones w Milwaukee, wyrzucony został z zamieszkiwanego domu przez dwudziestu deputy szeryfów, którzy w całej gromadzie udali się na wyspę, aby spełnić życzenie urzędników Illinois Steel Co.

Wyrok przeciw Konkolowi uzyskała kompania sześć tygodni temu, ale szeryf nie śpieszył się z wykonaniem tegoż, sądząc, że Konkol sam zawrze jakąś ugodę z kompanią. Mieszkał on w tym domu przez niego zbudowanym przez trzydzieści lat.

MILWAUKEE, Wis. — Matylda Wysocka zaskarżyła swojego męża Antoniego o opuszczenie jej w dniu 1 grudnia. Wysocki, jest palaczem w browarze Papsta. Oświadczył on sędziemu, że nie chce mieszkać ze swą żoną, ponieważ przestaje ona podobno w nieodowiednich towarzystwach. W odpowiedzi na to sędzia odrzekł, że jeżeli nie chce, może nie mieszkać ze swoją żoną, ale musi jej dawać po $4 tygodniowo na utrzymanie dwojga dzieci, z których jedno liczy 17, a drugie 13 lat. Wysocki przyrzekł spełnić ten rozkaz i sędzia odłożył jego sprawę na miesiąc.

MILWAUKEE, Wis. — Sędzia Neleen zaczyna się na seryo dobierać do skóry małżonków, zaniedbujących obowiązki względem swoich rodzin. W ubiegłym tygodniu dwu żonatych niedbalców posłał na rok, a jednego na sześć miesięcy do domu poprawy. Dzisiaj tak samo surowo ukarał niejakiego Jakóba Kasperskiego, który był oskarżony przez swoją żonę Maryannę o opuszczenie jej w dniu 1 marca. Kasperski, pomimo, że zarabiał nieźle, trwonił podobno swój zarobek na pijatykę, a żonie swojej nie dawał na utrzymanie. Sędzia skazał go na pół roku do domu poprawczego.

MILWAUKEE, Wis. — Jan Krzewina, przybywszy z Chicago do Milwaukee, aresztowany został pod zarzutem opuszczenia swojej żony Maryanny w dniu 13 października. Krzewina przyrzekł poprawę i sędzia dał mu na to czas do 29 stycznia.

— Krzewinowie mają pięcioro dzieci, z których najstarsze liczy lat 13, a najmłodsze 4 lata.

MILWAUKEE, Wis. — Maryan Ziombek, napełniając butelkę z wielkiej kadzi gazoliny w aptece Czerwieńskiego, zapalił zapałkę, aby się przekonać, czy butelka jest pełna. Nastąpiła eksploza, która opaliła mu włosy i brwi, i poparzyła go na twarzy.

ELMIRA, N. Y. — Górnik Franciszek Nowielski mieszkał w Morris Run, Pa., z rodziną, złożoną z 10 osób. Dom jego stał na uboczu, na przedmieściu. 18-letni syn Franciszka obudził się w nocy i spostrzegł, że jego pokój jest napełniony dymem. Zaledwie zdążył wydostać się na ulicę i ocalić życie.

Dom cały stał w płomieniach i wkrótce potem zapadł się, grzebiąc w gruzach spalone zwłoki Nowielskiego, jego żony i 7 dzieci. Zdaje się, że piec rozpalony spowodował nieszczęście.

CLINTON, Ind. — J. Sława i O. Silaski, polscy robotnicy, pracujący na kolei Southern Indiana, która jest zakładana obecnie ośm mil na zachód od miasta Clinton w stanie Indiana zostali zabici przez pociąg wiozący robotników.

BRADDOCK, Pa. — W stalowniach Egdar Thompson wydarzyło się w tych dniach około 30 nieszczęśliwych wypadków. Wskutek bowiem eksplozyi gazów zostało od razu popalonych kilkunastu ludzi, a między nimi znajdujemy następujące nazwiska polskie: Jan Piwliziński, Michał Paśnik i Andrzej Frank.

Nieszczęśliwe wypadki.

GALT, Ont. 12 grudnia. — Pani Janowa Barber, 70-letnia wdowa, i jej syn George, lat 40, znalezieni zostali uduszeni gazem; tak samo w Hamilton, Ont., dwie osoby poniosły śmierć z tego samego powodu.

— Józef Mukiński, górnik z Lehigh Valley Coal Co. w Plains, Pa. został silnie pokaleczony przez spadłe z góry odłamy węgla

— Józef Bocza z Ashley,. Pa, idąc plantem kolei koło Rock Cut został najechany przez lokomotywę, która mu urwała rękę i spowodowała obrażenia wewnętrzne. Stan jego budzi poważne obawy.

— Wnicenty Szypkowski, 15-letni chłopiec, został pokaleczony w kopalni No. 7 w Nanticoke, Pa.

—Niejaki Henryk Budnowski z Plymouth zmarł, w szpitalu miejskm w Wilkes Barre, wskutek postrzału otrzymanego na polowniu.

— Z Monor, Dnia 26 zm. Jan Nartowicz, górnik pracujący u Westmoraland Co. powracając z roboty, dostał się nieszczęśliwym trafem pod wózki idące po węgiel i te zgniotły go na śmierć. Pochodził ze wsi Pleczowo, gminy Piemachów w gub. łomżyńskiej miał 30 lat był samotny; pogrzebem zajęli się znajomi.

Rady dla farmerów.

Koryto dla świń powinno być czyszczone raz na dzień. To bardzo ważna rzecz.

Gdy się owce pasą, należy je doić trzy razy na dzień. Kto tego nie czyni, sam się oszukuje.

Ciemna stajnia jest niezdrową dla stadniny. Należy na to uważać.

Każdy cent wydany na ogrzanie stajni przyniesie nam z wiosną wiele korzyści. Ciepło jest niemal tak potrzebne dla stadniny, jak pokarm.

Hodowcy koni powinni baczyć na to, aby koniom nie dawać wiele jeść. Czystość i umiarkowana porcya obroku czynią konia pięknym i zdrowym.

Gdy wśród drobiu wybuchnie holera, najlepszem lekarstwem jest ruta, zmieszana z innym karmem.

Krokodyle, kury i strusie połykają kamyczki, aby pomódz żołądkowi w trawieniu.

Hodowcy drobiu muszą bardzo bdać o jego wygody; kto tego nie czyni nie będzie miał z niego żadnej korzyści.

Jeżeli drób choruje na rozluźnienie żołądka, należy mu nasypać na podwórzu popiołu z węgli. To najlepsze lekarstwo.

Aby drób lepiej niósł w zimie, należy mu dać żwiru do kurnika, lub rozsypać po podwórzu.

Najlepszym sposobem uchronienia drobiu z robactwa jest następująca stara metoda:

Po wypędzeniu drobiu z kurnika bierze się odpowiednią ilość wiorów cedrowych, łupie się w drobne kawałeczki i wkłada się do żelaznego naczynia i tam się je podpala. Następnie zamyka się kurnik, aby dym nie wychodził na zewnątrz. Od tego zapachu zdycha robactwo.

Pszczoły w zimie muszą mieć ciepło w ulu, a nie będą potrzebowały wiele miodu. Im jest zimniej, tem więcej miodu spotrzebują do ogrzania się.

Gdy pszczoły mają wygodę w zimie, można się spodziewać obfitego roju z nadejściem lata.

Hodowcy pszczół winni baczyć na to, aby się do ula nie dostały myszy, gdyż poczynią wielkie spustoszenie, a nawet mogą zniszczyć cały rój.

Ważną jest także rzeczą, aby w ulu była należyta wentylacya. Pszczoła tak samo, jak każde żyjące stworzenie, potrzebuje świeżego powietrza.

Na smarowanie osi należy wziąć funt ołowiu, 4 funty smalcu, włożyć do naczynia, stopić na odgniem, mieszając tak długo, aż ostygnie. Można do tego podczas topienia dodać cokolwiek wosku, a smarowidło będzie gęściejsze.

Drób w zimie:

Dobry farmer dba o to, aby jego drób był regularnie karmiony. Odnosi się to przedewszystkiem do kur niosących jaja.

Gy niesiarki są tłuste, należy im rozrzucać ziarna zboża lub kukurydzy pomiędzy słomę lub śmiecie, aby musiały szukać karmu. Jest to bardzo dobrą rzeczą dla niesiarek, gdyż wskutek takiego ruchu nabierają siły i odporności na choroby.

Woda jest także jednym z najlepszych czynników dla drobiu. Jaja składają się w większej części z wody. Należy zatem uważać, aby kury miały dość wody i to czystej.

Jedna kwarta karmu jest wystarczającą dla 12 kur na jeden raz. Więcej nie należy dawać kurom.

Jeżeli chcecie, aby wszystkie jaja były dobre do sadzenia, należy uważać, aby drób był zawsze na świeżem powietrzu. Najlepszem lekarstwem na pokaleczenie się kogutów jest listerina.

Gdy kury jedzą jaja, domieszajcie im do karmu cokolwiek octu lub czego kwaśnego. To najlepszy środek.

Piec lodowy.

Uczony amerykanin, prof. Wiliam More, obmyślił piec do oziębiania mieszkań podczas lata. Piec Moora składa się z cylindra metalowego, który naładowuje się lodem, zamiast węglem. Piec jest urządzony w ten sposób, iż powietrze ciągnie nie od dołu do góry, jak w piecach do ogrzewania, lecz przeciwnie z góry na dół. Nowy przyrząd dostarcza powietrza oziębionego i bardzo suchego, co zwłaszcza pożądanem jest w klimacie podzwrotnikowym, przesyconym powietrzem gorącem i wilgotnem.

Czyszczenie lampy.

Najlepiej jest czyścić lampę szmatą, umaczaną w alkoholu, zamiast w wodzie mydlanej. Knot przed użyciem należy namoczyć w occie i wymoczyć go, a lampa nie będzie dymić.

Gdy się maszynka lampy zabrudzi, należy ją wygotować i wyczyścić w wodzie z sodą. To należy uczynić raz na miesiąc.

Kozy angorskie.

W Stanach Zjednoczonych mamy około 500,000 kóz angorskich. Ten gatunek kóz sprowadzono z Turcyi w r. 1805.

Kozy te posiadają bardzo ładną, miękką wełnę a z mleka ich wyrabiają bardzo dobry ser. Wełny ich używają na najpiękniejsze dywany itp. wyroby.

Funt wełny kozy angorskiej kosztuje 50 c., a mięso jest o wiele lepsze i smaczniejsze niż najlepsza barania. Kozy angorski przyzwyczajają się do każdego klimatu, ale najlepiej chowają się w suchych okolicach i potrzebują więcej ruchu niż owce.

Zabijanie drobiu.

Najlepszy sposób zabijania drobiu jest następujący:

Drób przeznaczony na zabicie, wiesza się za nogi, przywiązując do pewnego przedmiotu sznurkiem, a następnie się go zabija, przecinając ostrym nożem szyję, lub wierzch głowy. W ten sposób krew spłynie na dół i pierze zostanie czyste.

Po zabiciu należy drób zaraz odrzeć z pierzy, bo gdy ostygnie, komórki skórne zamykają się i pierze z trudem można usunąć.

Gdy się zabitego ptaka odarło z dużych pierzy, wrzuca się go do zimnej wody, cokolwiek osolonej, a gdy ostygnie, odziera się puch, a następnie usuwa się wnętrzności.

Za szczęśliwy.

do pisania. Tak mówi p. Antoni Domozych z 4761 Melrose st. Philadelphia, Pa., po wyleczeniu się przez Dra. Piotra Gomozo.

"Dziękuję Bogu za moje dobre zdrowie powrócone mi przez Gomozo. Gdy wyzdrowiałem, udałem się w podróż do starego kraju, a byłem tak zdrowy z odzyskanego zdrowia, iż nie myślałem o pisaniu."

Nadzieja jest dla najbardziej chorych w Dr. Piotra Gomozo. Nie możesz go dostać w aptece, lecz od właściciela. Dr. Peter Fahrney, lub jego agentów. Adresuj: Dr. Peter Fahrney, 112—114 S. Hoyne ave., Chicago, Ill.



LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

— I zamierzasz pani udać się do Remorantin pieszo?

— Rozumie się, gdyż nie mam środków na odbycie tej drogi powozem.

— A więc posłuchaj, piękna Maroto. Byłoby grzechem, gdyby mężczyzna w dobrych zasadach wychowany, pozwolił aby twoje nóżki wykonać miały tak ciężką pracę. Jeśli zgodzisz się, możemy odbyć tę drogę razem. Jest to przytem dobra sposobność odwdzięczenia się za troskliwość, okazaną mi nocy minionej.

— Myśl pańska bardzo mi się podoba, ale — jakże ją wprowadzić w wykonanie? — rzekła Mata udając zakłopotanie, naprawdę zaś ciesząc się niezmiernie z tego obrotu rzeczy.

— Nic łatwiejszego Nie mogę wprawdzie oddać pani konia, a sam iść pieszo, gdyż zależy mi na pośpiechu, siodło moje wszakże jest dość szerokie i mocne, abyśmy oboje na niem siedzieć mogli.

— Z całą chęcią, mój szlachcicu. Nigdy jeszcze dotąd tak wesoło nie podróżowałam.

— Proszę zatem siadać.

Castillan zeskoczył lekko na ziemię i z rąk Marotty, która się doń zbliżyła, wziął małe zawinięcie. Zawinięcie to rozpłaszczył nakształt poduszki i przymocował do siodła.

— Wybornie! — rzekła Marota. — Będę siedziała, jak królowa. Nie wiem tylko w jaki sposób dostanę się na pańskiego wierzchowca, który jest wysoki, jak katedra. Chyba pan mnie uniesiesz.

— To nic trudnego. Proszę o rękę.

Zamiast podać jedną rękę, Marota zarzuciła mu na szyję oba ramiona. Młodzieniec uczuł na twarzy jej ciepły oddech, a jednocześnie z jej czarnych, do połowy przymkniętych oczów, wybiegało spojrzenie, przenikające go do głębi duszy.

Pomimo silnego wzruszenia, Castillan uniósł Marotę lekko jak piórko i posadził na przygotowanej poduszce.

Podczas, gdy awanturnica podtrzymywała cugle, młodzieniec przyszedł do siebie.

— Ach! jakiż ja niezręczny! — wyrzekł nagle. — Zapomniałem, że to mnie pierwszemu wsiąść wypada. Co teraz zrobimy?

— Czy mam zejść? — zapytała zalotnica, wyciągając ponownie ramiona.

— Nie trzeba. Postaram się oszczędzić pani tego kłopotu.

Castillan prawą ręką chwycił konia za grzywę, wykręcił się doń tyłem, a następnie, nie dotykając strzemion, uniósł się silnym skokiem w powietrze i spadł na siodło.

Zaraz też prawą nogą okrążył w powietrzu szyję konia i znalazł się w pozycyi zwyczajnej.

— Wszystko w porządku! — rzekł do Maroty. — Teraz obejmij mnie pani mocno, jak najmocniej, gdyż pojedziemy ostro.

Ostatnie zlecenie było zbytecznem.

Castillan jeszcze nie zdążył objawić go, gdy już uczuł przy piersiach ramiona Maroty, opasujące go żywym pierścieniem. Niebezpieczne było to położenie dla zapalonego serca młodzieńca.

Odbywać długą drogę z przytuloną do siebie, młodą i piękną kobietą, czuć nieustannie przy uchu i szyi słodki jej oddech i mieć w dodatku przeświadczenie o kruchości tej cnoty, osłabionej warunkami życia i zawodu — stanowiło pokusę zbyt silną nawet dla większego niż Sulpicyusz stoika!

— Czemużby nie!... — rzekł młodzieniec do siebie po długich rozmyślaniach, w których rozbiór szczegółowy wdawać się tu nie będziemy.

— O czem pan tak dumasz? — spytała w tymże czasie Marota głosem zachęcającym. — Miałżebyś jaki powód do smutku?

— Zkądżeby! Czyż można być smutnym w tak miłem towarzystwie?

— Pochlebca! Nieprawda, że ten sposób podróżowania jest zachwycający! Bieg konia, powietrze, słońce — wszystko to rozwesela duszę i napełnia ją niezmierną słodyczą. Chciałoby się tak jechać bez końca.

Rączki Maroty zacisnęły się silniej nieco na piersiach Sulpicyusza, przyczem posunęły się wyżej i znalazły o kilka cali zaledwie od jego ust.

Młodzieniec nie mógł wytrzymać. Narażając się na ból szyi, schylił głowę jak najniżej i ucałował szybko paluszki, znajdujące się pod samą niemal brodą.

— Aj, co pan robisz? — krzyknęła Marota cofając ręce, jakby dla ukarnia go za śmiałość.

— To trudno — odparł coraz śmielej Castillan. — Gdy się ma tak blisko taką piękną rączkę, same usta do niej biegną! Nadużywasz swych przywilejów mości szlachcicu. Jeśli nie przyrzeczesz poprawy i nie będziesz zachowywał się przyzwoicie, pozbędę się tego oparcia, choćbym miała spaść i potłuc się.

— Nie czyń pani tego, na Boga! Przysięgam, że będę rozsądny.

Ale to były tylko słowa. Czyny im zaraz zaprzeczyły, gdyż młodzieniec jął na nowo ocałowywać zgrabne paluszki tancerki.

— Widzę — rzekła Marota, — że pan jest niepoprawny. Skoro więc nie można w żaden sposób uspokoić pana, muszę postąpić z tobą, jak z dzieckiem, któremu daje się, czego się napiera, aby zaspokoić jego kaprys.

Przy tych słowach prawa ręka Maroty podniosła się do ust Sulpicyusza, który pokrył ją gorącymi pocałunkami.

Następnie, nie poprzestając na tem pierwszem zwycięstwie i czując ocierające się o jego twarz czarne włosy Maroty, odwrócił szybko głowę i cmoknął ustami na los szczęścia...

Ten całus, rzucony na ślepo, musnął brzeżek gorących warg baletnicy, która szarpnęła się w tył, krzycząc:

— Ach, ach! panie zdrajco, to w ten sposób płacisz mi za moje dobre serce? Kiedy tak, poczekaj — ponieważ chciałeś posiąść wszystko, wszystko ci odbiorę!

I ponownie ramiona Maroty posunęły się niżej, na kaftan bawoli, zajmując stanowisko w równem oddaleniu od pasa i od kołnierza.

— Jesteś pani zachwycająca — rzekł Castillan — czemuż jednak chcesz nią być tylko w połowie? Przyznaj, że podróż stałaby się wkrótce nadzwyczaj nudną, gdybyśmy jej czemś przyjemnem nie urozmaicili. Gdybym więc naprzykład oświadczył pani bez żadnych wstępów, że panią ubóstwiam, cobyś na to odrzekła?

— Rzekłabym, że chcesz zbałamucić biedną dziewczynę i że źle wybrałeś się ze swemi zalotami gdyż, choć jestem ostrożną, mam jednak w tych rzeczach doświadczenie.

Powiedziane to było głosem naiwnym.

Ale Castillan posunął się już zbyt daleko, aby miał zmieniać ton rozmowy. Nie zwracając też uwagi na odegrane znakomicie zmieszanie awanturnicy, zawołał w odpowiedzi:

—Najdroższa Maroto! gdybym nie był zwrócony do ciebie plecami, lub też, gdybym miał oczy z tyłu głowy, przekonałabyś się z mojej twarzy i spojrzenia, jak okropnie cię kocham!

— Nic mi do pańskich spojrzeń, panie umizgalski. Schowaj je dla innych!

— Przeklęte położenie! — zaklął Sulpicyusz. — Pomyśleć tylko, że pani jesteś tam, tuż przy mnie, a jednak ze mną, i że nie mogę upajać się twoją pięknością.

— Tracisz napróżno czas i piękne słówka, drogi Castillanie! Gdybyś naprawdę życzył sobie tak bardzo wpatrywać się w twarz moją, mógłbyś doświadczać tej wielkiej rozkoszy, nic nie ryzykując, gdyż dostrzegam już w oddaleniu wieżę kościoła w Romorantin i — tu opuszczam już pańskiego wierzchowca i pana.

— A! do kroćset dyabłów! — wykrzyknął Castillan, pozbywając się wszelkiej powściągliwości języka — trzeba mi było najpierw o tem pomyśleć. A więc, moja piękna, ja zatrzymuję się również w Romorantin, gdzie spożyjemy sam na sam smaczną kolacyjkę.

— Mam go! — pomyślała tancerka, zadowolona z odniesionego tak łatwo tryumfu.

I rzekła głośno:

— Kolacyjka może nie grozić niebezpieczeństwem, gdy się zachowa pewne ostrożności. Zresztą na miejscu dopiero będzie można ocenić dokładnie, co warta pańska propozycya.

— Mam ją! — szepnął do siebie Castillan, powtarzając bezwiednie myśl towarzyszki.

Zapominając chwilowo dla przelotnej miłostki, o ważnem posłannictwie, którem go obciążono, uspokajał się Castillan uwagą, że żadnej szkody nie poniesie ono na tej zwłoce.

Te kilka godzin — myślał, są jego wyłączną własnością i rozporządzać może niemi dowolnie, gdyż w każdym razie dopiero nazajutrz mógłby wyruszyć do Louches.

Nie uczuwał przytem żadnych obaw ani podejrzeń.

Mógł był niedowierzać Estebanowi i jego dwom towarzyszom, ale jakże podawać w wątpliwość niewinną duszę dziewczęcia, spotkanego wypadkiem i któremu nic zgoła nie mogło zależeć na wyprowadzeniu go w pole?

Młodzieniec oddał się więc bez żadnych skrupułów słodkiemu marzeniu i, wypuściwszy konia galopem, w ciągu niecałych dziesięciu minut przebył przestrzeń, dzielącą go od pierwszych domów w Romorantin.

VI.

Pierwszym budynkiem, na który padło spojrzenie Castillana, była właśnie oberża, postawiona w tem miejscu, jakby umyślnie po to, aby na wstępie do miasta rzucać podróżnym wesołe pozdrowienie.

Oberża miała pozór miły i zachęcający. Nad bramą kołysała się zielona gałąź, w progu zaś stała świeża pucołowata służąca, jako ponętna próbka miasteczkowej piękności. Ze wszystkich oberży, które Sulpicyusz spotykał w drodze, począwszy od samego Paryża, ta wydała mu się najpowabniejszą i najporządniej utrzymaną, może dlatego, że trafił na nią w chwili, gdy szukał bezpiecznego schroniska dla świeżo wykłutej miłostki.

Zatrzymał konia tuż pod wiechą, zeskoczył z siodła i nadstawił ramiona Marocie, opuszczającej z kolei swe miejsce. Przytrzymał też dziewczę silnie, jakby obawiał się, aby mu nie uciekła.

—Czy ci się tu podoba, moja piękna? — zapytał — i czy wyświadczysz mi zaszczyt zjedzenia ze mną wieczerzy?

Marota zrobiła minę, jakby głęboko nad tem rozmyślała, potem rzekła nagle z uśmiechem:

— Ha, cóż robić; zgadzam się.

Spodziewam się, że pan jesteś młodzieńcem przyzwoitym i że w towarzystwie pańskiem nie zagraża samotnej kobiecie żadne niebezpieczeństwo. Zresztą — dodała, wesoło potrząsając główką — nie obawiam się go. Wszakże sądzą powszechnie, że my nie mamy nic do stracenia.

—Zawinęliśmy nareszcie do przystani — zakończył Castillan, upewniając się coraz bardziej o swym tryumfie. — Wypada nam teraz jedynie zająć się ucztą, która powinna być możliwie najświetniejsza i uczcić, jak się patrzy piwnicę tego oberżysty, która musi być dobrze zaopatrzona.

Podczas gdy Sulpicyusz odsyłał konia do stajni i dopilnował osobiście, aby mu właściwą porcyę obroku przygotowano, Marota podjęła kawałek czerwonej dachówki, która spadła z dachu i na zewnętrznej ścianie oberży nakreśliła nim tak szybko, że służąca tego nie dostrzegła, bardzo wyraźny znak. Znak ten miał kształt trójkąta, przeciętego strzałą, której ostrze zwrócone było w stronę dachu.

W chwili, gdy młodzieniec wszedł do oberży, tancerka siedziała przy stole w jednym z kątów obszernej izby gościnnej i wygładzała manatki swoje, silnie w podróży zgniecione.

— Panienko — rzekł Sulpicyusz do tłustej służącej—jakkolwiek dzień był jasny na dworze i właściwa godzina wieczerzania jeszcze nie nadeszła, trzeba, żeby kucharz puścił w ruch rożny i pokazał nam, co umie. Jak prędko będziemy mogli zasiąść do stołu?

— Gdy się ściemni, to znaczy za godzinę.

— Wyśmienicie! Nic weselszego, jak uczta przy świetle. W łunie zatlonych świeczników, kryształy, wina i piękne oczy nabierają najsilniejszego blasku. Co o tem myślisz, Maroto?

— Myślę, że za wiele hałasu o zwykłą wieczerzę podróżnych.

— Proszę to mnie zostawić. A! panienko! — przerwał sobie, przytrzymując za ramię oddalającą się służącą — będziemy wieczerzali w moim pokoju. Gdzie jednak, u licha, mój pokój?

— Niech pan pozwoli; zaprowadzę — odrzekła tłuściocha.

—Proszę i dla mnie przygotować mały pokoik. Muszę poprawić trochę ubranie, aby nie zrobić wstydu amfitryonowi.

Młodzieniec i tancerka zamienili uśmiechy i ukłony i rozłączyli się, czekając na godzinę wieczerzy.

Potężny ogień płonął w kuchni, skwierczał tłuszcz w przystawionych doń rondlach i rozchodziły się dokoła zapachy najmilej w świecie łechcące powonienie, gdy dwaj ludzie podejrzanej powierzchowności zatrzymali się przed domem.

Jeden z tych ludzi zauważył natychmiast czerwony znak na czołowej ścianie oberży. Właśnie padały nań ostatnie promienie zachodu i czyniły tem wyraźniejszym.

— Są! — rzekł przyciszonym głosem do towarzysza. — No, tym razem mogę już ręczyć, że ptaszek nam się nie wymknie!

I obaj, przez nikogo nie dotrzeżeni, cofnęli się na drogę, którą przyszli. Nieopodal oberży był mur, do połowy rozrzucony; pod osłoną tego muru usiedli i czekali.

W kilka chwil później, gdy już szary mrok padać zaczął na ziemię, jeden z ludzi wytknął głowę z kryjówki, popatrzył w stronę oberży i wydał krzyk, podobny od wołania puszczyka w pierwszych godzinach nocy.

Jedno z okien oberży otworzyło się. Mignęła w niem niewyraźna sylweta Maroty.

Cyganka zrobiła jakiś szczególny ruch ręką w kierunku, skąd głos się dobywał; potem zamknęło się okno i wszystko zapadło napowrót w ciszę.

Marota kończyła właśnie ubierać się, gdy do drzwi zapukała służąca, wołając:

— Pani! pani! wieczerza na stole! proszę się śpieszyć!

—Idę — odrzekła cyganka, rzucając ostatnie spojrzenie w zwierciadło, aby upewnić się, że rynsztunek wdzięków i zalotności w komplecie.

I przeprowadzona przez służącą weszła do pokoju, gdzie zastawiono wieczerzę i gdzie Castillan oczekiwał z nietajoną niecierpliwością.

Marota miała na sobie tąż samą luźną suknię, zakrywającą kostyum baletowy, całe zaś gotowalniane upiększenia ograniczyły się na umyciu twarzy i rąk, oraz efektownem upięciu włosów, które były skędzierzawione na skroniach i podtrzymywane dyademem ze złocistych cekinów.

— Do stołu, moja królowo! — wykrzyknął wesoło młodzieniec, pospieszając na powitanie wchodzącej i wziąwszy ją za rękę przyprowadził do przeznaczonego dla niej miejsca.

Sam zasiadł naprzeciw i zabrano się do jedzenia.

Obaj podróżni mieli doskonały apetyt. Oboje też zapomnieli chwilowo o swych, dalej sięgających zamysłach, i oddali się całą duszą temu, co mieli przed sobą.

W połowie uczty, gdy na stole zjawiła się para kuropatw, okolonych wianuszkiem pieczonych skowronków, wzrok Sulpicyusza, roziskrzony od obfitych libacyi, zwrócił się ku towarzyszce z płomienistą wymową uczucia i pożądania.

Młodzieniec osądził, że nadeszła chwila ponowienia ataków.

Pod tym względem Castillan był w zupełnej zgodzie z pewnym filozofem, który utrzymuje, że serce ulega w stopniu wysokim wpływowm żołądka i że wykwintne jadło jest najlepszem przygotowaniem do miłosnych batalii.

Nie zaniedbał też niczego, aby przedewszystkiem skusić Marotę do powszedniego grzeszku łakomstwa, który po za katechizmem nosi mniej groźne miano smakoszostwa.

Tancerka zdawała się podzielać poglądy i zamiary swego amfitryona; jadła i piła z zapałem, godnym uznania i zazdrości. Ta wszakże między niemi była różnica, że gdy Sulpicyusz stawał się z każdą chwilą bardziej ożywiony i gorętszy, cyganka nie traciła zimnej krwi i złośliwy, choć powabny uśmieszek, nie opuszczał kącików jej ust.

— Czy nie uważasz, śliczna Marotko — odezwał się Castillan, odprawiwszy służącą, ktora pospołu z wetami, postawiła na stole butelkę wina, barwy topazu —czy nie uważasz, że jesteśmy bardzo od siebie daleko?

— Daleko? — zaprzeczyła Marota. —Chyba pan żartujesz. Wszakże ten stół nie jest wcale szeroki; czuję też dalibóg, pańskie kolano przy mojem.

— Prawda, ale stół, choćby najwęższy, stanowi zawsze przegrodę. Pozwól zatem, że zmienię cokolwiek porządek miejsc.

Mówiąc to, przeniósł swe krzesło na drugą stronę stołu i usiadł obok cyganki.

Ta ostatnia uczyniła ruch, jakby chciała cofnąć się, ale ramię Castillana zdążyło już otoczyć jej kibić, usta zaś szukały odpychającej ją ręki, którą chciały okryć pocałunkami.

— Ach dzieciaku! — zawołała cyganka, wybuchając śmiechem. Pocóż przemocą i podstępem dostawać tego co...

Zatrzymała się i obrzuciła młodzieńca spojrzeniem upajającem, które już samo zdolne było odebrać mu rozum.

— Kończ! kończ! — wykrzyknął Sulpicyusz z zadyszaną piersią— dostawać... dostawać tego, co....

— Co dobrowolnie dać pragną.

I ujmując w obie dłonie głowę młodzieńca, przyciągnęła go do siebie i pozwoliła wycałować się, ile tylko pragnął.

— Ach, Maroto! kochasz mnie zatem! — zawołał Sulpicyusz, rzucając się przed nią na kolana.

— Dopiero teraz dostrzegłeś to, nieznośniku? Czyż doprawdy mogłeś przypuszczać, że ja zgodziłabym się na podróż wspólną, na wieczerzanie przy jednym stole, bez świadków, gdybyś był pierwszym lepszym i obojętnym mi człowiekiem? Boże, jacyż ci mężczyźni są ślepi!

— Boże, jakież te kobiety zachwycające! — zawołał Castillan rozpromieniony, całując jej piękne i jak skrzydło kruka połyskujące włosy.

Po chwili cyganka, jakby otrząsając się ze znużenia, które ją ogarniało wskazała towarzyszowi pełną butelkę i nienapoczęte wety.

— Teraz — rzekła —gdy ułyszałeś już moje wyznanie, nie potrzebujesz już obawiać się, abym ci się wymknęła. A więc, kończmy wieczerzę i pijmy za naszą miłość. Sądzę, że uciecha nasza nic na tem nie straci.

— Pijmy! — wykrzyknął Castillan, oddany już z duszą i ciałem pięknej kusicielce. — I na honor, choćbym miał się upić, nic mnie to nie obchodzi! Czyż zresztą nie upoiłaś mnie już swemi cudnemi oczami, swym uśmiechem, swym głosem przesłodkim? Jesteś demonem, nie wątpię o tem, ale demonem, który ma w ręce klucze do raju!

— Musisz mieć wzrok doprawdy oczarowany, skoro moja prosta postać budzi w tobie tyle zapału. Cóżby dopiero było, gdybym naprawdę starała się uwieść ciebie?

—Nie staraj się. Cały płonę, mój aniele; czegóż żądasz jeszcze więcej?

—Czy chcesz, abym zaśpiewała dla urozmaicenia naszej samotności, lub też abym zatańczyła segedillę?

— Taniec — myśl naprawdę wyśmienita! Ale jakże tańczyć będziesz w tej powłóczystej sukni, która czyni cię podobną do mniszki?

— Nie kłopocz się o to. Czy zapomniałeś, że mam z sobą swój kostyum teatralny? Skoczno tylko do mego pokoju po tamburyno; ja tymczasem rozleję wino w kieliszki.

Podczas krótkiej niebecności Castillana, Marota napełniła szybko kieliszki, następnie do kieliszka Sulpicyusza wpuściła kilka kropel z małego, kryształowego flakonika, który wyjęła z za gorsa.

Gdy Sulpicyusz powrócił, cyganka pochwyciła z jego ręki tamburyno, postawiła na niem pełny kieliszek i podając mu, rzekła:

— Za zdrowie naszej miłości, panie mój i królu!...

Jednocześnie wzięła ze stołu swój kieliszek i wyciągnęła rękę, aby trącić się z kochankiem.

Temu ostatniemu myśl zalotna przebiegła przez głowę.

— Chwilkę jeszcze królowo! Na stwierdzenie naszego związku i naszej jedności, chciałbym, jeśli pozwolisz, przemienić nasze kieliszki, aby moje usta dotykały miejsca, na którem twoje spoczęły.

Marota zbladła; szkło zadrżało w jej ręce. Ale nie była ona z tych, co łatwo głowę tracą.

Prawie natychmiast przyszła do siebie i z czarującym uśmiechem odrzekła:

— Myśl twoja zachwyca mnie. Bądź pewny że zachowam ją w pamięci. Na nieszczęście.

— Co na nieszczęście.

— Objawiłeś ją za późno.

— Za późno?

— Tak, gdyż tę samą myśl powzięłam już przed chwilą i kieliszek, który ci podaję, jest właśnie moim kieliszkiem.

— O! Maroto! jeśli nie przestaniesz obsypywać mnie łaskami, wybuchnę, jak rozpalona mina!

— Nie wybuchaj i pij!

— Masz słuszność. Za naszą miłość!

— Za naszą miłość!

Castillan wychylił kieliszek jednym łykiem. Po chwili brzękowi trącanego szkła odpowiedział odgłos pocałunku.

Biedny Suplicyusz znajdował się już całkowicie w pętach czarodziejki.

Marota pochwyciła tamburyno.

— Teraz, władco mój — rzekła wesoło — siądź i patrz. Pod palcami cyganki zadrżał i zahuczał pergamin na bębenku, ona zaś sama jęła śpiewać jakąś przeciągłą, monotonną melodyę, próbując jednocześnie ruchów tancerskich, a raczej wykonując coś nakształt uroczystego marsza, przeplatanego pełnemi wdzięku i dostojności pozami.

Ciąg dalszy nastąpi.

Bitwa morska.

Podajemy wstrząsający opis bitwy morskiej według opowiadania stewarda rosyjskiego kontrtorpedowca "Strasznyj", Mezencowa, który w bitwie tej otrzymał 22 rany, zanim uratowała go załoga krążownika "Bajan."

Noc już była — opowiada Mezencow — gdy wracaliśmy do portu Artura z wycieczki na pełne morze. Nagle w pobliżu wyspy, ujrzeliśmy śród ciemności trzy torpedowce bez świateł. Sądziliśmy początkowo, że są to nasze statki, rychło jednak ujawniła się pomyłka, błysnęły bowiem działa i o 3 metry od "Strasznego" uderzyły w wodę pierwsze granaty japońskie.

Odpowiedzieliśmy natychmiast, płynąc bez przerwy ku portowi, w chwili jednak, gdy mijaliśmy Sikow, z poza wyspy wyłoniły się jeszcze 3 torpedowce, a za nimi krążowniki. Rozpoczęła się bitwa prawdziwa.

Pierwszy granat, który trafił w "Strasznego", zabił lekarza Wasiljewa. Otrzymałem rozkaz pomagania w opatrunku rannych. Przewiązywałem właśnie rany dwom marynarzom, gdy przyniesiono czterech innych. Jeden z nich błagał, bym mu usunął odłamek granatu z pleców. Dokonałem tego za pomocą noża fińskiego. Ranieni, którym śmierć wyzierała z oczu, żegnali się wzajemnie słowami:

Przebaczcie, bracia, jeżelim was czemkolwiek skrzywdził!

Poczęstowałem ich papierosami, zaledwie jednak zapalili je, uderzył granat w kadłub kontrtorpedowca i zabił wszystkich czterech. Odłamek granatu trafił mnie także w nogę. Z komory maszyn wybiegł maszynista, wołając:

— Ratuj mnie, stewardzie!

Gorąca para z przerwanej rury kotła poparzyła go straszliwie.

— Czem mogę ci pomódz?

Czy mam cię wodą oblać? — spytałem,

— Boże, daj, abym skonał prędzej, jestem na całem ciele poparzony! — jęczał nieszczęśliwy.

Chwyciłem wiadro i zlewałem biedaka zimną wodą, gdy znów uderzył granat, zmiatając maszyniście głowę z karku i raniąc mnie pięciokrotnie.

Pomimo to utrzymywałem się jeszcze na nogach. Przewiązawszy zatem rany pomagałem w podawaniu nabojów, a następnie wyczołgałem się na pokład.

Przed luką leżał dowódca kontrtorpedowca, Bazinski. Z rany na piersi ciekła mu krew.

— Jesteś pan raniony? — zapytałem, nie doczekałem się jednak odpowiedzi. Uderzył mnie po raz trzeci odłamki granatu, odrywając palce u lewej stopy i kawałki mięsa z nogi prawej.

Kapitan skonał. Na jego miejscu porucznik Malew kierował ogniem, trzymając w lewej ręce czapkę, prawą zaś obcierając krew z twarzy. Kawał oderwanej skóry z włosami wisiał mu nad uchem. Na widok ten zapomniałem o własnych cierpieniach.

— Ja pana przewiążę — zawołałem.

Nie, muszę walczyć odpowiedział, a po chwili dodał:

— Bądź zdrów i pocałował mnie w usta.

Huk strzałów wzmaga się coraz bardziej. Krążownik pochyla się i zostaje odciągnięty przez inny okręt.

Druga rura torpedowa otwiera paszczę przeciwko torpedowcowi japońskiemu. Jeszcze chwila, a dokona dzieła zniszczenia. Lecz nie! Bo oto granat uderza w rurę torpedową i wywołuje wybuch torpedy. Marynarze, obsługujący ją, padają trupem na miesjcu, fajerwerker zostaje rozerwany na strzępy, a głowa jego toczy się po pokładzie.

Porucznik podnosi tę głowę straszną, całuje ją i mówi czule:

— Bądź zdrów, towarzyszu.

Był wielki w tej chwili.

Granaty japońskie szaleją tymczasem w dalszym ciągu. Ani jeden człowiek nie pozostałby przy życiu na pokadzie "Strasznego", gdyby nie rozkaz porucznika:

— Ratujcie się, jak możecie, bracia!

Były to ostatnie jego słowa. W hcwilę potem skonał. Kilku marynarzy skoczyło do morza. Co do mnie, to próbowałem oderwać jeden z wiszących na pokładzie pasów ratunkowych, ale brakło mi już sił, szepcząc więc pacierz, skoczyłem też do wody. Tu uchwyciłem się za pas majtka Sokołowa, wnet jednak musiałem go puścić, Sokołow bowiem pływać nie umiał. O własnych więc siłach, w towarzystwie innego majtka, starałem się wypłynąć po za linię ognia nieprzyjacielskiego. Nagle usłyszałem cichy okrzyk:

Bajan zbliża się!

Był to istotnie nasz krążownik. Spuszczono łodzie, oraz liny i nakoniec wciągnięto mnie i kilku innych tonących na pokład.

Dybicz i pawie.

O dwie mile od Węgrowa stały 2 szwadrony huzarów pruskich, przybrane w mundury moskiewskie.

Huzarów tych przydzielono do głównej armii Dybicza...

Ustawiono blisko ogrodu pałacowego, w którym Dybicz spoczywał...

Noc była ciemna i mroczna. Cisza wokoło. W pobliskiej wiosce lud przy świetle łuczywa gwarzył o wieściach donoszonych z krwawych pól, we dworze moskale grając w karty, zapijali się bezustannie...

Wtem słychać jakiś szmer w ogrodzie pałacowym.

Konie huzarskie spłoszone rzuciły się w bok, straż zaniepokojona pyta, co się dzieje. Dziwny szelest powtarza się, jakiś szelest szyderczy dolata prusaków.

— Polacy— szepnął pierwszy i dalej w nogi bez tchu...

— Polacy — powtórzył drugi i czwarty.

Na ten okrzyk, pikiety moskiewskie dają ognia... Krzyk, zamęt, trwoga nie do opisania.

Budzą Dybicza. Jak spał w szlafroku, w pantoflach, trzęsąc się, jak liść osiki, na konia wsiada...

Oddział moskali, dwa szwadrony huzarów pruskich i Dybicz ledwie żywy, to wszystko zmyka galopem.

Dopiero o trzy mile w Zudawie zatrzymać się zdołali...

Nikt jednak z polaków nie gonił za spłoszonymi.

Lud siedział w chatach, słuchając wieści o walkach narodu, a w ogrodzie... były tylko pawie, zaniepokojone i zdziwione, czemu ludzie po nocy nie śpią.

Przed pawiami tymi uciekał Dybicz ledwie żywy z trwogi, wpół przemarzły, bo ani pantofle wygodne, ani szlafrok, do trzymilowej jazdy konnej nie nadawały się.

Takie zdarzenie zanotował "Goniec Krakowski" z r. 1831. J. S.

Rosya za Katarzyny II.

Wobec pogłosek o zbliżającej się erze konstytucyjnej w Rosyi, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że już w roku 1767 obradował w Rosyi pewnego rodzaju parlament, zwołany przez Katarzynę II-gą do Moskwy w celu naradzenia się nad ułożeniem kodeksu praw.

Cała Europa spoglądała wówczas na rosyjską stolicę. Angielski minister Conway pisał do posła angielskiego w Petersburgu, aby mu przysłał dokładne sprawozdanie z przebiegu obrad tego niezwykłego na owe czasy, a szczególniej na Rosyę przedstawicielstwa.

Zwołane przez Katarzynę II zgromadzenie rozpoczęło swoje obrady 30 lipca 1767 r. Składało się ono z 150 przedstawicieli szlachty, 200 delegatów stanu mieszczańskiego, 50 reprezentantów wolnych chłopów, 70 deputatów z wojskowych pasów pogranicznych: rząd reprezentowało 27 deputowanych, duchowieństwo zaś nie miało przedstawicielstwa, tylko Synod, jako władza, przysłał jednego reprezentanta. Wszystkich posłów było 564. Pobierali oni dyety.

Specyalne przepisy normowały procedurę wyborczą dla każdego stanu z osobna. Nakazano także najsurowiej, aby urzędnicy przestrzegali, iżby nikt przy wyborach nie dopuszczał się żadnych oszustw i nie wykorzystywał dla osobistej korzyści.

Posłowie przywieźli ze sobą memoryały ze swoich okręgów wyborczych, w których wyłuszczono potrzeby i wymagania odnośnych okręgów. Te memoryały i specyalna instrukcya carycy, stanowiły przedmiot obrad najpierw w komisyach, a potem w pełnej izbie.

Obrady odbywały się bardzo spokojnie i przyzwoicie. Kiedy deputowany szlachecki Głazow pozwolił sobie nazwać pewnego włościanina zarozumiałym, a słowa jego niedorzecznemi, o mało nie został wykluczony z izby. Zgromadzenie ułaskawiło go i skazało na pięciorublową grzywnę, tudież kazało mu przeprosić "obrażonego." Na obyczajność i przyzwoitość zgromadzenia kładziono wielki nacisk. W protokułach z pierwszych posiedzeń znajdują się uwagi, że zauważono wielu posłów szlacheckich, iż opuszczali swoje miejsca i grupami stojąc na sali, głośno rozmawiali. Nie ulega wątpliwości, że uwagi te oznaczają naganę.

Naturalnie zgromadzenie to nie zasługuje na miano prawdziwego parlmentu. Więcej na nim czytano, niż mówiono. Dyskusya polegała głównie na odczytywaniu pisemnych odpowiedzi na memoryały lub wnioski poszczególne. Ze nie było także głosowań, można wnioskować z tego, że w protokułach niema nigdzie wzmianki o jakiemkolwiek głosowaniu. Naturalnie skład zgromadzenia był bardzo niejednolity. Byli tam wysoko wykształceni ludzie z najwyższych sfer obok kozaków i żołnierzy, o bardzo ograniczonych umysłach. Mimo to, nawet ci najmniejsi zachowywali się z odpowiednią godnością.

Dnia 15 grudnia 1768 r. właśnie w chwili, kiedy przystąpiono do rozpatrywania kodeksu cywilnego, zgromadzenie rozwiązano, ponieważ wybuchła wojna.

Podział pracy. — Była pani z rodzicami w Londynie? A długo?

— Trzy dni.

— A cóż można zobaczyć w trzech dniach?

— Oho, zwiedziliśmy wszystko. Mamusia oglądała muzea, ja sklepy, a ojczulek restauracye.

Dwa słupy.

Dwa słupy graniczne o barwach państwa, na słupach, dwa orły nieruchome z mieczami w szponach— dwie rogatki niby dwa miecze damoklesowe — dwa szyldwachy z bagnetami, anioły stróże nowego porządku...

Opodal stara w gruz się rozsypująca kapliczka—a na ścianach jej czernią się przed światem bożym nikczemnem jakieś bluźnierstwa, wypisane przeciw Polakom i wierze katolickiej!

Na granicznym pasie niby wstędze wykrojonej na piersiach nieszczęśliwej tej ziemi, zeszli się dwaj nasi wrogowie śmiertelni... Dwóch: krzyżacki z mongolskim duchem w parze, wypisali na ścianach katolickiej kapliczki haniebne słowa—jak na stronicach ksiąg naszego martyrologium wypisują stokroć haniebniejsze swe czyny.

Do koła kaplicy osty i zwiędła trawa..

Noc listopadowa. Na niebie księżyc gwiazdy i mleczna droga i chmurki, zupełnie jak wczorajszego dnia, jak wczorajszego wieku, jak przed tysiącem lat..... Przecież nic się nie stało..... Tak jest, nic się nie stało... nic!....

Tylko u stóp walącej się kapliczki leżał starzec, a na głowie starca onego, na srebrne włosy jego padły osty, na skroń jego spływała rosa..... może łzy?......

O południu, kiedy jeszcze słońce świeciło dla dobrych i złych ludzi, wyprowadził go żandarm pruski za granicę, bo ów mąż potężny, Bismarck, rzucił nań wyrok banicyi.... Ale oto sołdat moskiewski wypchnął na powrót kolbą, albowiem starca biednego wydziedziczył carski ukaz.

A starzec ów pełen trudu i znoju położył się pod kaplicą o zachodzie słońca i czekał w męczeństwie zachodu własnego życia....

A życie miał gorzkie. Od pół wieku liczył tylko mogiły dzieci siwych i wnuków i krewnych i pryjaciół, a dziś marzył tylko o własnej....

A księżyc świeci i gwiazdy i mleczna droga, zupełnie tak samo, jak przed tysiącem lat, bo się przecież nic nie stało...

Tak jest, nic się nie stało... nic!....

Tylko jedno polskie serce pękło, tylko jedno westchnienie uleciało z powiewem cichego wiatru.

A nad Sprewą i Newą śpią ludzie spokojnie—śpią tam za murami i strażami także spokojnie dwa olbrzymy! Czyste mają sumienia.... O! tak, bardzo czyste.... a jeżeli nie.... to i cóż? Jednego (boh) prawosławny rozgrzeszy, a drugiemu dowiódł nowoczesny filozof niemiecki, że Boga nie ma; gdyby zaś był to tylko krzyżacki!

Stara bajka.

— Uczyłbym się, uczył, gdybym wiedział, co mi z tego przyjdzie — mawiał Grzegorz, syn kowala, którego ojciec starał się przekonać, że nauka jest bardzo potrzebną.

— Czy będę z niej bogaty? Nie! Sam widziałem, jako Józef, sierota, wywędrował do Krakowa, ubrany porządnie, z groszem w kieszeni, zdrów, czerstwy, a wrócił zmizerniały i goły, jak turecki święty.

-- Może ty masz słuszność, — odrzekł ojciec. — Doprawdy co się temu chłopcu stało, poco mu było zagrodę opuszczać, a tu tymczasem umarł stryj bogaty i wydziedziczył chłopaka za to, że w świat pogonił.

A widzi ojciec, a widzi!

Przekonał synalek starego kowala i pozostał w domu, zamiast chodzić do szkoły. Żeby to choć pomagał ojcu w rzemiośle, ale gdzie tam! nic i nic! Zaczęli z nim się rodzice surowo obchodzić, nie pomagało, byli dlań dobrzy, on broił tak samo.

Ile razy ojciec zachęcał go do pracy, on się przykładem Józka zastawiał. Chociaż prawdę powiedziawszy, Grzegorz nie wiedział, co się działo dalej z Józkiem sierotą.

— A co, ojcze — mówił jednego dnia Grzegorz, — prawda, cała wieś przepada za mną, lubią mnie wszyscy i młodzi i starzy, a dziewczęta to głowy tracą za mną.

Ojciec rad był z tego, co syn mówił; wierzył, że tak jest rzeczywiście, bo przecież jego Grzegorz był chłopakiem bardzo dorodnym, a najusłużniejszym z całej wsi. Jednemu z sąsiadów ryb nałowił i dał w podarku, drugiemu upolował zwierzynę, trzeciemu ochronił krowę od zajęcia za szkodę. Jednej z dziew wiejskich zrobił skrzyneczkę na sól, drugiej kwiatów przyniósł, trzeciej pomógł wiadro ciągnąć, innej jeszcze złowił sikorkę i darował z klatką. Do zabawy był jedyny, tylko do roboty złowić go nie było można.

Lękał się trochę stary ojciec, że po jego śmierci Grzegorz potraci mienie i tak nie wielkie, ale uspakajał się tem, że Grzegorza wszyscy lubią, że mu pomogą,

Jednego dnia powrócił ten Józek sierota, z którego wyśmiewał się Grzegorz. Wrócił w skromnej odzieży i miną nie taką butną, jak u innych parobków, ale z oczu mu patrzyło, że jest porządnym człowiekiem. Tymczasem zamieszkał u cudzych ludzi, a Grzegorz śmiał się i wytykał:

— O, na dużo mu się nauka przydała, wrócił też jak obcy przybłęda. I co mu z tego wszystkiego? Ja tymczasem zdobyłem sobie serca całej wsi, na którą dziewczynę palcem skinę, zaraz się wyda za mnie. I pokręcał przy tych słowach hardo wąsa.

Tymczasem Józek kupił kawałek ziemi i zaczął budować chałupę. Dziwiła się gromada, bo Józek na bogatego nie wyglądał; dom budował ładny i jakiś lepszy od innych. Zaczął gospodarować rozumnie i oszczędnie. Na zabawy nie chodził, chociaż go o to prosili niektórzy, ale on się tłomaczył, iż jest dopiero na dorobku, a pójdzie dopiero, gdy się zagospodarzy.

Wyśmiewał się Grzegorz z tego, chociaż sam już ojcową zagrodę za długi musiał oddać, ledwo kątem mu mieszkanie zostawili!

— Mruk z niego, — mówił pomimo to na Józka, nikomu się nie podoba, z nikim nie wypije, nie zabawi się.

Tymczasem kilka lat upłynęło, Józek stał się zamożnym i tok rozumnie gospodarzył, jak nikt we wsi!

Grzegorz się bawił.... ale już co raz to mniej; nareszcie postanowił koniec położyć hulankom — bo był już biedny jak żebrak. Jedynym ratunkiem miała mu być żeniaczka. Poszedł pokłonić się rodzicom Kaśki o dziewuchę, ale wyszedł od nich wściekły, bo mu taką dali odpowiedź:

— Kasię przyrzekliśmy najporządniejszemu gospodarzowi we wsi, sercem go sobie wybrała.

— Któż to taki?

— Józek „Sierota".

Do innych chat się udawał, ale mu mówili:

— Lubimy cię wszyscy, ale czemże ty rodzinę wyżywisz, kiedy bawić się tylko umiesz, a nikt cię nie widział, żebyś pracował?

Zrozumiał wtedy swoją głupotę i zawołał:

— Józek miał słuszność, matką mu była nauka, a mnie lenistwo!

List Rosyanki.

Redakcya londyńskiego "Daily Mail" otrzymała drogą prywatną kopię listu, wysłanego do przyjaciół zagranica przez pewną damę z wyższego towarzystwa rosyjskiego. List daje ciekawy nawet patetyczny obraz życia w Petersburgu w obecnej chwili. Oto jego przekład:

"Wypadki powstają z dnia na dzień dokoła nas, jak morza fale. Wzburzenie, powodowane codziennemi wiadomościami z widowni tej okropnej wojny, ogarnia nas wszystkich. Pojąć nie zdołacie, jak to wszystko jest straszne. Z drżeniem wyczekiwana korespondencya mandżurska, która przychodzi raz na miesiąc, pisana jest ręką niepewną, splamiona śladami łez. Nie potraficie wyobrazić sobie okropnego stanu zaniepokojenia, w jakim żyjemy wszyscy, od prostej wiejskiej dziewczyny, która się wzdryga na myśl o losach kochanka, do najinteligentniejszego człowieka. Za dużo myślimy, zanadto jesteśmy ucywilizowani, abyśmy zdradzali swoje uczucia, dla tego cierpimy w milczeniu.

"Odwaga i męztwo ujawniają się wyraźnie w tej wojnie, ale, gdy sobie uprzytomniamy tych niewidzialnych żółtych djabłów, którzy nas zarzynają na śmierć, to doprawdy nie wiemy, jak sobie mamy poradzić i kto nam zdoła pomódz. Ze strachem wyglądamy codzień wiadomości o powołaniu naszych rezerwistów do frontu. To powołanie jest żelazną ręką, której się oprz.ć niepodobna. Liczba samobójstw, które się wydarzają, jest nie do uwierzenia. Pewien młody, dobrze znany lekarz, który był od długiego czasu zaręczony z młodziutką panienką, został wezwany do czynnej służby i miał jednego poranku o 8 godzinie stawić się w głównej kwaterze. Noc ostatnią spędził w domu swojej narzeczonej. Rano kiedy przyszli po niego żołnierze, zastali oboje kochanków umarłych, leżących w ostatnim uścisku. To tylko jeden przykład, a takich są całe setki! Nie tchórzostwo wiedzie ludzi do samobójstwa, tylko jakaś odwaga rozpaczy, przychodząca wśród nocy, każąca im przeciąć życia pasmo. Zamiast umierać z głodu lub zamarzać na śmierć na azyatyckich polach bitwy, ludzie ci wolą schodzić ze świata z ustami na ustach ukochanych. Z rewolwerem w ręku — są przynajmniej u siebie w domu.

"Opłakujemy nietylko straty ludzi i straty tylu młodzieńców, ale i straty tylu wielkich umysłów, co muszą ginąć w tak okropnych warunkach i zupełnie bez celu. Cóż nas obchodzi Korea? Jakżeż wiele ma Rosya do zrobienia u siebie, gdyby tylko chciała działać! A jeszcze, wśród nas wszystkich oświeconych panuje obawa, że przyjdą dni gorsze i ogromne zajdą zmiany. Nasze dzieci bawią się w wojnę cynowymi żołnierzami i z gniewem depcą ich nóżkami. "Teraz Japońce są zabici!" wołają ze śmiechem. Słyszą to i owo w domu, lecz nie mogą zrozumieć; dziwią się czasem, dlaczego ojciec przesiaduje teraz więcej w domu, bawi się niemi częściej i okrywa pocałunkami. Szczebiocą do niego i widzą łzy w jego oczach — aż dnia jakiegoś nagle, znika tatko z domu. "Teraz tatko poszedł daleko, poszedł zabijać żółtych djabłów," mówią dzieci rówieśnikom—i znów rzucają pod nóżki zabawki, swoich żołnierzyków, śpiewają patryotyczne piosenki. Matka płacze, a dzieci pytają: "Dla czego? przecież tatko wróci z orderem, pozabija wszystkich japońskich djabłów!"

"Co jednak uderza i znamionuje naród, to, że świat nasz wesoły bawi się dziś jeszcze lepiej, niż kiedykolwiek. Przychodzi na myśl francuska rewolucya, kiedy to bawiono się i tańczono po zamkach, a lud stawiał tuż pod oknami gilotyny... Co wieczór odbywają się wielkie i wystawne przyjęcia; tłumy idą na operę we wspaniałych toaletach—w lożach i krzesłach mienią się błyski brylantów i barwy jedwabi. Bogaci mężowie chcą widzieć żony w przepychu sukien i klejnotów, a dzieci rozbawione. "Bawcie się, mówią, używajcie i tańczcie!" I tak więc, choć nam się serca krwawią i ból nam dusze przepala, ubieramy się i używamy życia..."

Pruskie podrygi.

Korespondent berliński, nadesłał do polakożerczego dziennika pruskiego, wychodzącego w New Yorku, następujący wstrętny elaborat. Oto jego brzmienie:

Ruch narodowo-polski w prowincyach nadreńskich w Westfalii przybiera groźne rozmiary. Liczba polskich czasopism, stowarzyszeń, kupców i przemysłowców wzrasta z nadzwyczajną szybkością. Niemiecki handel i przemysł jest bojkotowany. Obecnie jest w projekcie założenie polskiego banku w Dortmundzie lub w Bochum.

Ruch narodowy polski w powyższych prowincyach zwrócił na siebie uwagę władz dopiero w ostatnich kilku latach. Tak jest od dawna na wschodzie, w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich; teraz i tutaj kierują polacy walkę przeciw niemcom na pole przemysłu i handlu.

Jako jeden ze środków tej walki uważać należy założone niedawno w Bochum towarzystwo kupieckie "Samopomoc". Towarzystwo to ma na celu popieranie istniejących związków przemysłowych i zakładanie nowych, gdzie potrzeba: założenie biura informacyjnego dla dostarczania członkom najlepszych wskazówek co do sprowadzania towarów, warunków kredytu itd.

Oprócz tego, jasno określonego planu ma stowarzyszenie inne jeszcze cele, osłonięte wprawdzie pozorami, ale, jak się zdaje, najgłówniejsze. Oto ma ona się starać o oswiatę ludu. Co pojęcie oświaty ludu dla polaków w sobie mieści, nie jest tajemnicą. Cały razem wzięty ruch narodowy polski, we wszystkich swych szczegółach, nie jest niczem innem, jak oświatą. Jeżeli przez tendencyjne przekręcanie faktów historycznych podżega się polaków przeciw państwu, którego są obywatelami, jeżeli w tem państwie przez bezgraniczne podjudzanie niesumiennych agitatorów wytwarza się i pielęgnuje nienawiść przeciw niemicekiej kulturze, przeciw niemieckim obyczajom, przeciw wszystkiemu, co niemieckie — to się nazywa oświatą.

Władze nie będą mogły pozostać obojętnemi na ten ruch polsko-narodowy w prowincyach nadreńskich i w Westfalii, jeżeli nie chcą się narazić na zrobienie i tam także najsmutniejszych doświadczeń."

Oto, co pisze krzyżacki organ. Ci prusacy, których cała historya istnienia jest jednym szeregiem podłości i intryg, nam zarzucają niesumienną agitacyę. Oni, ci zawodowi fabrykanci historyi, nam zarzucają przekręcanie faktów historycznych. Oni, ci najwięksi w świecie barbarzyńcy, ta prawdziwa zakała cywilizowanego świata, co nam rabuje język, wiarę i ziemię ojców, chcą, abyśmy kochali ich kulturę. I czegóż my z waszej kultury nauczyć się możemy? Zaparcia się naszej narodowości, zdeptania wszystkiego, co dla nas święte, handlowania naszem własnem sumieniem, tak, jak wy sumieniem handlujecie od wieków.

Nie, takiej kultury nam nie potrzeba i cześć się należy naszym braciom z nad Renu i z Westfalii, tak samo, jak poznańskim męczennikom za to,że ją odpychają i że wśród ludu polskiego szerzą uczucia narodowe. Oby ci bracia nasi stale i z wytrwałością w swej ciężkiej pracy kroczyli naprzód, oto życzenie jakie im każdy prawy polak złożyć powinien.

Nowy wynalazek.

Elektryczny przyrząd do tępienia szkodników rozlicznych, wynalazł niejaki Lokudziejewski. Jest to narzędzie na kołach w rodzaju grabiarki, zaopatrzone w niewielką maszynę, wytwarzającą elektryczność. Podczas biegu elektryczność udziela się założonym do przyrządu metalowym szczoteczkom, których cały szereg zwiesza się za maszyną ku ziemi i może być wedle potrzeby do nich przybliżonym lub oddalonym. Prąd elektryczny w postaci licznych iskier spada z szczoteczek na ziemię i zabija system nerwowy znajdującego się w najbliższem otoczeniu szkodliwego robactwa — Niektóre nie giną od razu, lecz porażone częściowo, w krótkim czasie jednak padają ofiarą elektryczności.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku m łżeńskiego, każdorazowo dolara.

Remiszewski Antoni poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego znajomego Franciszka Lisickiego, 138 Broadway st., New York.

Gnejdus Stanisław poszukiwany jest przez swego brata Józefa Gnejdus, box 122 Winchester, N. H. Kto mi poda jego adres otrzyma $15 nagrody.

Pec Wojciech poszukiwany jest przez swą siostrę Maryannę Żywczak, 3023 California st., N. E. Minneapolis, Minn.

A. Osowski, agent firmy Cedar Valley Lumber Co., raczy podać sam lub kto zna jego adres, do Gazety Polskiej, 532 Noble st., Chicago. Ill.

Franciszek Staśkiewicz, rodem ze wsi Ignatówki w gub. suwalskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata, Piotra Staśkiewicza, box 110 Proctor, Vt.

Rozalia Bury ma paczkę na ekspresie w Hartford, Wis.

KTO chce otrzymać ładny KALENDARZ ścienny na rok 1905, niech zaraz do nas napisze i poda dokładny adres własny i adresa swoich znajomych, a natychmiast bezpłatnie go dostanie. Piszcie do: I. HERZ, Bankier Polski i Notaryusz, 2 Carlisle st. New York, N. Y. (3)

Fortuna Tomasz, poszukiwany jest przez swego brata, Filipa Fortunę, 23 George st., Adams, Mass.

Do czytelników w Bay City, Mich.

Upraszamy Szan. Czytelników w Bay City, Mich., aby nam raczyli donieść czy Jakób Jakubiak, przebity nożem przez K. Ryczka, pochodził z Królestwa Polskiego, z jakiej gubernii i powiatu? St. Ruszczyk, 516 Quay st., Scranton, Pa.

Antoni Gleba rodem z Królestwa Polskiego, przebywał niedawno koło Pittsburga, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego szwagra, Ignacego Baldygę, Dugout, W. Va. (3)

Andrzej Oswalt, rodem z pow. nowotarskiego w Galicyi, wsi Ostrosko, poszukiwany jest przez swego szwagra, Franciszka Gober, Dents Run, Elk Co., Pa. (2)

Pomocnik handlowy długoletni praktykant w handlach kolonialnych win i dystylacyi, oraz z 5-letnią praktyką ekspedyenta w jednej z większych fabryk Księstwa Poznańskiego, mówiący językami: polskim, niemieckim i czeskim, poszukuje zajęcia. Adres: M. K. Gazeta Polska 532 Noble st., Chicago, Ill. (2)

Strzeszeński Mikołaj rodem ze Smolnik w gub. warszawskiej, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego krewnego Stanisława Kwiatkowskiego, 1024 Mill st., Alpena, Mich. (2)

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

TOWARZYSZKI życia poszukuje 27 lat mający kawaler. Interesowane raczą załączyć swą fotografię pod adresem: Wincenty Piorkowski, Rutland, Vt.

Do poszukujących domy i lokatorów. (3)

Tysiące farm na sprzedaż w Missouri i Indians Territory. Jeżeli chcesz kupić farmę tanio i na łatwych warunkach w najlepszej części Missouri i Indian Terytoryum pisz do "The Greek Land & Improvement Company Windsor, Missouri. Odpowiedz w angielskim, jeżeli możesz. Chcemy założyć kolonię.

Wiadomości Chicagoskie.

JERZY ADAMSKI z pn. 826 North Paulina ul., został w piątek wieczorem zatrzymany przez dwóch bandytów w chwili, gdy przechodził przez Illinois ulicę. Opryszki, pobiwszy ciężko swoją ofiarę, zabrali jej $36 gotówki i złoty zegarek.

Z GOTOWKI $168 i dwóch dyamentowych pierścionków została ograbiona przez dwóch bandytów panna Nelle Spraker. Rabunek ten widziało wielu przechodniów, lecz każdy się obawiał rewolwerów, którymi grozili bandyci. Po ograbieniu dziewczyny opryszki rzucili ją na ziemię, a sami zbiegli.

PAWEŁ NOWAK, malarz, zam. pn. 119 Chicago ave., został ograbiony ze $660 gotówki, jaką miał przy sobie.

JAN Wiltrax, który w swoim czasie był więziony za wrzekome zamordowanie małego Pawła Paszkowskiego, a następnie uwolniony dla braku dowodów, dostał się znowu do ula, gdyż sprzedawał trunki bez licencyi.

Z POWODU czynnego wystąpienia jeneralnego adwokata pana Moody przeciw trustowi mięsnemu, ma przybyć do Chicago sekretarz rządowego wydziału handlu p. Garfield, by tu na miejscu zbadać, jakie manipulacye prowadzą królowie świńscy.

OBLICZENIA kompanii kolejowych wykazują, iż w ubiegłym roku wszystkie kompanie kolejowe w Stanach Zjednoczonych zakupiły 36.560 nowych wagonów towarowych, 2.231 pasażerskich, oraz 2.538 lokomotyw wszelkiego rodzaju.

Wartość tych lokomotyw i wagonów wynosi kolosalną sumę 40.000.000 dolarów.

JOZEF Król. 25 letni rzeźnik usiłował popełnić samobójstwo za pomocą gazu. Odwieziono go do szpitala, przyprowadzono do przytomności i dowiedziano się od niego, że przyczyną zamachu na własne życie jest oziębłość żony względem niego.

W MIESCIE naszem znajduje się trzy miliony rozmaitych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

PREZYDENT "Illinois Steel Co." w Buttington oznajmił wczoraj że wszystkie warsztaty kompanii, które pozamykano w grudniu, zostaną wkrótce otwarte na nowo. Dodał, że prawdopodobnie 6.000 ludzi otrzyma zatrudnienie. 500 robotników już pracuje przy reperacyach we warsztatach niezbędnych, nim się je na nowo otworzy.

THEODORE THOMAS, sławny na cały świat dyrygent orkiestry, zmarł zeszłego tygodnia w swojej rezydencyi pn. 43 Bellevue Place. Liczył on około 70 lat życia, a żywot jego był nader pracowity na polu muzycznem, gdzie też położył niemałe zasługi.

Jego staraniem zbudowaną została Orchestra Hall w Chicago, której koszta budowy obliczają na $750.000.

Był on specyalistą w urządzaniu wspaniałych koncertów, które zawsze ściągały tłumy publiczności.

MIASTO Chicago ponownie wytoczyło proces kompanii telefonicznej Chicago Telephone Co., ponieważ nie chce płacić 3 proc. od zysków za przywilej prowadzenia interesu w mieście. Przez kilka lat kompania zdawała fałszywe raporta co do swoich dochodów i zawsze się wykręcała od płacenia należnych podatków.

JAN MALISZEWSKI odniósł ciężkie wewnętrzne uszkodzenia podczas zderzenia się pociągu towarowego linii Lake Shore z tramwajem elektrycznym kursującym pomiędzy Chicago a West Paullman.

Wraz z Maliszewskim zostały pokaleczone cztery inne osoby, które znajdowały się w tramwaju.

OSPA nie ustaje mimo wysiłków komisyi sanitarnej. W zeszłym tygodniu zachorowały znów trzy osoby na tę zaraźliwą chorobę.

W ROKU minionym aresztowano w naszem mieście 4.000 kobiet za pijaństwo. To smutny objaw.

JAPONCZYK Tsuneo Takabaski z pod nr. 6613 Ellis ave., pragnął zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych i przez jednego z adwokatów wniósł deklaracyę do tutejszego sądu. Atoli po długich naradach i wertowaniu ksiąg prawnych, sędziowie orzekli, że nie może on zostać obywatelem z powodu, iż nasz kraj wyklucza Mongołów, i dla Japończyków muszą być zastosowane te same prawa, co i dla Chińczyków.

W PONIEDZIAŁEK rano znalazł straszną śmierć w płomieniach Jan Nawrocki, zam. pn. 14 Chapin str. O ile wiadomo Nawrocki usiadł — może znużony a może i nietrzeźwy gdyż w ostatnich czasach zbyt wiele pić lubił przy piecu, w którym tliły się miękkie węgle i zapewne odurzył się czadem. W skutek jakiegoś wypadku odzież się na nim zajęła od pieca, z czego powstał pożar, w którym też nieszczęśliwy stracił życie, nim pożar ugaszono.

PIOTR CZAJA, właściciel apteki pod nr. 1490 W. 22-ej ulicy, został napadnięty przez bandytę w swej aptece i ograbiony z $13 gotówki i złotego zegarka, a w dodatku niemiłosiernie pobity.

KORESPONDENCYE.

MANCHESTER, Anglia. — Szanowna Redakcyo! Misya w Manchester istnieje już od 17 — 18 lat. Kościoła polskiego polacy nie mieli. Od czasu do czasu zjawili się księża polskiej narodowości, ale tylko na kilka dni lub tygodni. Misyą zajmował się czas niejaki ks. Jezuita de Lassberg, Wajtis, Hughes. Ostatni był anglikiem lecz mówił trochę po polsku i po litewsku. Od lat czterech zajmuje tę misyę. Poprzednio byłem na misyi w Londynie. Misya była zawsze przy angielskim kościele aż nam udało się uzyskać pozwolenie na budowanie własnego kościoła. Budowy dokonali obywatele ze składki polaków i litwinów. Poświęcenie kościoła odbyło się dnia 24 Lipca 1904 r. przez biskupa Casareltili, który też pierwszą mszę św. odprawił. Parafianie składają się z polaków i litwinów. Najwięcej polaków jest z pod zaboru rosyjskiego, są także i z pod zaboru austryackiego. Razem można ich liczyć na 400. Litwinów jest do 600, ale w ostatnich czasach sporo ich wyjechało do Ameryk, bo coś około 150. Przy kościele jest hala, która nam służy jako czytelnia, miejsce do zebrań, zabaw i t. p. Kościół ma za patrona św. Kazimierza.

Ks. Alojzy Foltin.

WORCESTER, MASS. —Szanowna Redakcyo! Towarzystwo Bratniej pomocy Kaz. Pułaskiego miało swe posiedzenie roczne, na którem zarząd zdał sprawozdanie z działalności za rok ubiegły. Rozchodu z roku 1904 jest $135.77. Rozchodu Towarzystwo miało w roku 1904r. $1077.50, czyli czystego dochodu w kasie jest $58.27c. Po załatwieniu się z rachunkami przystąpiono do wyboru urzędników na rok 1905. Prezesem obrano Józefa Jarząbskiego; wic.-pr. P. Moszczyńskiego; sekr. prot. W. Sokołowskiego; sekr. fin. Józ. Chmielewski; kasyer Jan Gołębiewski; opiek. kasy Ign. Goleś i K. Sokołowski; do kościelnej chorągwi Walenty Wróblewski; do amerykańskiej S. Kszynowek. Opiekunowie chorych: Adam Listowicz, W. Grzęda, Jan Rydzewski i Józef Dzwilewski. Marszałek Stanisław Duszak; Kapitan Ignacy Gołaś; Oficer 1-szy Rudolf Gajer; 2-gi Wojciech Iwaszek.

Zapraszamy Rodaków, aby wstępowali do naszego Towarzystwa, zwłaszcza iż wstępne nie jest duże, bo tylko $2.00 a podatek miesięczny wynosi 50 c. Wsparcie w chorobie wypłacamy w ilości $6.00 tygodniowo z warunkiem, iż jeżeli członek nie jest chory dwa tygodnie, to wsparcia nie dostaje, aż dopiero po 2 tygodniach wypłaca mu się $12. Ostrożność ta z naszej strony jak pouczyło nas doświadczenie okazała się konieczną. Były naprzykład zdarzenia tego rodzaju iż niektórzy członkowie pod pozorem choroby narażali Towarzystwo na wydatki, gdy tymczasem później okazało się, iż byli zdrowymi.

Upraszamy braci, zamieszkałych w Worcester, Mass. i okolicy, aby korzystali ze sposobności i wstępowali do Towarzystwa, które ma zapewniony byt.

Dotychczas mamy w banku $910.67 c. Uniform kosztował $1.-800, Chorągwie kosztowały 200 dolarów. Do tego wliczone i inne drobniejsze wydatki.

Braterstwo i pozdrowienie,

W. Sokołowski,

3 Foyel str. Worcester, Mass.

PATERSON, N. J. Szanowna Redakcyo. — Towarzystwo dramatyczne Halka zorganizowało się tutaj w roku 1903. Obecnie postanowiliśmy założyć bibliotekę i w tym celu sprowadziliśmy przeszło 100 tomów książek wydawnictwa Gebethnera i Wolffa z Warszawy. Książki sprowadziliśmy powieściowe, historyczne i naukowe, autorów takich jak Sienkiewicza, Kraszewskiego. Ponieważ to dopiero początek, przeto odzywamy się z prośbą do Szanownych wydawnictw polskich w Ameryce, aby raczyły nam przesłać chociaż po kilka tomów a pomogą nam i zachęcą do dalszej pracy na polu oświaty. Również upraszamy wszystkie bogatsze biblioteki, oraz osoby prywatne o łaskawe podarowanie nam tych książek, których już nie używają.

Towarzystwo Dramatyczne "Halka", liczące zaledwie 14 miesięcy istnienia, napotykało z początku wiele przeszkód, lecz wszystko przetrwaliśmy szczęśliwie.

Dnia 15 stycznia 1905r. w Niedzielę po południu urządzamy otwarcie biblioteki w hali Halvetia przy Van Hauten ul. Początek o 3 godzinie. Biblioteka otrzyma nazwisko Kościuszki. Na uroczystości przemawiać będą najwybitniejsi mówcy jakich mamy na Wschodzie. Do upiększenia programu przyczyni się wiele Towarzystwo Dram. Fredro z Passaic, N. Y. A więc zapraszamy wszystkich aby przybyli na uroczystość jaknajliczniej. Biblioteka umieszczoną będzie w domu prywatnym do czasu aż Towarzystwo podniesie się finansowo. Książki może wypożyczać każdy, lecz musi złożyć $1.00 kaucyi. Po oddaniu książki pieniądze otrzyma z powrotem.

Biblioteka będzie mieścić się pod Nr. 181 przy Beech str. Bibliotekarzem wybrano jednogłośnie p. Biegniewskiego. Wszelkie ofiary prosimy nadsyłać na adres i nazwisko podpisane.

J. Biegniewski 181 Beech str.
Paterson, N. J.

Nekrologia.

Donoszę swoim krewnym i znajomym, iż rozstała się z tym światem moja ukochana żona Helena Koperszmit. Pozostawiła ona pogrążonych w smutku męża i siedmioletniego chłopczyka. Umarła dnia 25 grudnia. Wszystkim tym, którzy w pogrzebie brali udział składam serdeczne podziękowanie.

Józef Koperszmit.

URZĘDOWA LISTA SKLADEK No. 2

Na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$505.30
Bronisł. Mioduszewski z Baltimore, Md. nadesłał zebrane za inicjatywą p. A. Gregorowicza	1.37
Jan Kucki z Nanticoke, Pa.	2.00
Anastazya z Nanticoke, Pa.	2.00
Józefa z Nanticoke, Pa.	1.00
Karol Bielawski z Toledo, O. zebrał od następujących osób:	
Karol Bielawski	.50
Rozalia Bielawska	.25
Władysław Skurzyński	25
Marek Skurzyński	.25
Perzanowski z Wilmington, Del. składka	2.00
R. Stefański z Baltimore, Md. nadesłał skolektowane od J. Azbert przez p. B. Mioduszewskiego	1.15
J. Stefański w Baltimore, Md. na zebraniu u państwa Baruszewicz, złożył na ręce pani Mioduszewskiej	1.00
Na posiedzeniu Tow. Budowy Domu Narodowego Kościuszki z Brooklyna, nadesłane przez	3.05
Panna M. Smroczyńska z Salem, Mass.	1.00
T. Siemiradzki	.25
Złożono przez pana Wład. Dyniewicza od:	
Paweł Lapiński, Grampian, Pa.	.25
Woj. Boza, Mill Creek, Ind.	.25
Jan Boza, Mill Creek, Ind	.25
Marcin Boza ,, ,, ,,	.25
Agnieszka Boza, Mill Creek, Ind.	.25
Fr. Zajonczkowski, Chicago	.25
Razem $	522.87

Powyższą sumę $522.87 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes,
St. Orpiszewski, sekr. fin.
Maryan Durski, kasyer.

Ofiary na Pomnik Kościuszki w Washington D. C.

przysłane do "Gazety Polskiej."

Woj. Dyrda, Lemont Ill	.50
Mich. Ratajczak " "	.25
Ed. Dudek " "	.25
Jos. Waniec " "	.25
Kaz. Szafrański " "	.25
Józef Kowalski Schenectady, N. Y.	.25
Paul Wiśniewski Carrollton Mich.	.25
Józef Wiśniewski " "	.25
Apolonia Wiśniewska " "	.25
Stefan Wiśniewski " "	.15
Józefa Wiśniewska " "	.10
Andrzej Orzechowski Kane, Pa.	.50
St. Szypczyński Duluth, Minn.	.25
Ant. Lulewicz Stevens Point, Wis	.25
JB. Grubba " " "	.25
Józef Wesołowski, Florida, N. Y.	1.00
Jan " " "	.10
Antoni " " "	.10
Francis " " "	.10
Ignacy " " "	.10
Edmund " " "	.10
Józef " " "	.10
Anna " " "	.10
Maryanna " " "	.10
Eleonora " " "	.20
Mich. Tobiński, Chicago	.50
Mich Spryszeński New Haven, Conn.	.25
Józef Haj Buffalo, NY.	.25
Wł. Łukaszkiewicz, Chicopee Mass.	1.00
Jan Sułkowski Beacon Falls Conn.	.10
M.A. Budnik Brenham, Tex.	.50
Fel. Pacewicz Wells, Mich	.25
Jan Zejzys Shenandoah Pa.	.10
Mich. Murawski Tamaroa, Ill	.50
L. Peters Wheatland Wyo.	.40
Paweł Misiewicz, Hebron, Ill	1.00
Leopold Misiewicz. Richmond Ill	.50
Fr. Chojnacki, Chicago Ill.	.25
L. Sobczak, Grafton, Ohio	.25
Jakób Nawrocki, Stanley, Wis	.25
Wal. Domagała, Erwin S. Dak.	1.00
Fr. Derendal, Lockport Sta. Pa	1.00
M. Wilkanowski Brooklyn, NY.	1.00
Filip Fortuna, Adams Mass.	.50
Jan Gajda . Taunton, Mass.	.25
Katarzyna Gajda " "	.25
Julia Jagielska " "	.25
Jan Andrzejczak Brenham Tex	.50
Jakób Skibiński Farwell, Nebr	.25
Ant Krzyżaniak W. Bay City, Mich.	.25
Mac. Szostak Lawrence, Mass.	.25
Razem	$17.60

— Do „Gazety Polskiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D.C.

Pieniądze w sumie $17.60 oddane są Komitetowi Centralnemu.

Uwaga: Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowane w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

P. S. "Dziennik Milwaucki" zgodził się na popieranie budowy pomnika i ofiarował swe usługi w tej szlachetnej pracy

ISKRY TELEGRAFICZNE.

— Rząd rosyjski zamierza zaciągnąć nową pożyczkę w sumie 240 milionów dolarów. Bankier berliński, a przyjaciel cesarza Wilhelma, żydek Mendelson udał się do Petersburga, ażeby w tej sprawie przeprowadzić rokowania.

— Zarząd marynarki angielskiej wypracowuje plany na okręty pancerne o pojemności 18,000 ton. Każdy z tych okrętów będzie uzbrojony dziesięciu armatami 2-calowego kalibru.

— Robinson z Mobile Ala., został oskarżony przez piękną Bayto la Batro o napaść, a sędzia skazał go na 30 dni więzienia.

— W Łodzi w Królewstwie Polskiem zaczadziło się gazem w łazienkach 31 uczniów. 21 z nich przywołano do życia, a 10 umarło.

— Według pism rosyjskich lekarz, który był obecnym przy narodzinach następcy tronu rosyjskiego, otrzymał od cara 100,000 rubli prócz podarunków i tytułów. Nazwiska lekarza nie wymieniają.

— W Moskwie wszystkie szkoły zamknięto z powodu silnych mrozów.

— Rząd rosyjski postanowił zaopatrzyć się we flotę wojenną kosztem 800 milionów dolarów. Zkąd weźmie tyle pieniędzy?

—W Kolumbii aresztowano generałów Kelez i Valencia i w ten sposób zapobieżono wybuchowi rewolucyi.

— Następca tronu szwedzkiego pragnie pojąć za żonę mieszczankę. Nie gustuje w sztywnych księżniczkach europejskich.

— Spalił się skład towarów firmy Jacob Steinback w New Yorku. Straty wynoszą sumę $200,000.

— W niedzielę 18 czerwca nastąpi uroczyste odsłonięcie pomnika Kościuszki w Milwaukee. Ta uchwała zapadła na posiedzeniu dyrekcyi budowy pomnika.

— Paweł Cylka z South Bend w stanie Indiana, został najechany przez pociąg frachtowy i lokomotywa urwała mu prawą rękę przy łokciu. Lekarze dokładali usilnych starań, by utrzymać go przy życiu, lecz wszelkie usiłowania nie przyniosły skutku. Liczył lat 50. Pozostawia żonę i kilkoro dzieci.

— Springfield, Mass. Ratusz miejski został zniszczony przez pożar. Szkoda dochodzi do $100,000.

— Z Urgi w Mongolii, donoszą, że japończycy prowadzą tu systematyczną kompanię, aby pobudzić mongołów do niszczenia torów kolei bajkalskiej i syberyjskiej.

— W wypadku na kolei Lehigh Valley, niedaleko Weatherly, Pa., z powodu wyskoczenia pociągu, trzy osoby straciły życie.

— Ogień zniszczył Canadian Carriage Co. w Brockville, Ont., powodując straty na $30,000, pokryte $20,000 ubezpieczeniem.

— Na odbudowanie marylandzkiego Instytutu w Baltimore ofiarował Andrew Carnegie $63,000.

— Cesarz Wilhelm zaproponował na przyjęciu noworocznem ambasadorowi amerykańskiemu zawarcie układu, mającego na celu wymianę profesorów uniwersytetu. Co roku część niemieckich miałaby przyjeżdżać na wykłady do Ameryki, a ich miejsce zajęliby profesorowie amerykańscy.

— Berliński lekarz Cohn ogłosił, że niedawno wynaleziony metal cudowny radium leczy tak zwane egipskie zapalenie oczu w ciągu piętnastu minut.

— Amerykanin Adolf Beck otrzymał od rządu angielskiego 25,000 dolarów odszkodowania za to, że niesprawiedliwie został zasądzony na karę więzienia i rok już tamże odsiedział.

— Przez trzy dni panowały wielkie burze w Niemczech i Austryi i wyrządziły ogromne szkody.

W kopalniach węgla w Westfalii grozi strajk ogólny. Pracuje tamże ćwierć miliona ludzi, więc strajk taki wyrządziłby niesłychane szkody.

— Komisarz japoński ofiarował muzeum w St. Louis umeblowanie pokoju do przyjęć, znajdującego się w pałacu mikada. Meble te przedstawiają wartość $50,000 i były wystawione w gmachu transportacyi.

— Bankier nowoyorski Morse kończy układy o nabycie linii Transatlantique, utrzymującej okręty przewozowe między portem francuzkim Havre a Nowym Yorkiem.

— W Bałakanach, na Kaukazie, wybuchł groźny strajk robotników. Kozacy staczają codziennie walki ze strajkierami, zabijając lub kalecząc ich bez litości.

— Walna bitwa stoczona została przez wojska niemieckie z murzynami w południowej Afryce. Straty są znaczne po obu stronach.

— Sułtan marokański poniósł wielką klęskę w walce z powstańcami.

— Syn Tolstoja, słynnego pisarza rosyjskiego, ogłosił artykuł, wzywający naród do uspokojenia się. Zapewnia on, że Francya, Niemcy, Austrya i Włochy nie opuszczą nigdy Rosyi. Jest to smutnem że syn genialnego pisarza wolnomyślnego został agentem carskich rządów.

Na 27go lipca zwołano ogólny kongres żydowski do miasta Luzerny w Szwajcaryi.

— Z Londynu zapewniają, że urząd rosyjski wstrzymał wszelkie dostawy dla eskadry bałtyckiej, co jest uważane za jeden dowód więcej, iż eskadra ta zostanie odwołaną.

— Kongres lekarzy amerykańskich który przez cztery dni obradował w Panama, został zamknięty.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 11 stycznia. — Jen. Kuropatkin otrzymał rozkaz wystąpienia zaczepnie i stoczenia bitwy bez względu na następstwa; prawe skrzydło rosyjskie rozpoczęło już ruch flankowy.

LONDYN, 11 stycznia. — Turcya i Bułgarya przygotowują się do rozpoczęcia wojny. Bułgarya przygotowuje się do tej rozprawy na wielką skalę. Ciągłe zaburzenia na Bałkanach świadczą o tem, że na coś się zanosi.

TOKIO, 11 stycznia. — Japonia zawiadomiła republikę Chili, aby się nie ważyła sprzedawać okrętów Rosyi, jeżeli sobie nie życzy, aby flota japońska zbombardowała jej miasta portowe.

WASHINGTON, 11 stycznia. — Na wczorajszej sesyi kongresu uchwalono między innemi rewizye taryfy celnej. W tym celu zwołana będzie nadzwyczajna sesya w październiku.

LONDYN, 11 stycznia. — Eskadra japońska znajduje się około Madagaskaru, poszukując rosyjskiej floty bałtyckiej.

Kuropatkin zawiadomił cara, że nie może wystąpić zaczepnie, dopóki nie dostanie większych posiłków.

PETERSBURG, 11 stycznia. — Car zmienił swój gabinet. Ministrem spraw wewnętrznych w miejsce Mirskiego został żyd Witte. Urząd ten przyjął pod warunkiem, że mu będzie wolno rozpocząć układy z Japonią o zawarcie pokoju a następnie zgnieść ruch postępowy w kraju.

BERLIN, 11 stycznia. — Wielkie mrozy panują w całej Europie. W Polsce pod zaborem pruskim umarzło wiele osób.

KANSAS CITY, Mo., 11 stycznia. — W miatseczku Olathe powstał tej nocy pożar i zniszczył pocztę i kilka składów wyrządzając szkody na $50.000.

WASHINGTON, 11 stycznia. — Nieznany sprawca rzucił bombę pod statuę Fryca ale jej nie uszkodził.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 11 stycznia, 1905.

MAKA beczka	
Twarda wi senna	6.60
Twarda patenta	5.30—5.40
Straights	4.80—5.00
Czysta	3.70—6.30
Miękka zimowa patenta	5.10—5.20
Twarda zimowa patenta	4.65—4.80
Żytnia	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	1.18
No. 3 czerwona	1.13½
No. 3 twarda	1.15½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.09—1.12
No. 4	1.04
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	38—40
No. 4	41—42
No. 3	42½
No. 3 biała	42—43
No. 3 żółta	42—43
Jęczmień	31—31½
OWIES (buszel)	
No. 2	30—31½
No. 2 biały	31—32
No. 3	29
No. 3 biały	30—31½
No. 4 biały	29½
Standard	30—31
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	6.00
Owsiana	6.00—6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.85—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.00—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	28
Firsts	22—26
Seconds	17—19
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	27½
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10½
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	10½
Kaczki	10—11½
Gęsi za tuzin	6.00—8.00
Zające	50—2.75
KARTOFLE (buszel)	25—37
Słodkie (beczka)	1.00—2.25
Kapusta tona	4.50—7.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.13
Czerwiec	7.16—7.23
Lipiec	7.22—7.28

Listy Polskie na Poczcie.

1501 Adamski A	1852 Kurowski F
1511 Banaszewski J	1855 Kurowicki S
1515 Bąkowski J	1859 Kuźniarkiewicz W
1519 Baryłski A	1860 Kwiatkowski J
1529 Bekowska Z	1862 Laskowska O
1538 Białkowski M	1865 Laszczak S
1545 Bodrzewski M	1872 Lenartowicz W
1546 Boniecki S	1873 Lenartowicz P
1547 Boniakowski J	1893 Malarz J
1552 Brodzki M	1894 Masłowski P
1555 Brzozowski M	1895 Martwicki A
1557 Brzyka J	1896 Maćkiewicz
1558 Budzisz W	1901 Malaworski J
1559 Bukowski J	1903 Matrzewska A
1562 Bunroski F	1910 Mazur A
1568 Buszowski A	1911 Marmol R
1571 Bylinowski L	1912 Malinowski J
1593 Czerniejewski J	1913 Madejski W
1596 Czarnecki J	1921 Menkowski F
1597 Czerwińska	1924 Mientkiewicz J
1602 Dąbrowski B	1926 Michalski S
1604 Dziedziński A	1943 Murzyński K
1607 Dobczyski K	1965 Nowak W
1608 Dobrowolski J	1966 Nowak J
1609 Dorlański J	1974 Ostyński A
1610 Donderwicz F	1978 Osowski F
1614 Freński J	1979 Otocki P
1616 Drojkowski A	1980 Oźmina W
1619 Dugbowski W	1988 Pawłowska A
1621 Dytkowski J	1989 Paluch S
1622 Dzik J	1996 Pękawski S
1623 Dziadosz J	2006 Pisarczyk J
1627 Dzierski J	2011 Płoński J
1648 Fraszewski E	2016 Podolińska F
1653 Furmańska N	2021 Polaniecki J
1655 Gabryszak J	2023 Posiałkowski A
1657 Gabański J	2025 Próchnicki J
1662 Grzesiakowski A	2027 Przybyłowicz J
1665 Gołąbiewski W	2028 Pragasz A
1671 Grodeska A	2029 Pszeniczny W
1675 Gęsiorski S	2033 Przybylski J.
1677 Gruszka F	2034 Pyka W
1678 Gruziński F	2035 Ramski F
1719 Ignasiak B	2036 Racholska A
1722 Jabemski F	2041 Raczkowski A
1724 Jazencka H	2057 Rokosz H
1725 Jaguszewski F	2058 Rotkowski J
1727 Jarecki F	2061 Rutkowski S
1728 Jagodziński A	2073 Sawicki A
1729 Janiszewski F	2103 Sielska M
1730 Jackowiak W	2106 Siedlecki J
1731 Janusz J	2111 Skwarek J
1732 Jaracz W	2112 Sokołowski J
1733 Jarecki F	2118 Sowiński S
1734 Jakubek A	2121 Somigalski J
1741 Jedrysiak T	2128 Stolarz A
1746 Jondowski A	2129 Stecki Z
1754 Kasperek K	2130 Stasik J
1757 Kaczmarczyk J	2131 Staszak L
1758 Kaszka A	2134 Stoszkiewicz J
1761 Kamejski F	2136 Starzak A
1762 Kawa K	2137 Stelmach J
1769 Kalogowski W	2138 Stachowicz A
1770 Komprowski A	2139 Stawińska A
1771 Kaszuba A	2146 Suwański J
1775 Kalinowski J	2147 Sulak M
1787 Klyewski W	2149 Surowiak L
1793 Kowalski W	2151 Swinarska B
1794 Kociszewski A	2152 Świder T
1796 Koszpecki A	2153 Szymański A
1803 Kolski W	2155 Szarek S
1805 Kozłowski S	2156 Szczepański F
1808 Kozioł J	2157 Szerszyk Z
1813 Kocur J	2158 Świerzbiński K
1815 Korona S	2163 Szczepka A
1817 Kolbusz J	2164 Szewczyk S
1818 Kowalski J	2167 Talkowski A
1820 Kolas F.	2179 Urbarewski F
1823 Kostka F	2191 Wasilewska J
1828 Kozlak L	2195 Wakowicz W
1824 Kozioł F	2197 Wachulski J
1825 Korzeniak J	2199 Ważycki J
1827 Kowalik W	2214 Zbirański M
1830 Krzywska A	2250 Ziomek M
1840 Kryszak M	2256 Zółkowski W
1841 Krzewiński P	
1842 Krzysiowik A	